

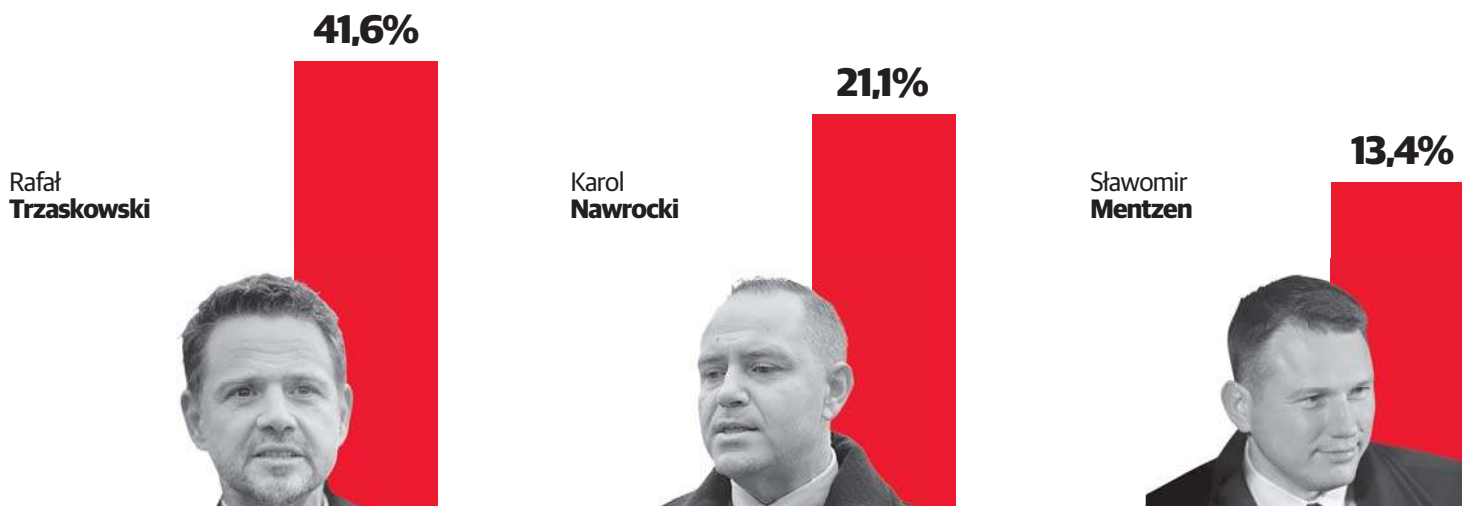
PROGNOZA PREZYDENCCKA

SPECJALNIE
DLA POLSKA
PRESS

20
25
Prezydent RP

Tuż przed pierwszą turą wyborów prezydenckich Rafał Trzaskowski wyraźnie prowadzi – tak wynika z opracowanej dla nas prognozy wyborczej. W skali całej Polski Trzaskowski zdobywa 33,4 proc. głosów, zaś Karol Nawrocki 27,7 – przy prognozowanej frekwencji 63,5 proc. A jak wygląda prognozowany wynik wyborów w naszym regionie przy frekwencji 64,5 procent? Omówienie naszej prognozy w magazynie „Rejsy” na str. 16-18

PROGNOZA PREZYDENCCKA I TURY WYBORÓW PREZYDENCCKICH W WOJEWÓDZTWIE POMORSKIM



KOLEJNE MIEJSCA

Szymon Hołownia	6,3%
Grzegorz Braun	4,4%
Adrian Zandberg	4,2%
Magdalena Biejat	4,1%
Krzysztof Stanisławski	2,1%
Joanna Senyszyn	1,3%

Podstawą prognozy frekwencji na poziomie wojewódzkim jest aktywność w wyborach 2020 i 2023. Podstawą prognozy wyników na poziomie wojewódzkim są preferencje wyborcze partii i kandydatów oraz rodzin partyjnych w wyborach 2020 i 2023.

Źródło: Prognoza opracowana przez Marcina Pallade

Dziennik Bałtycki



Piątek
9.05.2025

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 106 (24 467) // Rok 80
Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)

Magazyn Puls

Berlin padł!

Mija 80 lat od zakończenia II wojny światowej, która pochłonęła ponad 50 mln ofiar **str. 24**

FELIETON

Bądźmy ludźmi, ponad polaryzacją

Chyba nie jestem sam w przekonaniu, że na grobach ofiar nie powinno się wieszać banerów wyborczych
Czytaj str. 2

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



„Burza” - reaktywacja



W Stoczni Wojennej w Gdyni rozpoczęła się symbolicznie budowa drugiej fregaty rakietowej powstającej w ramach programu Miecznik. ORP „Burza” będzie drugim okrętem o tej nazwie służącym w polskiej flocie. To kolejne nawiązanie do historii w nazewnictwie nowo budowanych, polskich okrętów wojennych
str. 4-5

REKLAMA

0011312530

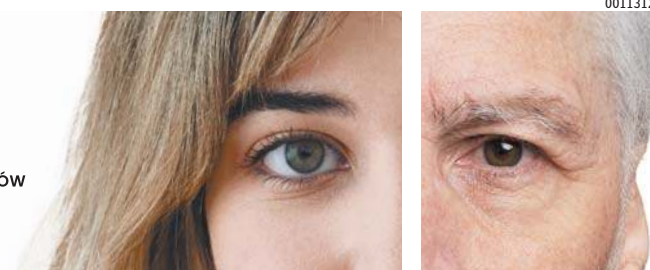
Nie pozwól sobie odebrać głosu

www.nask.pl/spawdzam

NASK



PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA CYFRYZACJI



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

W normalnych warunkach po takiej tragedii,

jaka miała miejsce na Uniwersytecie Warszawskim, wszyscy łączylibyśmy się w solidarności z bliskimi ofiary. Nie byłoby miejsca na spory w morzu żałoby i małe, choć znaczące gesty w przestrzeni publicznej. Kampania wyborcza wyciąga jednak z nas - ludzi po obu stronach politycznego globusa - paskudne instynkty. Chyba nie jestem sam w przekonaniu, że na grobach ofiar nie powinno się wieszać banerów wyborczych.

Polaryzacja polityczna, charakter mediów społecznościowych i do tego wszystkiego jeszcze niewiarygodny cynizm niektórych polityków - wszystko to sprawia, że w przestrzeni publicznej ostatnio nie ma zbyt wiele miejsca na ludzką reakcję na wieść o tak nieludzkich zbrodniach. Pierwszym impulsem u części komentatorów jest bowiem dociekanie, jakiej narodowości czy koloru skóry jest sprawca. Nie, dlaczego to zrobił, bo to oczywiście trudniej wykorzystać w politycznej nawałance.

Oczywiście, wynika to z tego, że prawa strona wzięła sobie na sztandar problemy migracyjne. W dbaniu o bezpieczeństwo granic nie ma nic złego. Nieustanne i automatyczne szukanie potwierdzenia swojej tezy w prawdziwych tragediach jest już w mojej ocenie mało moralnym posunięciem. W przypadku morderstwa na Uniwersytecie Warszawskim padały insynuacje na ten temat - jeden z członków Konfederacji próbował powiązać je z Ukraincami. Być może sam po prostu uwierzył w „fake newsa”, który zaakceptował ze względu na głoszone przez siebie opinie.

FELIETON

Andrzej Kowalski



BANERY WYBORCZE NA GROBACH OFIAR

Konrad Berkowicz, także z Konfederacji, wyszedł już z nieco inną narracją. Szokującą w swojej głupocie. Do odpowiedzi w sprawie makabrycznej zbrodni wywołał nie tylko swoich przeciwników politycznych - Rafała Trzaskowskiego czy Barbarę Nowacką - ale także kierownictwo uczelni.

„Na Uniwersytecie Warszawskim doszło właśnie do morderstwa - kobiecie odrąbano głowę siekierą.

Wcześniej afera seksualna, a teraz to. Tego nie można tak zostawić. Kierownictwo uczelni, prezydent miasta oraz Ministerstwo Nauki muszą się z tego poważnie wytłumaczyć” - pisał Berkowicz na platformie X.

Tak się toczy dwudziestopięcioletni cykl medialny, że ludziom cynicznym, chcącym coś zyskać na ludzkiej tragedii, nie chce się już nawet czekać na całokształt historii, czy pierwsze informacje od policji. Podpinają się do zbrodni ze swoją narracją, zanim procesy myślowe odbiorców zdążą pomyśleć „co za szaleniec mógł to zrobić”. Dają odpowiedź

jeszcze szybciej niż własne neurony Czytelnika - „na pewno cudzoziemiec”. Przypomina to trochę marketing czasu rzeczywistego.

Daleki jestem też od traktowania lewej strony jak przedszkolaka, który po prostu musi w symetrycznym tonie odpowiadać na takie ohydne taktyki. Może jestem człowiekiem zbyt wrażliwym, ale każda próba zbijania kapitału politycznego na takich wydarzeniach jest dla mnie po prostu nie do zaakceptowania. A czegoś takiego dopuścił się moim zdaniem także senator Lewicy, Maciej Kopiec.

- Pokłosie tolerancji wobec argumentu siły (Nawrocki), retoryki przemocy (Braun, Trump, Mentzen), uzbrajanie agresorów w oręż bezkarności (przestępcy w Pałacu Prezydenckim) i popularności (media społecznościowe takich gniad jak Matecki). Fatalny kierunek - czytamy w nadal widniejącym na X poście senatora.

Wszystko to takie brzydkie i niewarte tych potencjalnych wzrostów poparcia na poziomie ćwierć punktu procentowego. Wszystko to za szybkie i wyrachowane, kiedy nie wiemy jeszcze o pobudkach mordercy. Kiedy nie wiemy tak naprawdę nic, a bliscy ofiary nie zdążyli jeszcze wyjść z szoku, nie mówiąc już nawet o pochówku.

Każdego, kto na banalizację takich wydarzeń, tuż po tragedii, próbuje coś na niej ugrać, powinniśmy jako społeczeństwo potępić. Nieważne, z której strony politycznego dyskursu i jakie ma poglądy. Ważne, że brakuje mu ludzkich odruchów.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

10°C
2°C

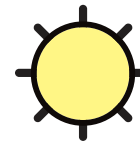


Wiatr pñ.
26 km/h

Uwaga
Częściowo słonecznie

Sobota

10°C
2°C

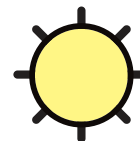


Wiatr pñ.
17 km/h

Uwaga
Będzie słonecznie

Niedziela

11°C
1°C



Wiatr pñ.
13 km/h

Uwaga
Będzie słonecznie

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

- numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

- telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

- infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00



FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii?

Tym razem z powietrza uchwycione zostało miejsce położone dość znane i popularne.

Najprawdopodobniej naszym Czytelnikom nie przysporzy trudności odpowiedź na postawione na wstępie pytanie.

Rozwiązanie zagadki będzie można znaleźć w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym Facebooku. (AT)

KURSY WALUT

08.05.2025

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	424/431(+)	GBP	499/507(+)
USD	375/382(-)	CHF	454/461(-)
GBP	499/507(+)		
CHF	454/461(-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR 424/431(+)
USD 375/382(-)
GBP 499/507(+)
CHF 454/461(-)
(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem: jacek.wiercinski@polskappress.pl

Andrzej Kowalski



POLSKA i ŚWIAT

WARSZAWA

„W dniu 80. rocznicy zakończenia najstraszliwszego konfliktu w dziejach świata – II wojny światowej – musi zabrzmieć apel: nigdy więcej wojny” – podkreślił w czwartek prezydent Andrzej Duda. „Państwo robi wszystko, co możliwe, by dziś Polska była silna i bezpieczna” – dodał. „Cześć i chwała Bohaterom! Wieczna pamięć Poległym i Pomordowanym!” – podsumował prezydent. | PAP

”

My, Polacy, jak mało który naród wiemy, jak wielką tragedią jest wojna. To Polska stała się pierwszą ofiarą II wojny światowej

Andrzej Duda prezydent RP

Makabryczna zbrodnia na Uniwersytecie Warszawskim

Mateusz Łuba
Warszawa

Na terenie kampusu Uniwersytetu Warszawskiego przy Krakowskim Przedmieściu doszło do brutalnej zbrodni. Mężczyzna bestialsko zabił kobietę, a także zaatakował drugą osobę.

Do tragicznego zdarzenia doszło w środę, 7 maja, około godz. 18.40. Według ustaleń Polsat News na kampusie Uniwersytetu Warszawskiego odnaleziono ciało kobiety z odciętą głową. Na terenie uczelni ujawniono też siekiere, która była narzędziem zbrodni. W wyniku ataku miał zostać ranny także pracownik straży uniwersyteckiej.

„Zatrzymany został mężczyzna, który wtargnął na teren Kampusu Uniwersytetu War-

szawskiego. Nie żyje jedna osoba, druga z obrażeniami ciała została przewieziona do szpitala” – przekazała stołeczna policja za pomocą platformy X.

Według policji na teren kampusu Uniwersytetu Warszawskiego wtargnął mężczyzna i zaatakował siekierą znajdujące się tam osoby. Funkcjonariusze podali, że sprawcą jest 22-letni obywatel Polski. Informację o dekapitacji potwierdził portalowi Polsat News skierowany na miejsce Zespół Ratownictwa Medycznego.

Zamordowana w bestialski sposób kobieta była 60-letnią portierką, pracownicą pionu administracyjnego uczelni. O sprawcy wiemy, że był studentem trzeciego roku prawa.

W trakcie zdarzenia na terenie uniwersyteckiego kampusu przebywał także minister spra-



FOT. PAP

W związku z zabójstwem na kampusie rektor UW ogłosił czwartek dniem żałoby na uczelni

wiedliwości Adam Bodnar. Jeden z funkcjonariuszy SOP, który pracował w zespole zabezpieczającym jego wizytę, zaalarmowany o wydarzeniu, pobiegł na miejsce zbrodni i wsparł straż

uniwersytecką w obezwładnieniu sprawcy.

TVN24, powołując się na doniesienia jednego z czytelników, poinformował, że: – Mężczyzna zaatakował toporkiem portierkę

zamykającą budynek Audytorium Maximum po zajęciach. Z kolei dziennikarz „Wyborczej”, który rozmawiał ze studentami, dowiedział się, że: – Kobieta zamykała salę wykładową i miała właśnie iść do domu, gdy została zaatakowana. Robiła obchód przed zamknięciem budynku.

„Wyborcza” ustaliła też, że sprawca był bardzo brutalny. Jeden ze świadków opowiedział: – Zobaczyłem, że ktoś leży na ziemi, a na ścianie budynku jest krew. Myślałem, że ktoś uderzył się w głowę i chciałem pomóc. Gdy zacząłem podchodzić, agresor zaczął dalej uderzać w ciało kobiety siekierą.

„Życie rannego strażnika uniwersyteckiego nie jest zagrożone” – poinformowała w czwartek Prokuratura Okręgowa w Warszawie. Przekazała, że czynności procesowe z podejrzanym o zabójstwo pracowniczki

UW zaplanowano w godzinach popołudniowych w Prokuraturze Rejonowej Śródmieście-Północ.

W związku z tragedią czwartek został ogłoszony dniem żałoby na Uniwersytecie Warszawskim. Odwołane zostały wydarzenia organizowane przez centralę uniwersytetu. Wywieszono czarne flagi; rektor ogłosił czwartek dniem wolnym od pracy i nauki.

„Jestem głęboko poruszony tragedią, do której dziś doszło na Uniwersytecie Warszawskim. W wyniku tej brutalnej napaści zginęła pracownica uczelni” – napisał prezydent Andrzej Duda na platformie X.

Jak zaznaczył, łączy się „w bólu i modlitwie z Bliskimi Ofiary i całą wspólnotą akademicką”.

Podobne wyrazy wsparcia dla bliskich ofiary wystosowali również inni politycy. PAP

AUTOPROMOCJA

0011321803

Dziennik Bałtycki

Dzienniki regionalne
kupisz w każdym sklepie sieci



KULTURA

W Operze Bałtyckiej w Gdańsku trwają ostatnie przygotowania do premiery wieczoru baletowego „Fantazja i Fortuna”, na który złożą się dwie choreografie. Do pierwszej z nich, „Symfonii fantastycznej” Hectora Berlioza, choreografię przygotowuje Izabela Sokołowska-Boulton. Druga część wieczoru, oparta na utworze „Carmina Burana” Carla Orffa, to choreografia Izabeli Sokołowskiej-Boulton i Wojciecha Warszawskiego. **STR. 8-9**



FOT. KRZYSZTOF MYŚKOWSKI

STYL ŻYCIA

Z łyżeczek robią kwiaty, z mchu stroje...

Posąg z sukienką pomalowaną kawą i kucharz z żywicznymi dekoracjami, wiadomo, że to nie jest zwykłe przedstawienie

STR. 14-15

ORP „BURZA” – NOWY OKRĘT PRZEJMIE DZIEDZICTWO WETERANKI

W Stoczni Wojennej w Gdyni rozpoczęła się symbolicznie budowa drugiej fregaty rakietowej powstającej w ramach programu „Miecznik”. Przyszła ORP „Burza” będzie drugim okrętem o tej nazwie służącym w polskiej flocie. To kolejne nawiązanie do historii Marynarki Wojennej w nazewnictwie nowo budowanych, polskich okrętów wojennych

Tomasz Chudzyński



Wizyta niszczycieli ORP „Burza” i ORP „Wicher” w Danii w 1934 roku. Jednostkom towarzyszył wówczas jeszcze okręt podwodny ORP „Wilk”

Przyszła ORP „Burza” będzie drugim okrętem o tej nazwie służącym pod białą-czerwoną banderą. Fregata rakietowa, której palenie blach odbyło się w Stoczni Wojennej w Gdyni, będzie nosić imię słynnego niszczyciela, weterana II wojny światowej.

Brzmia groźnie i dumnie

Wicher, burza, błyskawica, grom, huragan, orkan czy piorun brzmia groźnie i dumnie. Skąd w historii polskiej Marynarki Wojennej nazwy gwałtownych i niebezpiecznych zjawisk atmosferycznych dla niszczycieli i kontrtorpedowców?

Zaczął się od zamówienia „Wichra” i „Burzy” we francuskich stoczniach pod koniec lat 20. XX wieku.

Jak wskazywał Jerzy Pertek, opisujący dzieje polskiej Marynarki Wojennej, wyboru nazw („Wicher”, „Burza”) dla budowanych w Blainville niszczycieli, określanych wówczas jako kontrtorpedowce, dokonał minister spraw wojskowych marsz. Józef Piłsudski. Zapożyczono je od nazw francuskich okrętów typu Bourrasque, będących pierwowzorami konstrukcji polskich niszczycieli. „Burza” odpowiada pod względem znaczenia nazwie niszczycieli „Orage” lub „Tempête”.

Z kolei wśród braci marynarskiej okręt nazywano nieformalnie „Ciotką Burzą”.

Nowa „Burza”

– Nasza „Burza”, która zaczyna właśnie swoje istnienie, najpierw w stoczni, potem służbę w siłach zbrojnych, jest

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Podniesienie bandery na niszczycielu ORP „Burza” w Cherbourgu. Na pokładzie msza św.

kontynuatorką imienia i tradycji „Burzy” zbudowanej prawie sto lat temu w stoczni francuskiej. Nowy okręt będzie dziedziczył imię, banderę i honor swojej poprzedniczki oraz całej Marynarki Wojennej – mówił Arkadiusz Bąk, p.o. prezesa Polskiej Grupy Zbrojeniowej, w skład której wchodzi Stocznia Wojenna w Gdyni, w której powstają „Mieczniki”.

Arkadiusz Bąk podkreślił różnice między dawną „Burzą” (kontrtorpedowcem/niszczycielem), o długości 104 m, szerokości 10 m, wyporności około 1500 ton i uzbrojeniu artyleryjskim i torpedowym. – Nowa „Burza” będzie o 38 proc. dłuższa od swojej poprzedniczki, o 100 proc. szersza, będzie miała trzykrotnie większy zasięg oraz wyporność

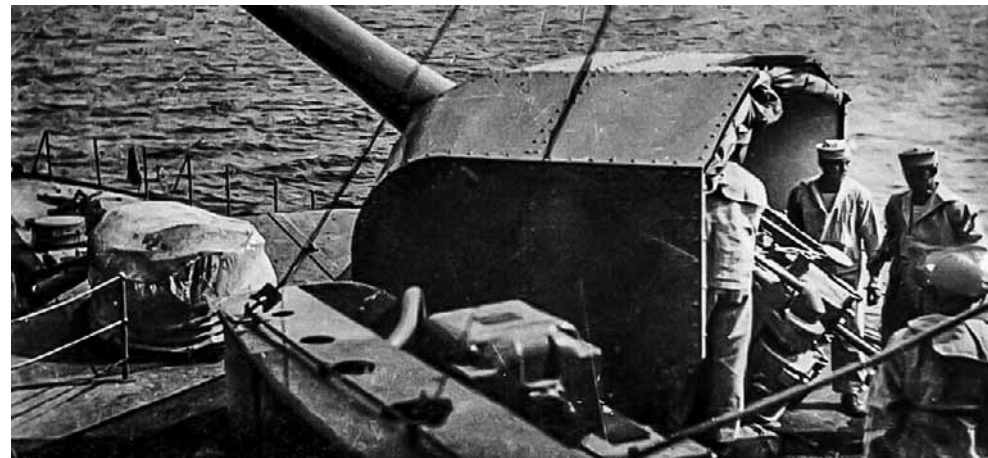
sięgającą ok. 7 tys. ton. Będzie zupełnie innym okrętem pod względem uzbrojenia i wyposażenia niż dawny niszczyciel. Fre-gata będzie integrowała trzy warstwy obrony przeciwlotniczej i przeciwraкетowej, również pociski przeciwokrętowe i artylerię lufową. Będzie to duża siła polskiego odstraszania na morzu, będzie siłą polskiego państwa i narzędziem bezpieczeństwa. ORP „Burza” będzie nas chronić przed prawdziwą burzą, przed burzami historii, byśmy nie musieli wchodzić w fazę obrony – podkreślał Arkadiusz Bąk w czasie uroczystości palenia blach pod przyszły ORP „Burza”.

„Burza” weteranka

Poprzednia „Burza” została przyjęta do służby w polskiej Ma-

rynarce Wojennej w 1932 roku, jako drugi okręt we Flocie II RP, określany w tamtym czasie jako kontrtorpedowiec. Wraz z bliźniaczym ORP „Wicher” stanowiła na początku lat trzydziestych najpoważniejszą, nawodną siłę z trudem budowanej MW II RP. Z czasem do tych dwóch wybudowanych we francuskich stoczniach okrętów dołączyły nowocześniejsze, zbudowane w Wielkiej Brytanii niszczyciele: ORP „Błyskawica” i ORP „Grom”. „Burza”, wraz z „Gromem” i „Błyskawicą”, tuż przed 1 września 1939 roku została w ramach operacji „Peking” przebazowana z Bałtyku do Wielkiej Brytanii.

Okręt o charakterystycznej, trykominowej sylwetce walczył niemal całą wojnę pod białoczerwoną banderą u boku bry-



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Ćwiczenia artyleryjskie na niszczycielu ORP „Burza”. Lata 30. XX wieku

tyjskiej Royal Navy. Walczył w Norwegii, u wybrzeży Francji w 1940 roku, konwojował transporty w bitwie o Atlantyk. Kilkakrotnie był uszkodzony. Podobnie jak „Błyskawica” przetrwała wojnę. Takiego szczęścia nie miał ORP „Grom”, który zatonął po ataku niemieckiego lotnictwa w czasie walk o Norwegię wiosną 1940 roku.

Po wojnie wrócił do Polski, by służyć aż do 1960 roku we flocie PRL. Wycofana z linii „Burza” otrzymała jednak następną misję – miała służyć jako okręt muzeum. Stała zacumowana w Gdyni, przez 16 lat odwiedziło ją 3,75 mln zwiedzających.

Jako muzeum

Pogarszał się jednak stan techniczny okrętu. Zdecydo-

wano, że słynny niszczyciel w roli muzeum w Gdyni zastąpi inna weteranka II wojny światowej, ORP „Błyskawica”. Była jeszcze propozycja, która mogła uratować dla potomnych „Burzę”. Planowano, by okręt kontynuował swoją muzealną misję w Szczecinie, ale miasto nie było tym zainteresowane.

W 1977 roku „Burza” została ostatecznie wycofana i zełomowana w Świnoujściu.

„Wicher” i „Huragan”

Bliźniak „Burzy”, ORP „Wicher” – pierwszy polski kontrtorpedowiec (później klasyfikację zmieniono na niszczyciel) – został zatopiony 3 września 1939 roku w porcie helskim przez niemieckie lotnictwo.

Spadkobiercą nazwy „Wicher” został niszczyciel konstrukcji sowieckiej, który rozpoczął służbę w Marynarce Wojennej PRL w 1958 roku (wycofany ze służby w 1974 r.). Wkrótce imię to otrzymała pierwsza fregata wielozadaniowa budowana w ramach programu „Miecznik”. Drugim okrętem będzie „Burza”, a trzecim „Huragan”. Tę ostatnią nazwę przewidziano w latach 30. XX w. dla kolejnego polskiego niszczyciela. Jeszcze kolejny miał nosić nazwę „Orkan”.

Do historycznych nazw przedwojennych okrętów nawiązują imiona nowych niszczycieli, m.in. „Mewa”, „Jaskółka” i „Rybitwa” – tak m.in. nazywały się jednostki z Dywizjonu Trałowców, tzw. Ptaszków.

NAJSILNIEJSZE I NAJNOWOCZEŚNIEJSZE POLSKIE OKRĘTY

Przypomnijmy: program „Miecznik” zakłada budowę trzech wielozadaniowych fregat dla Marynarki Wojennej RP. Umowa między Agencją Uzbrojenia MON i konsorcjum PGZ Miecznik została podpisana w 2021 r. Projekt bazuje na koncepcji fregaty Arrowhead 101 opracowanej przez brytyjskiego Babcocka (oprócz Babcocka z konsorcjum współpracują firmy MBDA, Thales UK, Remontowa Shipbuilding). Fregaty będą największymi, najcięższymi okrętami w dziejach Marynarki Wojennej RP. Mierzące ponad 140 m okręty (o wyporności 6 tys. ton) mają m.in. zabezpieczać szlaki żeglugowe i infrastrukturę energetyczną, a także wypełniać zadania w ramach Stałych Zespołów Okrętów NATO.

Głównym systemem uzbrojenia fregat będzie uniwersalna wyrzutnia pionowego startu zdolna do wyrzucania rakiet różnego typu, w tym pocisków manewrujących. Okręt będzie uzbrojony w rakiety CAMM, CAMM-ER, oraz – będące obecnie w fazie koncepcyjnej – pociski o zasięgu powyżej 100 km. Na „Mieczniku” znajdą się także armaty o zasięgu do 40 km i pociski przeciwokrętowe zdolne razić cele na odległość powyżej 200 km. Fregaty te będą stanowić główną siłę polskiej floty nawodnej. Według harmonogramu budowy przyszły „Wicher” miałby wejść do służby w 2029 roku, a „Burza” i „Huragan” w kolejnych latach.



FOT. ROBERT SZULC

5 maja 2025 r.: pierwsze blachy na fregatę wielozadaniową - nową Burzę w polskiej flocie

REKLAMA

0011320803

Stypendia
Pomostowe



Maturzysto!

Rusza 24. edycja Programu Stypendiów Pomostowych, w roku akademickim 2025/2026 czeka na Ciebie

stypendium na I rok studiów stacjonarnych

w wysokości 1000 zł miesięcznie, które będą wypłacane przez 10 miesięcy.

Jeśli:

- ✓ mieszkasz na wsi lub w małej miejscowości
- ✓ masz dobre wyniki w nauce i chcesz studiować
- ✓ pochodzisz z niezamożnej rodziny

zapoznaj się z zasadami oraz regulaminem i zgłoś się do Programu. Więcej informacji na www.stypendiapomostowe.pl

Rekrutacja rusza 8 lipca online

O siemdziesiąt temu zakończyła się II wojna światowa. Na Pomorzu Niemcy bronili się aż do 9 maja, mimo że główny front Armii Czerwonej już dawno tędy przeszedł. Miejsce, w którym ofensywa radziecka zatrzymała się na dłużej zimą 1945 r., był Malbork. Działania wojenne doczekały się właśnie pierwszej monografii, której autorem jest dr Tomasz Gliniecki, historyk wojskowości, a wydawcą – Muzeum Miasta Malborka.

Tomasz Gliniecki, na co dzień pracownik naukowy Muzeum Stutthof, od ponad 15 lat specjalizuje się w badaniach działań wojennych pod koniec II wojny światowej na terenie dzisiejszej północnej Polski. W toku pracy nad tą i wcześniejszymi publikacjami naukowymi przejrzał tysiące dokumentów w archiwach polskich, niemieckich i rosyjskich. Do tych ostatnich – co ciekawe – można sięgnąć przez internet.

- Z poziomu swojego komputera mamy dostęp do milionów stron aktowych na temat działalności militarnej Armii Czerwonej. Oni wrzucili to do internetu – każdy może sobie zajrzeć, jest tylko kwestia, żeby się znać, wiedzieć, czego szukać. Dla nich to jest historia chwały i dlatego się tym chwalią. Natomiast tam, gdzie dzisiejsza Federacja Rosyjska musiałaby się wstydzić za swoich żołnierzy, czyli dokumenty prokuratur i sądów wojskowych, dokumenty komendantur, część dokumentacji oddziałów zdobywczy wojennej, do tego nie mamy dzisiaj dostępu i nie wiem, czy będziemy mieli kiedykolwiek – mówi Tomasz Gliniecki.

Bezcennym źródłem wiedzy dla historyka wojskowości są mapy i szkice wojskowe. Tomasz Gliniecki czyta je jak „otwartą księgę”, rozszyfrowując każdy skrót, cyfrę i strzałkę. Ale to efekt umiejętności i wiedzy nabytej przez lata.

- Taki szkic daje nam wgląd we wszystko. Karabiny maszynowe, moździerze, działa, punkty dowodzenia. Z punktu widzenia człowieka, który się tym zajmuje na co dzień, historia wojskowości, to są dane genialne. Ale choć wszystko da się z dokumentów wyczytać, to potrzebne są jeszcze relacje, wspomnienia ludzi, dokumenty bojowe, czyli różne zapisy jednostek, które tutaj po obu stronach walczyły – wyjaśnia Tomasz Gliniecki.

Radziecka ofensywa na Berlin ruszyła na początku stycznia 1945 r. - Dlaczego Malbork przez chwilę stał się ważny? Z punktu widzenia całej epopei wojennej to była chwila, moment, mgnienie, a jednak był ważny nie tylko dla mieszkańców tego miasta, ale też sporych grup – wojskowych, ludności, która uciekała i przez mosty na Nogacie chciała się przedostać do innych części ówczesnej Rzeszy. W związku

OSTATNIE (OBY) OBLEŻENIE MALBORKA DOCZekało SIĘ MONOGRAFII

Takiej książki o Malborku jeszcze nie było. Dr Tomasz Gliniecki w pierwszej monografii na temat zdobycia miasta przez Armię Czerwoną w 1945 roku dzieli się wynikami swoich badań historycznych

Radosław Konczyński



Bardzo znane zdjęcie: sowieckie czołgi Sherman unieruchomione przy zamku

z tym ta przestrzeń wideł Wisły i Nogatu przez moment miała wielkie znaczenie strategiczne – opowiada Tomasz Gliniecki.

A zwłaszcza mosty na Nogacie, których potrzebowały wojska II Frontu Białoruskiego, by szybko przerzucić się na drugą stronę podczas swojego marszu w kierunku Gdańska i Gdyni. Ale utknęły tutaj na kilka tygodni.

- Jest styczeń 1945 roku. Kolejna z wielkich sowieckich ofensyw. Armia Czerwona rusza na front od Finlandii właściwie aż po Węgry i Rumunię. Gdzieś w środku tej północnej części ataku znajduje się II Front Białoruski dowodzony przez marszałka Rokossowskiego. Front Białoruski miał podtrzymać to główne uderzenie, czyli iść na Gdańsk i Gdynię. 24 stycznia wojska radzieckie podchodzą pod Malbork, 25 stycznia przełamują pierwszą obronę i już wtedy walczą na ulicach miasta. Na mapie z 25 stycznia mamy pokazaną linię odpowiedzialności i widać, że pojawia się wtedy tutaj oddział przedni 8 Korpusu Zmechanizowanego, 1236 Pułk Piechoty i potem ten pułk zostanie aż do końca walk o miasto – prezentował Tomasz Gliniecki.

Na mapach operacyjnych niemieckich i rosyjskich można prześledzić całe obleżenie Malborka przez Armię Czerwoną. Z mapy dziennej niemieckiego dowództwa wojsk lądowych z 24 stycznia (każdego dnia była aktualizowana) wynika, że tego dnia Malbork był atakowany przez sowieckie czołgi, których naliczono 32.

- A kto broni? To też widać na mapie. Oddziały alarmowe i zapasowe. Na mapach, tych dziełach kartograficznych żołnierze oznaczali to, co się dzieje. To są dokumenty dokładnie tamtych dni – podkreśla Tomasz Gliniecki. - Kolejna sowiecka mapa z 26-27 stycznia pokazuje, że ich jednostki zdążyły już podejść pod Elbląg i zaatakowały miasto, a Malbork oznaczają jako zdobyty. Wiemy, że nie do końca

tak było, bo co prawda, znaczną część miasta opanowały, ale fragment Starego Miasta, zamek i podejścia do mostu zostały niezdobyte, trzymały się przez kolejne tygodnie. Sowietów byli pewni, że w parę dni zgniotą ten przyczółek mostowy, więc wyprzedzili fakty i ogłosili, że Malbork jest zdobyty. Dlatego z dniem 26 stycznia w rozkazie Stalina jest m.in. salut armatni w Moskwie, podziękowania dla jednostek, które działania przeprowadziły, ale „zapomnieli” dopisać, że to, co ważne, czyli strategiczne mosty są nadal w rękach niemieckich.

Pierwsze godziny działań wojennych to typowe walki uliczne.

- Na początku pojawiły się jednostki pancerne, bo były szybkie. Natomiast z punktu widzenia doktryny także Armii

Czerwonej miast nie powinno się zdobywać jednostkami pancernymi bez wsparcia piechoty, bo po prostu naraża się czołgi. To w Malborku też miało miejsce. Dziesiątki wozów pancernych zostało straconych na ulicach przez Armię Czerwoną bez zdobycia mostów. Ta sytuacja krzepiała obrońców, którzy mieli tylko kilka dział przeciwlotniczych, bardzo dobrych do takiej walki, bo strzelających z dużą prędkością, czyli przebijających pancerze wszystkich ówczesnych sowieckich czołgów. Po drugie, z murów zamkowych i resztek Starego Miasta powstrzymywali czołgi i inne wozy bojowe bardzo prostą, ale bardzo skuteczną bronią, czyli panzerfaustami. Człowiek, który miał na ramieniu pancernownicę, był w stanie powstrzymać czołg z bliskiej odległości, mógł na chwilę wyskoczyć z zaułka czy z piwnicy i równie szybko się skryć – wyjaśnia Tomasz Gliniecki.

Zdobycie Malborka, ważne przede wszystkim z powodu mostu, ale też propagandowo jako dawnej stolicy Krzyżaków, miało zająć „chwilę”, a wydłużyło się do kilku tygodni. Jak wyjaśnia historyk, przyczyna tkwiła w szerszym kontekście. Cofając się od wschodu niemiecka 4 Armia zbliżała się do Elbląga, a przejęcie kontroli nad trzy razy większym miastem z jego mostami było ważniejsze dla czerwonoarmistów.

- Gdyby nie było tego manewru cofającej się 4 Armii, to jednostki sowieckie w Malborku odcięłyby drogę do mostów i wszystko zakończyłoby się na przykład w dwa dni – uważa Tomasz Gliniecki.

Pod zamkiem zostaje więc 1236 Pułk Piechoty, a do pomocy dostaje 13 Batalion 161 Rejonu Umocnienia.

- Te rejonu umocnienia to są jednostki pozornie niebojowe. Prawie wcale nie miały piechoty, tylko karabiny maszynowe i lekką artylerię po to, żeby bronić zdobytych terenów. Ale pod Malborkiem zostaje cały czas ten pułk piechoty, która w razie czego będzie służyła do zdobywania twierdzy. Ci, którzy byli w niej zamknięci, siedzą, jedzą to, co mieli do jedzenia, np. bardzo dużo proszku jajecznego, i piją, bo mieli 40 tysięcy flaszek – to był dobry magazyn – opowiada Tomasz Gliniecki.

W końcu, 9 marca wieczorem pozorny spokój rozdziera huk. Niemiecka załoga, wiedząc, że Armia Czerwona przekroczyła Nogat na północ od Malborka i szuka jej taki sam manewr na południe od miasta, czyli wkrótce zostanie zamknięta pierścieniem – ewakuuje się, wysadzając trzy przeprawy: dwa mosty i kładkę.

- I kończy się obrona Malborka. Sowieckie jednostki – pułk piechoty i batalion osłowny – wchodzą po 2-3 godzinach do zamku. Widzą, że jest pusto, sprawdzają, szukają min z opóźnionym zapłonem, ale potem zaczynają – po pierwsze, bu-

dować prowizorycznie nową przeprawę, a jednocześnie przeprowadzają część swoich wojsk, żeby ścigać załogę malborską, która odchodzi w kierunku Nowego Stawu. Przed Nowym Stawem stają 11 marca o godz. 23 – mówi Tomasz Gliniecki.

Później przez lata – nie tylko w czasach PRL, ale już po przemianach ustrojowych – utarło się, że 17 marca był dniem „wyzwolenia” Malborka przez Armię Czerwoną. To data, która nie pasuje do żadnych wojennych faktów.

- Nie oznaczała wydarzenia, które szumnie świętowano. Wiemy natomiast, że pojawiła się w przestrzeni publicznej dokładnie rok później, czyli 17 marca 1946. Wtedy odbyło się specjalnie zwołane posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej, na której pojawili się jej członkowie oraz zaproszeni goście, wśród nich starosta, przedstawiciele wojewody, Armii Czerwonej i Wojska Polskiego – wyjaśnia Tomasz Gliniecki.

Wówczas też polskie władze miasta postanowiły uczcić pierwszą rocznicę „dnia odzyskania wolności przez miasto Malbork”. m.in. nadając odpowiednią nazwę jednej z ulic. Dlatego też Komendantką (przy niej mieściła się komendantura Armii Czerwonej) przemianowano na 17 Marca. Jak pisze Tomasz Gliniecki, nazwa zmieniono jednomyślnie, „potomnym zostawiając dylematy dotyczące adekwatności tej daty do przebiegu zdarzeń wojennych”.

Tomasz Gliniecki na pełne okrucieństwa wydarzenia starał się spojrzeć ściśle okiem badacza, bez wartościowania i snucia ocen, bez emocji.

- Tutaj nie ma nas, Polaków. To są walki między Sowietami a Niemcami, dlatego jako badacz mogę „stać na środku”, nie uczestniczyć do końca w bólu i mogę rozstrzygać z punktu widzenia naukowego. To jest jakaś szansa, która została nam dana i staram się ją wykorzystywać. Dzięki temu książki, artykuły, badania mogą być pozbawione emocji na linii sprawca-ofiara. Natomiast jedno jest pewne: jesteśmy depozytariuszami tego terenu, w związku z czym również tej trudnej historii. Kaci i ofiary są po jednej i drugiej stronie. To Niemcy musieli w większości opuścić tę ziemię, ale musieli dlatego, że pięć lat wcześniej to oni zaczęli tę wojnę. Czas PRL był z kolei czasem zafałszowywania historii, przedstawiania związku Sowieckich jako wyzwolicieli, a to była „normalna” wojna. Ktoś atakował, ktoś się bronił, ktoś musiał wygrać, ktoś musiał przegrać – mówi Tomasz Gliniecki.

Autor książki swój manifest „Nigdy więcej wojny” zawarł w tytule. - Przyszłości nie znamy, ale ten tytuł wyraża marzenie, żeby to było ostatnie obleżenie, żebyśmy my i przychodzące po nas pokolenia żyły w pokoju – podkreśla Tomasz Gliniecki.

Wakacje z fundacją ORLEN – uzyskaj dofinansowanie na kolonie dla młodzieży

ORLEN pomaga młodzieży, promując wypoczynek za pomocą programu grantowego „Wakacje z Fundacją ORLEN 2025”. To doskonała okazja na uzyskanie dofinansowania dla organizacji non-profit, które chcą zorganizować letni wypoczynek dla dzieci z klas I-VIII szkoły podstawowej.

Łączna pula programu to aż **1.500.000 zł**. Warto się spieszyć, ponieważ wnioski o grant można składać na stronie Fundacji ORLEN tylko **do 15 maja 2025 r.**

Wakacje z ORLENEM – zasięg terytorialny, podmiotowy

Program grantowy „Wakacje z Fundacją ORLEN 2025” skierowany jest do młodzieży zamieszkałej na terenach, w których prowadzone są kluczowe zakłady produkcyjne, prace wydobywcze i inwestycyjne podmiotów Grupy ORLEN.

MIEJSCOWOŚCI WSPIERANE PROGRAMEM:

- Płock i gminy:
Stara Biała, Łąck,
Gąbin, Słupno,
Radzanowo
i Nowy Duninów,
- Włocławek i powiat
włocławski,
- Gdańsk
oraz miejscowości:
Pruszcz Gdański,
Cedry Wielkie,
Kolbudy, Starogard
Gdański,
Kartuzy, Żukowo,
Przywidz, Pszczółki,
Suchy Dąb, Trąbki
Wielkie,
- Przemysł.

Pomoc mogą w tym przypadku uzyskać organizacje zarejestrowane w Krajowym Rejestrze Sądowym, tj. m.in. stowarzyszenia, fundacje, czy też publiczne szkoły podstawowe. Działania bezpośrednio skierowane do młodzieży ze szkół



podstawowych muszą być przy tym realizowane łącznie w okresie 30 czerwca 2025 r. do 29 sierpnia 2025 r.

Wniosek o grant – na co można go uzyskać?

Wniosek o grant w ramach programu „Wakacje z Fundacją ORLEN” można uzyskać na jedną z określonych 4 kategorii aktywności:

• półkolonie kulturalne

– czyli np. warsztaty i zajęcia: muzyczne, plastyczne, teatralne,

• **taneczne i audiowizualne**, wizyty w muzeach, zwiedzanie wystaw;

• **półkolonie sportowe** – np. zajęcia sportowo-rekreacyjne, quizy i zabawy, minitur-

nieje piłki nożnej, ręcznej, siatkowej, zajęcia na basenie;

• **półkolonie „Dla każdego coś miłego”** – czyli np. gry i zabawy integracyjne, sportowe, gry miejskie, zajęcia plenerowe;

• **półkolonie językowe** – czyli np. nauka języka angielskiego poprzez zabawy integracyjne, quizy, gry edukacyjne, zajęcia twórcze.

Musimy pamiętać o tym, że warunkiem do uzyskania dofinansowania, jest zgłoszenie tylko takich turnusów, które będą trwać przez 5 dni roboczych, czyli od poniedziałku do piątku, z minimum 8 godzinami zajęć dziennie i z wyżywieniem.

Wydatki kwalifikowane do programu

Do wydatków, na które można uzyskać finansowanie ze środków przekazanych przez Fundację ORLEN w ramach grantów, należą:

- 1) materiały, narzędzia i usługi potrzebne do realizacji projektu i bezpośrednio wykorzystywane w działaniach projektowych,
- 2) koszty wyżywienia uczestników turnusów,
- 3) transport uczestników projektu do miejsca docelowego i z powrotem, a także przewóz materiałów,
- 4) promocję Projektu – 5% wartości Projektu,
- 5) koszty administracyjne bezpośrednio związane

z Projektem – może to być m.in. druk materiałów reklamowych, wynajem pomieszczeń do przeprowadzenia działań, artykuły biurowe (papier, długopisy, itp.), wysyłka materiałów,- 6) wynagrodzenia dla specjalistów, bez których realizacja Projektu nie jest możliwa, a których kompetencje potwierdzone są stosownymi dokumentami. Potrze-

ba zatrudnienia specjalisty powinna zostać starannie uzasadniona. W przypadku braku uzasadnienia koszty te nie będą uwzględniane w kosztorysie.

Zasady uzyskania grantu od Fundacji ORLEN

Przesłane za pomocą formularza internetowego na stronie Fundacji ORLEN wnioski o grant powinny spełniać określone kryteria. Ich oceny dokonają eksperci powołani przez zarząd Fundacji. Maksymalna suma punktów wynosi 100.

Ocenie ze strony ekspertów podlegają m.in.

- 1) jakość koncepcji (cel Projektu oraz jego opis, sposób rekrutacji, harmonogram Projektu, harmonogram turnusu, opis zarządzania Projektem) – od 0 do 25 punktów,
- 2) kosztorys (kwalifikowalność wydatków, sporządzenie na wzorze) – od 0 do 15 punktów,
- 3) walory edukacyjne Projektu dla młodzieży – od 0 do 15 punktów,
- 4) atrakcyjność form spędzania wolnego czasu młodzieży – od 0 do 10 punktów,
- 5) jakość całodziennego wyżywienia młodzieży – 0 do 5 punktów,
- 6) doświadczenie w realizacji półkolonii i kolonii przez Wnioskodawcę – od 0 do 10 punktów,
- 7) zasięg Projektu – jak największa grupa uczestników Projektu – od 0 do 10 punktów,
- 8) planowane działania promocyjne realizowanego Projektu – od 0 do 10 punktów.

ZŁOŻENIE WNIOSKU
Wniosek do programu grantowego
można złożyć online – szczegóły na stronie
fundacja.orlen.pl

JAK ZATAŃCZYĆ MIŁOŚĆ, CZYLI FANTAZJA I FORTUNA

W Operze Bałtyckiej w Gdańsku trwają ostatnie przygotowania do premiery wieczoru baletowego „Fantazja i Fortuna”, na który złożą się dwie choreografie. Do pierwszej z nich, „Symfonii fantastycznej” Hectora Berlioza, choreografię przygotowuje Izabela Sokołowska-Boulton. Druga część wieczoru, oparta na utworze „Carmina Burana” Carla Orffa, to choreografia Izabeli Sokołowskiej-Boulton i Wojciecha Warszawskiego

Grażyna Antoniewicz

Kostiumy do obu części zaprojektowała Katarzyna Konieczka, która ma w swoim dorobku artystycznym stroje m.in. dla Madonny czy Marlyna Mansona. Jest również autorką kostiumu, w którym Justyna Steczkowska wystąpi na Eurowizji.

Sztuka i iluzja

Kostiumy Katarzyny Konieczki, które zobaczymy utrzymane są w charakterystycznym dla niej awangardowym, nieco mrocznym stylu.

- Powstało naprawdę wiele rysunków i projektów - czasem nawet kilkanaście dla jednej postaci. Każdy etap pracy przynosił nowe pomysły i coraz bardziej dopracowane rozwiązania - mówi Katarzyna Konieczka. - „Symfonia fantastyczna” to dzieło, które jest głęboko autobiograficzne. Berlioz podkreślał to na każdym kroku. Jest pełne emocji, które od razu mnie zainspirowały. Właśnie na nich postanowiłam się skupić. Szukałam rozwiązań, które pozwolą mi oddać te intensywne przeżycia, a przy tym czerpałam z niezwykłej inspiracji, jaką jest ludzka anatomia - to nieskończone źródło form i wzorów.

Katarzyna Konieczka na każdym etapie pracy eksperymentuje. Uwielbia sięgać po materiały, które na pierwszy rzut oka nie mają nic wspólnego z krawiectwem - to pozwala jej stworzyć coś naprawdę unikalnego. Jej projekty są artystyczne, wręcz malarskie.

- Ważna jest zarówno sztuka, jak i iluzja - zapewnia. - Szczególnie upodobałam sobie scenę sabatu czarownic - to właśnie tam pojawiają się monumentalne nakrycia głowy inspirowane piekiel-



Czarownice Sayaka Haruna-Kondracka i Naya Hata podczas sabatu w „Fantazji”, części premierowego wieczoru

nymi wizjami głównego bohatera. To będzie jedna z tych scen, które na długo zostają w pamięci.

- Kasia Konieczka zrobiła wspaniałe kostiumy, które doskonale współgrają z ciałem tancerzy w ruchu. Mieliliśmy wiele rozmów, spotkań - powiedział choreograf Wojciech Warszawski. - Oglądając projekty obawialiśmy się, że te wszystkie ciasne gorsety czy wielkie nakrycia głowy okażą się niewygodne i ograniczające. Okazuje się jednak, że są nie tylko piękne, ale też nie krępują ruchów. Patrząc na nie myślimy, że są z ciężkie, tymczasem jest wręcz przeciwnie. Także rogi, przygotowane do scen z wiedźmami, są lekkie, miękkie, łatwo się wyginają.

Drzewo życia na scenie

Scenografia Damiana Styry w obu części oparta jest na jednej konstrukcji. Zmieniają się jedynie różne elementy, np. w „Fantazji” w głębi, na środku umieszczone jest lustro, a w „Fortunie” zamiast niego pojawia się drzewo życia.

- To drzewo to taki matcznik, miejsce, gdzie możemy być wszyscy razem, albo też miejsce ukrycia - opowiada choreograf. - Nie ma tam historii, za którą widz podąża, nie wędrujemy za jedną osobą. Tancerze bardzo często są grupą, z której wyłaniają się duety miłosne lub sceny solowe, ukazujące tęsknotę, jakąś walkę, przyjaźń czy relacje damsko-męskie, codzienne ludzkie sprawy. To koło życia. Wszyscy, ubrani w takie same kostiumy, są jak każdy z nas. Mamy momenty zwątpienia, upadku, potykamy się, ale jeżeli mamy wokół siebie przyjaciół, bliskich ludzi, którzy

LIBRETTO „FANTAZJI” OPARTE JEST NA UTWORZE BERLIOZA I HISTORII, KTÓRĄ KOMPOZYTOR OPOWIADA ZA POŚREDNICTWEM SWOJEJ MUZYKI

wyciągną do nas pomocną dłoń, zawsze powstaniemy i będziemy iść dalej.

Słynna Fortuna

„Carmina Burana” to utwór na orkiestrę, chór i głosy solowe, oparty na średniowiecznym zbiorze pieśni. W 1937 roku Carl Orff dokonał wyboru części tekstów i skomponował na ich podstawie kantatę sceniczną. „Carmina Burana” zaczyna się utworem „O Fortuna” i tym samym kończy, wszyscy go znają, jak nie z reklamy to z radia. Całą resztę muzyki to utwory, które wielu widzów usłyszy po raz pierwszy

- W ostatnim czasie w Operze Bałtyckiej zrobiliśmy sporo rzeczy klasycznych. Był „Kopciuszek” i „Don Kichot” - mówi choreograf. - Teraz postaviliśmy na klasykę połączoną z bardziej współczesnym ruchem. Mam nadzieję, że to się sprawdzi, bo muzyka w „Carmina Burana” daje poczucie wolności, swobody, ogromnego luzu.

Obsesja i opium

„Symfonia fantastyczna” Hectora Berlioza jednego z najważniejszych francuskich kompozytorów jest jego pierwszą wielką kompozycją, a zarazem najpopularniejszą ze wszystkich, jakie napisał. Zrodziła się z przeżyć i uczuć Berlioza, ukazuje jego wrażliwą naturę i romantyczną wyobraźnię. Inspiracją do jej skomponowania była nieszczęśliwa, nieodwzajemniona miłość do angielskiej aktorki, Harriet Smithson (która ostatecznie jednak go poślubiła).

- Libretto „Fantazji” oparte jest na utworze Berlioza i historii, którą kompozytor opowiada za pośrednictwem swojej muzyki. „Symfonia fantastyczna” składa się z pięciu części - opowiada choreografka Izabela Sokołowska-Boulton. - Śledzimy losy młodego człowieka i jego miłości do Harriet Smithson. Ta miłość przeradza się w obłęd, obsesję. To prawdziwa historia,



FOT. KRZYSZTOF MYSTKOWSKI

Jak to zatańczyć, by taniec porwał widownię? Tego dowiemy się na premierze 16 maja



FOT. KRZYSZTOF MYSTKOWSKI

Autorka choreografii, Izabela Sokołowska-Boulton (druga z prawej), podczas próby

która przytrafiła się kompozytorowi. Berlioz właśnie pod wpływem tego uczucia napisał swoją „Symfonię”. Snuje w niej pewną wizję, w której świat rzeczywisty miesza się z wyobrażonym, a obraz miłości staje się coraz bardziej wykrzywiony, aż w końcu sen, początkowo pełen uwielbienia, przemienia się w koszmar. Wizje i obrazy, pełne obłędu, szaleństwa to też efekt opium, zażywanego przez Berlioza podczas komponowania.

Jak pokazać emocje?

Historia opowiedziana jest za pomocą zróżnicowanego tańca - od neoklasyki po taniec współczesny.

- Berlioz i Orffa znakomicie się tańczy - zapewniają Izabela

Sokołowska-Boulton i Wojciech Warszawski. - Ta muzyka jest piękna, daje wiele możliwości tancerzom.

Ale jak ruchem pokazać emocje, radość, miłość, żal, rozpacz, jak to zatańczyć, by taniec porwał widownię? To trudne, ale czy udało się? Tego dowiemy się na premierze 16 maja.

Orkiestrę poprowadzi Jaroslav Shemet. W części do „Carmina Burana” na scenie pojawią się równocześnie tancerze Baletu, soliści - sopran Joanna Moskowicz, kontratenor Michał Sławecki, baryton Adam Kutny oraz artyści Chóru i dzieci z Operowego Chóru Dziecięcego oraz Chóru Dziecięcego „Canzonetta” Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Gdańsku.

WAŻNE INFORMACJE

Premiera wieczoru baletowego „Fantazja i Fortuna” („Symfonia fantastyczna” Hectora Berlioza/„Carmina Burana” Carla Orffa) odbędzie się w piątek 16 maja w Operze Bałtyckiej w Gdańsku.

- Kierownictwo muzyczne: Jaroslav Shemet
- Choreografia: Izabela Sokołowska-Boulton (Fantazja, Fortuna), Wojciech Warszawski (Fortuna)
- Scenografia: Damian Styryna
- Kostiumy: Katarzyna Konieczka
- Premiera: 16 maja 2025, Opera Bałtycka w Gdańsku; kolejne spektakle: 17, 18, 20, 23, 24, 25, 27 maja 2025
- Bilety w kasie Opery i na stronie internetowej: www.operabaltycka.pl

REKLAMA

0011291741

TVP | info

Otwórz się **na więcej**

Piotr Jędrzejek **Wioleta Wramba** **Joanna Dunikowska-Paź**

._tvp.info

LESLIE BRENT CZY LOTHAR BARUCH? NIEZWYKŁE LOSY ŻYDOWSKIEGO CHŁOPCA Z KOSZALINA

Leslie Brent - a właściwie Lothar Baruch, żydowski chłopiec z Koszalina, który cudem przeżył wojnę, tracąc bliskich - był w zespole naukowca nagrodzonego Noblem. Gdy po latach odwiedził rodzinne miasto, odnalazł jedyną rzecz, jaka pozostała po żydowskich cmentarzach – macewę swojego stryjecznego dziadka. W tym roku przypada setna rocznica jego urodzin.

Piotr Polechoński

W połowie lat 80. do drzwi jednego z mieszkań przy ulicy Dworcowej zapukał nieznajomy, starszy mężczyzna. Przedstawił się jako „profesor z Londynu” i zapytał, czy może obejrzeć mieszkanie, w którym żył przed wojną. W milczeniu obszedł każdy kąt, posiedział także chwilę na balkonie z widokiem na jezioro Jamno i Bałtyk, ukradkiem otarł łzę, po czym podziękował i wyszedł. Kilka miesięcy później właścicielom mieszkania przysłał kartkę z bożonarodzeniowymi życze-

niami. Na pocztówce widniał londyński adres oraz imię i nazwisko: Leslie Brent.

Setna rocznica urodzin. Nie przegapmy jej

Leslie Brent urodził się 100 lat temu, 5 lipca 1925 roku. Nie chcieli przejść nad tym do porządku dziennego Zdzisław Pacholski, koszaliński artysta fotografik, oraz ksiądz Henryk Romanik, proboszcz parafii katedralnej, biblista, poeta, laureat wielu literackich konkursów, autor książek, m.in. „O Żydach w Koszalinie”, diecezjalny konserwator zabytków. Obaj mieli

wielki udział w odkrywaniu postaci Brenta przez koszalinian i popularyzowaniu historii żydowskiej społeczności w Koszalinie. Obaj pomyśleli też, że warto tę rocznicę w Koszalinie uczcić.

- Żyd, obywatel Niemiec, a potem Wielkiej Brytanii, wybitny naukowiec. Przez całe powojenne dekady nikt w Koszalinie nie zdawał sobie sprawy, że ktoś tutaj urodzony jest kimś tak wyjątkowym. Kimś, kogo historia jak w soczewce oddaje tragiczne i skomplikowane losy ludzi, którzy tutaj się urodzili i żyli w czasie wojny - mówi Zdzisław Pacholski. - Dzięki niemu, dzięki

temu, że odwiedził Koszalin i mogliśmy go poznać, ten odległy, przedwojenny świat stał się nam w jakimś stopniu bliższy i mogliśmy go lepiej zrozumieć. Dlatego tak ważne jest, aby o Leslie Brentcie nie zapomnieć, a setna rocznica urodzin to dobry moment, aby o nim na nowo opowiedzieć - podkreśla koszalinianin.

Jakiś czas temu ksiądz Henryk Romanik zaczął nagłaśniać fakt, że w tym roku przypada tak ważna dla koszalińskiej historii data. Informacja o tym trafiła do prof. Danuty Zawadzkiej, rektor Politechniki Koszalińskiej.

- Jestem bardzo wdzięczna księdzu Romanikowi, że do nas z tym trafił. Że wszystkim nam uświadomił, jak ważna to jest rocznica i jaka to byłaby wielka strata, gdyby przeszła kompletnie niezauważona. Oczywiście, postać Lesliego Brenta była mi wcześniej znana. To wybitny naukowiec, który w przeszłości odwiedził naszą uczelnię i rodowity koszalinianin z dramatyczną historią swojego życia. Dlatego ja i moi współpracownicy od razu zdecydowaliśmy, że trzeba tę postać przypomnieć i wokół niej zaproponować cykl rocznicowych wydarzeń - podkreśla rektor.

Powrót do domu po raz drugi. Od Anny Frank po nagrodę Nobla

Pod koniec lat 90. Zdzisław Pacholski sprowadził z Amsterdamu wystawę poświęconą Annie Frank, holenderskiej Żydówce, autorce wstrząsających pamiętników z czasów okupacji, zamordowanej przez Niemców w obozie koncentracyjnym. Gdy któregoś dnia rozmawiał na jej temat ze swoimi sąsiadami, usłyszał historię niezwyklego spotkania, do którego doszło w ich mieszkaniu przy ulicy Dworcowej. Pokazali mu też świąteczną kartkę, którą dostali z Londynu.

- Niewiele myśląc, wysłałem nieznanemu Lesliemu Brentowi katalog wystawy i uprzejmy list - wspomina Pacholski.

Odpowiedź wraz z entuzjastycznymi podziękowaniami i kilkoma pytaniami przyszła na-

tychmiast. Liczba wymienianych przez nich listów szybko rosła. W którymś z nich profesor znad Tamizy ujawnił swoje prawdziwe imię i nazwisko: Lothar Baruch, syn Artura Barucha, skromnego żydowskiego kupca z Koszalina.

Jakiś czas po zawiązaniu się kontaktu pomiędzy Zdzisławem Pacholskim i Lesliem Brentem syn przyjaceli Pacholskiego ciężko zachorował. Dla artysty najgorszą była beczyność, rozpoczęła więc w internecie gorączkowe poszukiwania jakichkolwiek informacji o chorobie chłopca. Przypadkowo trafił na stronę Brytyjskiego Towarzystwa Transplantologicznego, gdzie zobaczył... nazwisko Lesliego Brenta. Towarzystwo informowało o zbliżającym się uroczystym kongresie z okazji 50. rocznicy publikacji odkrycia naukowego z dziedziny immunologii. Jego autorami byli Rupert Bilinham, Peter Medawar oraz... Leslie Brent.

Zaskoczenie Pacholskiego było jeszcze większe, gdy dowiedział się, że odkrycie brytyjskich immunologów w 1960 roku zostało uhonorowane Nagrodą Nobla. Przyznano ją Medawarowi (w trakcie uroczystości publicznie podziękował swoim współpracownikom), lecz nie zmieniało to faktu, że w jego badaniach, wyróżnionych najważniejszą nagrodą na świecie, uczestniczył rodowity koszalinianin! Pacholski był ogromnie zdziwiony, że chodzi o tego samego człowieka, którego znał już od kilku lat, a który nie wspominał ani słowem o randze własnej pracy naukowej.

Wtedy też fotografik dokładnie poznał dramatyczną historię londyńskiego profesora.

Lothar Baruch przyszedł na świat w 1925 roku. Jak opowiadał Pacholskiemu, najpiękniejsze wspomnienia z dzieciństwa to te chwile, gdy siadał na balkonie i patrzył w stronę dobrze widocznego morza. Fantazjował wówczas o wyrwaniu się z małego miasteczka i dalekich podróżach. Nie wiedział, że los spełni jego marzenia w wyjątkowo przewrotny sposób. Na-

stały lata 30., szaleństwo Hitlera osiągnęło apogeum w Niemczech i dotarło też do Koszalina. Pewnego dnia jeden z nauczycieli małego Lothara, krzycząc z nienawiścią, „poinformował” chłopca, co myśli o „parszywych Żydach”. Lothar Baruch coraz częściej wracał ze szkoły z rozbitą głową. Jego rodzice potrafili na szczęście przewidzieć, co będzie dalej. W 1937 roku umieścili syna w niemieckim sierocińcu, gdyż wierzyli, że w ten sposób uratują życie chociaż jemu. Trafił do Pankov niedaleko Berlina, skąd razem z innymi dziećmi przewieziono go do Wielkiej Brytanii.

Lothar Baruch ruszył w nieznane, mając w pamięci rodziców żegnających go na berlińskim dworcu. Prosił, aby się nie martwić i zapewniali, że niedługo się spotkają. Wtedy widział ich po raz ostatni, gdyż cała jego rodzina zginęła w obozach koncentracyjnych.

W Anglii trafił do żydowskiej szkoły w hrabstwie Kent. W 1943 roku zaciągnął się do brytyjskiej armii i dosłużył się stopnia kapitana. W końcu zmienił nazwisko, stał się Lesliem Brentem.

Pod egidą Politechniki

Pod egidą Politechniki Koszalińskiej doszło już do pierwszego spotkania w sprawie uhonorowania setnej rocznicy Leslie Brenta. Oprócz władz uczelni i księdza Henryka Romanika wzięli w nim udział przedstawiciele Archiwum Państwowego w Koszalinie, koszalińskiego urzędu miejskiego, Okręgowej Izby Lekarskiej, Muzeum w Koszalinie.

- Spotkanie było bardzo udane i bardzo bogate w różne zgłaszane pomysły, wynikające również z możliwości i zakresu działania instytucji. Wkrótce powstanie kalendarz wydarzeń rozpisanych co najmniej do końca tego roku - mówi prof. Danuta Zawadzka.

Na razie wstępne ustalenia są takie, że wydarzeniem otwierającym obchody setnej rocznicy urodzin Lesliego Brenta będzie

Dokończenie na str. 12

REKLAMA

0011325620



OGŁOSZENIE

o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.) oraz art. 39 w związku z art. 54 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1112) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Gminy Nowa Wieś Lęborska następującej uchwały:

Uchwałą Nr LI/556/22 Rady Gminy Nowa Wieś Lęborska z dnia 3 listopada 2022 r.

w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla zabudowy usługowej i zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej w obrębie ewidencyjnym Lubowidz, gmina Nowa Wieś Lęborska

zmieniona Uchwałą Nr LVIII/603/23 Rady Gminy Nowa Wieś Lęborska z dnia 9 lutego 2023 roku

w sprawie zmiany uchwały nr LI/556/22 w sprawie przystąpienia do sporządzania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla zabudowy usługowej i zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej w obrębie ewidencyjnym Lubowidz

oraz

zmieniona Uchwałą Nr XII/143/25 Rady Gminy Nowa Wieś Lęborska z dnia 23 stycznia 2025 roku

w sprawie zmiany uchwały nr LI/556/22 Rady Gminy Nowa Wieś Lęborska z dnia 3 listopada 2022 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla zabudowy usługowej i zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej w obrębie ewidencyjnym Lubowidz, gmina Nowa Wieś Lęborska.

Zainteresowani mogą zapoznać się z dokumentacją dotyczącą przedmiotowej sprawy oraz składać wnioski do wyżej wymienionego planu w siedzibie Urzędu Gminy w Nowej Wsi Lęborskiej, ul. Grunwaldzka 24, 84-351 Nowa Wieś Lęborska, lub na adres e-mail: gmina@nwl.pl w nieprzekraczalnym terminie do dnia 3.06.2025 r.

Wnioski mogą być wnoszone w formie pisemnej za pomocą środków komunikacji elektronicznej.

Składający wniosek powinien podać swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazać, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Z klauzulą RODO można zapoznać się na stronie BIP, <https://bip.nwl.pl/> oraz w siedzibie urzędu.

Wójt Gminy Nowa Wieś Lęborska
-/- Szymon Medalion



Wymiana ogrzewania w domu – od informacji po zakup urządzenia w PGNiG

Anna, emerytowana nauczycielka z Mazowsza, przez lata odkładała wymianę kotła gazowego. Urządzenie było już stare i coraz częściej zawodziło. Obawiała się jednak, że zakup nowego kotła to duży koszt, a cały proces będzie skomplikowany. Podczas przypadkowej wizyty w Biurze Obsługi Klienta PGNiG dowiedziała się o możliwości otrzymania dofinansowania oraz kompleksowego wsparcia - od informacji, przez doradztwo, aż po zakup urządzenia - z pomocą specjalistów PGNiG. Cały proces okazał się znacznie prostszy i tańszy, niż się spodziewała. Dzięki dofinansowaniu wymiana starego kotła na nowoczesny, bezpieczny i bardziej ekologiczny model nie była aż tak dużym wydatkiem.

Od informacji do decyzji

Anna odwiedziła Biuro Obsługi Klienta PGNiG w zupełnie innej sprawie. Podczas rozmowy z konsultantką usłyszała jednak o możliwości uzyskania dofinansowania na nowy gazowy kocioł kondensacyjny. Ta informacja pojawiła się w idealnym momencie. Jej dotychczasowy kocioł był już mocno wysłużony, a sama nie wiedziała, od czego zacząć, ani czy poradzi sobie z formalnościami. Zaskoczyło ją, jak prosty jest cały proces. Wystarczyło zgłosić chęć udziału w programie dofinansowania PGNiG, a pracownik Biura krok po kroku wyjaśnił kolejne etapy. Przed Anną pozostała jeszcze najważniejsza decyzja - wybór odpowiedniego kotła gazowego, co po-

czątkowo wydawało się jej trudne, ponieważ nie miała w tej dziedzinie żadnego doświadczenia.

Dobór kotła dopasowany do indywidualnych potrzeb

Anna obawiała się, że przy wyborze urządzenia będzie zdana tylko na siebie - w jej otoczeniu brakowało osób, które mogłyby jej doradzić, a samodzielne szukanie wiadomości w internecie przytłaczało. Z ulgą przyjęła informację, że pracownik PGNiG może pomóc jej dobrać odpowiedni model. Podczas rozmowy z konsultantem wspólnie przeanalizowali potrzeby - m.in. określili wielkość domu, stan budynku, dotychczasowe zużycie gazu, co pozwoliło dobrać optymalne rozwiązanie. Oferta gazowych kotłów kondensa-

cyjnych w PGNiG okazała się szeroka i atrakcyjna, że Anna bez wahania zdecydowała się na zakup wskazanego modelu. Kocioł został bezpłatnie dostarczony do jej domu, a jego pierwsze uruchomienie również nie wiązało się z dodatkowymi kosztami.

Dodatkowe usługi - pomoc na wyciągnięcie ręki

Dom Anny ma swoje lata, więc od czasu do czasu zdarzają się awarie instalacji czy sprzętów domowych. Dotychczas każda taka sytuacja wywoływała duży stres i konieczność szukania odpowiedniego fachowca. Dlatego, gdy Anna usłyszała o usłudze dostępnej w PGNiG „Pomocna ekipa”, wiedziała, że to rozwiązanie właśnie dla niej. Dzięki tej opcji, w przypadku usterek, nie musi już samodziel-

nie szukać specjalistów - wystarczy jeden kontakt z Centrum Pomocy, aby uzyskać szybką i fachową pomoc.

Wszystko w jednym: doradztwo, dofinansowanie, urządzenia i sprawdzeni fachowcy

PGNiG oferuje szeroki wybór urządzeń do domu - m.in. gazowe kotły kondensacyjne, podgrzewacze wody czy sprzęty kuchenne. Klienci mogą wybierać spośród prostych i ekonomicznych modeli, jak również nowoczesnych, energooszczędnych rozwiązań. W każdej chwili można skorzystać z doradztwa pracownika Biura Obsługi Klienta PGNiG, który pomoże dobrać odpowiednie urządzenie do indywidualnych potrzeb. Nie trze-

ba być ekspertem - wystarczy podać tylko kilka niezbędnych informacji. Co istotne, przed odwiedzeniem Biura PGNiG można wcześniej umówić wizytę wchodząc na stronę: <https://ebok.pgnig.pl/rezerwacja-wizyty-bok>. Z ofertą można zapoznać się również na stronie pgnig.pl/urzadzenia-dla-domu lub w serwisie eBOK. Dodatkowo Klienci PGNiG mogą skorzystać z usługi „Pomocna ekipa”, dostępnej w wielu wariantach, zróżnicowanych pod względem dostępnych rodzajów specjalistów. Dzięki kompleksowej ofercie PGNiG wiele osób - tak jak Anna - może bez stresu i niepewności podejmować ważne decyzje dotyczące modernizowania domowych instalacji i wymiany zużytych urządzeń.

NIEZWYKŁE LOSY ŻYDOWSKIEGO CHŁOPCA Z KOSZALINA

Dokończenie ze str. 10

święto uczelni, które co roku organizowane jest 11 czerwca, w rocznicę jej powstania (wydarzyło się to 57 lat temu). Jest planowany wykład, który przybliży sylwetkę profesora z Londynu. Inne pomysły, które padły w trakcie spotkania, to poświęcone Lesliemu Brantowi wieczornica historyczna, wystawa w archiwum państwowym, spacer po mieście śladami Lothara Barucha, wykład o transplantologii. Pojawił się też projekt nowego wydania książki o jego życiu w polskim tłumaczeniu oraz postawienia w przestrzeni publicznej ławeczki - pomnika z postacią Lesliego Brenta. Wszystko wskazuje też na to, że 5 lipca, w dniu urodzin profesora, jeden z koncertów w ramach koszalińskiego Międzynarodowego Festiwalu Organowego będzie zdedykowany właśnie jemu.

To dopiero wstępny zarys całego programu obchodów. Może się on zmienić, mogą dojść nowe punkty.

Powrót do domu po raz trzeci. „Dawid Baruch? To niemożliwe”

W 2001 roku profesor Brent spędził w Koszalinie kilka tygodni, codziennie spotykając się z rodziną Pacholskich. Najbardziej wzruszające było dla niego szukanie śladów najbliższych. Szczególnie jednego śladu, o którym poinformował profesora Zdzisław Pacholski w jednej z poprzedzających jego przyjazd rozmów telefonicznych. Leslie Brent nie mógł uwierzyć w jego istnienie. Kilka lat przed jego przyjazdem do Koszalina jeden z pracowników koszalińskiego muzeum znalazł podniszczony żydowski nagrobek, macewę. Leżała ona w zaroślach, niedaleko miejsca, gdzie kiedyś znajdował się jeden z dwóch żydowskich cmentarzy. Macewę przetransportowano do muzeum i oczyszczono jej płytę, na której z łatwością można było odczytać

imię i nazwisko zmarłego. Nikomu nic ono nie mówiło, na szczęście zapamiętał je miejski konserwator zabytków. Zdzisław Pacholski opowiada o pamiętnej rozmowie z renowatorem:

- Któregoś dnia siedzimy razem i gadamy. Opowiadam mu, że poznałem niezwykle człowieka, Żyda z Koszalina, który mieszka teraz w Londynie, ale tutaj się urodził i wtedy nazywał się tak i tak. A on do mnie „Zaraz, zaraz, jak? Baruch? A wiesz, że w naszym muzeum jest macewa z tym samym nazwiskiem?” Pobiegnę do muzeum i patrzę: jest macewa, a na niej wyryte „Dawid Baruch”. Dzwonię do Lesliego. „Dawid Baruch? To niemożliwe. Tak nazywał się mój dziadek” - mówi i zaczyna płakać. I gdy osobiście stanął przed macewą na muzealnym dziedzińcu, długo i w milczeniu wpatrywał się w swoje dawne nazwisko wyryte w kamieniu. Miałem wtedy wrażenie, że właśnie w tym momencie Leslie Brent ponownie stał się Lotharem Baruchem - wspomina Pacholski.

Uratował swoje życie, dziś ratuje życie innych

- Cała ta historia związana z losami Lesliego Brenta jest dla nas, koszalinian, bardzo ważna - mówi ksiądz Henryk Romanik. - Nienawidź dotknęła go, gdy był dzieckiem i stało się tak tylko dlatego, że był dzieckiem żydowskim. Stracił swój dom, swoją rodzinę, po części też swoją koszalińską tożsamość. Pewnie wielu z nas żyło w takim przeświadczeniu, że Holocaust, Noc Kryształowa, niszczenie żydowskich sklepów i cmentarzy to działo się gdzieś tam, daleko, ale nie w naszym spokojnym Koszalinie. Otóż to wszystko działo się też na koszalińskich ulicach, w miejscach, obok których dziś pośpiesznie przechodzimy, w drodze do pracy i do domu. I historia Lesliego Brenta, jak nic innego, dała nam szansę na to, aby to sobie uświadomić i zroz-



Leslie Brent, czyli Lothar Baruch, przy macewie z nazwiskiem swojego stryjecznego dziadka

mieć. Właśnie w taki sposób buduje się lokalną tożsamość - podkreśla duchowny.

Nie mniej ważna kwestia, zdaniem księdza Romanika, to fakt, że Leslie Brent przyjechał do współczesnego Koszalina i że to były oficjalne wizyty, na zaproszenie lokalnej społeczności i władz.

- Dzięki temu została tym wizytom nadana ranga, która im się należała. Bo oto przyjechał rodowity koszalinianin, który oprócz refleksji nad przeszłością przyniósł ze sobą też wielkie osiągnięcia naukowe - mówi ks. Henryk Romanik.

Powrót do domu po raz czwarty. „Dokonało się...”

Pacholski, gdy tylko dowiedział się, że Leslie Brent jest tak poważnie „zamieszany” w Nagrodę Nobla, wiedział już, że nie może tego tak zostawić. Zaczął spotykać się, informować, namawiać. „Słuchajcie, w Londynie żyje pewien profesor, który nie dość, że pochodzi z Koszalina, to jeszcze ma w swoim życiorysie Nobla. Zróbmy coś, aby ten człowiek poczuł, że tutaj jest także jego dom, a przy okazji promował nasze miasto na całym

świecie” - zachęcał, kogo się dało.

W końcu trafił do ratusza. Miłosławowi Mikietyńskiemu, ówczesnemu prezydentowi Koszalina, pomysł się spodobał i wysłał do Brenta oficjalne zaproszenie do ponownych odwiedzin miejsca urodzenia. Ten z radością je przyjął i przyjechał do Koszalina w lipcu 2005 roku. Spędził tutaj wtedy kilkanaście dni. Odwiedził koszalińskie muzeum oraz archiwum państwowe. Spotkał się z przedstawicielami Okręgowej Izby Lekarskiej, od których dostał tytuł honorowego członka. Wziął również udział w dyskusji w Teatrze Propozycji Dialog.

Szczególnie wzruszające było odsłonięcie przez niego na ścianie kamienicy przy ulicy Dworcowej 4, gdzie przed wojną mieszkał, pamiątkowej tablicy jemu poświęconej oraz oficjalne otwarcie odnowionego żydowskiego cmentarza przy ulicy Rzecznej.

- Nigdy nie zapomnę chwili, gdy jeszcze przed oficjalnym otwarciem Leslie poprosił mnie, aby go zabrać na cmentarz. Pojechaliśmy, on wszedł na jego teren i zobaczył, że stoi tu także macewa jego dziadka. Wtedy,

jakby trochę do mnie, a trochę do siebie, powiedział: „Dokonało się” - mówi Zdzisław Pacholski.

Leslie Brent do Koszalina przyjechał jeszcze rok później i wziął udział w odsłonięciu pomnika upamiętniającego istnienie drugiego cmentarza żydowskiego w Koszalinie, przy ulicy Racławickiej. Dziś znajduje się tutaj kompleks należący do Politechniki Koszalińskiej i to jej władze wystąpiły z inicjatywą, aby taki pomnik postawić.

W Koszalinie był też potem jeszcze wiele razy, już prywatnie. Raz z córkami poszedł na cmentarz przy ulicy Rzecznej. - Obserwowałem ich i pamiętam, że do tego momentu obie dziewczyny ten przyjazd do Koszalina traktowały jako taką atrakcję turystyczną. Dopiero jak stanęły z ojcem na cmentarzu wszystko się zmieniło. Długo milczały, a jedna z nich odeszła do drzew i długo płakała. Wtedy Leslie Brent podszedł do niej, bardzo delikatnie ją przytulił i długo tak stali razem. Pomyślałem wtedy, że oto po latach zapomniał on nad swoją historią, że w pewnym sensie przytulił sam siebie. To była piękna, wzruszająca chwila. Nigdy jej nie zapomnę - wspomina Zdzisław Pacholski.

Brent pilnie potrzebny od zaraz. Nie zmnajmy tej szansy

Leslie Brent zmarł 21 grudnia 2019 w Londynie w wieku 95 lat. W uznaniu jego zasług w krzewieniu wiedzy o Holokauście, został pośmiertnie odznaczony przez królową Elżbietę II Orderem Imperium Brytyjskiego (The Most Excellent Order of the British Empire). Tym samym przyznano mu tytuł szlachecki.

Zdzisław Pacholski i ksiądz Henryk Romanik doceniają fakt, że ideę upamiętnienia setnej rocznicy Leslie Brenta tak mocno wsparła Politechnika Koszalińska i inne instytucje. Zgodnie podkreślają, że dzięki temu pojawiła się szansa na to, aby nie

popęlić tego błędu, jaki w Koszalinie popełniono po wizytach Brenta w latach 2005-2006.

- W przestrzeni publicznej gdzieś o nim zapomniano. O nim i o tym wszystkim, co niosła ze sobą historia jego życia - ocenia Zdzisław Pacholski. - Przez ten czas nie było pomysłu ani chęci, aby promować nasze miasto w świecie za pośrednictwem Lesliego Brenta. A on tyle dobrego o nas mówił po swoich koszalińskich wizytach i fakt ten w Anglii odbijał się szerokim echem. Nikt też nie był zainteresowany tym, aby przetłumaczyć na język polski książkę, którą Brent napisał i w której spory fragment poświęcony jest Koszalinowi. Temu dawnemu i temu współczesnemu. Może teraz to się uda? Zróbmy wszystko, aby tym razem Leslie Brent został z nami na dłużej, nie tylko od święta - dodaje.

Obaj przypominają też, że wizyty Brenta nie zostały w pełni wykorzystane w kształtowaniu pamięci o koszalińskich Żydach. Zdzisław Pacholski i ksiądz Henryk Romanik przez kilka lat organizowali w Koszalinie Marsze Pamięci, w rocznicę Nocy Kryształowej. Nie znalazły one jednak wsparcia, nikt nie oferował pomocy w ich organizacji i po kilku edycjach przestały być organizowane.

- Nie daliśmy po prostu rady ciągnąć tego dalej we dwóch - mówi ksiądz Romanik. - Zawsze tego bardzo żałowałem, bo uważam, że po tym, jak obydwaj żydowskie cmentarze w Koszalinie przestały być miejscami anonimowymi, po tym, jak Koszalin odwiedził Leslie Brent, przez wzgląd na szacunek dla dawnych mieszkańców Koszalina i z potrzeby budowania naszej koszalińskiej tożsamości takie cykliczne wydarzenia były i są bardzo potrzebne. Dlatego chciałbym, aby w tym roku, w ramach obchodów stulecia urodzin Leslie Brenta, wrócić do idei organizacji takich marszów. Myślę, że profesor bardzo by się z tego ucieszył. ©

REKLAMA



30 lat Rēnk



Gdańsk-Osowa, ul. Wodnika 50

10-05-2025

10:00 - 17:00

11-05-2025

10:00 - 16:00

www.wiosnawogrodzie.pl



XXII KIERMASZ OGRODNICZY

0011304481

NCK: O MIGRACJI PO RAZ PIERWSZY

12 maja w NCK w Gdańsku będzie można porozmawiać o zjawisku migracji w ramach cyklu Wielokulturowe Pomorze. Wielokulturowy Bałtyk.

Anna Szalkowska

Před nami cykl spotkań, podczas których uczestnicy wraz z organizatorami wyruszą w podróż przez historię migracji - zjawiska, które od wieków kształtowało krajobraz kulturowy i gospodarczy Pomorza oraz regionu bałtyckiego. Spotkania odbędą się w Nadbałtyckim Centrum Kultury w Gdańsku. Każde takie wydarzenie będzie okazją do wysłuchania ekspertów - pasjonatów tematyki migracyjnej - którzy opowiedzą o wpływie migracji na nasze społeczeństwo. Wzbogacone multimedialne prezentacje, unikatowe materiały źródłowe oraz poruszające fragmenty wywiadów z emigrantami i imigrantami dodadzą spotkaniom wyjątkowego klimatu i głębi.

Spotkanie pierwsze nosi tytuł „Polska: od kraju wyjazdu do kraju możliwości”. Przez dekady ludzie wyruszyli z naszego kraju w poszukiwaniu lepszego życia - od masowych emigracji w XIX wieku do Ameryki, po dramatyczne wyjazdy spowodowane wojnami i trudną sytuacją ekonomiczną w XX wieku. Po transformacji ustrojowej w 1989 roku oraz wejściu do Unii Europejskiej w 2004 roku, fala migracji z Polski znów nabrała tempa - tym razem ku nowym możliwościom na Zachodzie. Ale dziś Polska zmienia swoją rolę - z kraju, z którego się wyjeżdżało, staje się coraz częściej krajem, do którego się wraca... i do którego się przyjeżdża. Wzrost gospodarczy, polepszenie standardu życia oraz

otwartość rynku pracy sprawiły, że do Polski zaczęli przyjeżdżać cudzoziemcy, głównie z Ukrainy, Białorusi, ale także z Azji i Afryki.

Proces ten nasilił się po 2014 roku w wyniku konfliktu na Ukrainie, a później po 2022 roku, gdy Polska stała się jednym z głównych krajów przyjmujących uchodźców z Ukrainy po rosyjskiej inwazji. Podczas spotkania - dr Rafał Raczyński i dr Kamila Kowalska z Uniwersytetu Gdańskiego - przedstawią czynniki zmieniające Polskę w kraj migracyjny, omówią obecne trendy migracyjne w Polsce i na Pomorzu i spróbują odpowiedzieć na pytanie o przyszłość Polski jako kraju migracyjnego.
Termin: 12.05.2025, 18.00 **Miejsce:** NCK - Ratusz Staromiejski | Gdańsk, ul. Korzenna 33/35

REJSUNKI

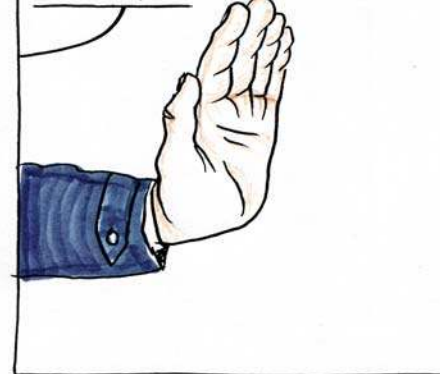
MNIE TEŻ, PANI, TAKI JEDEN PRÓBOWAŁ OSZWA-BIĆ NA MIESZKANIE!



ICO PANI ZROBIŁA?
POWIEDZIAŁAM



NIE ZE MNĄ TE NUMERY...



... PROSZĘ KSIĘDZA!"



rys. ISKFA

REKLAMA

0011312548

Nie pozwól sobie odebrać głosu

- Każda niezweryfikowana informacja zaburza Twoje postrzeganie rzeczywistości, manipuluje Twoimi emocjami i decyzjami.
- Dezinformacja to ukryte działanie, które zakłóca Twój dostęp do prawdy. Za każdym fake newsem stoi czyjś ukryty cel.
- Fałszywe informacje to wirus naszych czasów. Nie ufaj wszystkiemu, co widzisz. Twój głos to Twoja decyzja. Nie pozwól go sobie odebrać.

www.nask.pl/sprawdzam

NASK



PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW
MINISTERSTWA CYFRYZACJI

Z ŁYŻECZEK ROBIĄ KWIATY, Z MCHU STROJE, A FARBA NIE CHCE ZEJŚĆ TYGODNIAMI...

Posąg z sukienką pomalowaną kawą i kucharz z żywicznymi dekoracjami, wiadomo, że to nie jest zwykłe przedstawienie. A jeśli farba z twarzy nie schodzi tygodniami, to znak, że drużyna „O.G.R.Ó.D.” z Kościerzyny właśnie wróciła z Odysei Umysłu. Tu kreatywność nie zna granic

Joanna Surazińska-Bączkowska

To nie jest zwykły spektakl. To magiczne widowisko, które przenosi dzieci i dorosłych w świat wyobraźni, eksperymentów i symboli, pokazując jednocześnie, ile potu, pracy i serca trzeba włożyć, żeby na kilka minut scena ożyła.

Drużyna „O.G.R.Ó.D.” z Kościerzyny swoim przedstawieniem „Książki od kuchni” nie tylko zachwyciła widzów - stworzyła coś, co zostanie w pamięci na długo.

W ciągu zaledwie dwóch dni młodzież zorganizowała aż dziewięć występów, zapraszając do Budowlanki w Kościerzynie szkoły podstawowe i przedszkola.

- Przez dwa dni odwiedziło nas ponad 650 uczniów - mówi Ewelina Pfeiffer-Stencel, jedna z trenerek drużyny. - Odbiór był niesamowity. Dzieci były bardzo aktywne, wchodziły na scenę, bawiły się rekwizytami, wszystkiego dotykały.

Pomysł na spektakle dla najmłodszych zrodził się z potrzeby serca - ale i... portfela.

- Dzięki tym przedstawieniom mamy możliwość zbierania funduszy na wyjazd naszej scenografii do Stanów Zjednoczonych, co jest bardzo kosztowne - tłumaczy Ewelina Pfeiffer-Stencel. - Młodzież naprawdę dała z siebie wszystko.

Wspólna podróż do świata wyobraźni

Zanim dzieci zobaczyły spektakl, trenerki zabierały je w podróż wyobraźni.

- Prosiłam, żeby zamknęły oczy i wyobraziły sobie swój wymarzony ogród - opowiada Pfeiffer-Stencel. - Pytałam, jak ten ogród pachnie, jaki ma smak. Potem wspólnie tworzyliśmy ogród magiczny. Truskawki wielkości jabłek? Oczywiście. Kebaby rosnące na drzewach? Tak! A w każdej grupie znalazło się dziecko, które marzyło o drzewie rodzącym pieniądzem...

To nie była tylko zabawa. To właśnie kwintesencja Odysei Umysłu - programu, który działa już od dekad w Polsce i na całym świecie, ucząc młodych ludzi kreatywności, współpracy, wy-



Kulisy spektaklu pokazują, jak ogromnym przedsięwzięciem jest udział w Odysei



Wszystko dzieje się na przesmacznym drzewie życia

trwałości i budowania poczucia własnej wartości.

- Każde wyzwanie podnosi samoocenę uczestników - podkreśla Magdalena Moczadło, trenerka zespołu. - W Odysei dzieci i młodzież muszą działać według bardzo restrykcyjnych zasad, a mimo to wykazać się kreatywnością. Hasło programu brzmi: „Marzymy. Myślimy. Tworzymy”.

„Książki od kuchni” - spektakl, który angażuje wszystkie zmysły

Tegoroczny temat „Książki od kuchni” zakładał stworzenie spektaklu oddziałującego na wszystkie zmysły widza. Drużyna sięgnęła po inspirację z „Tajemniczego ogrodu”, ale - jak przystało na Odyseję Umysłu - dodała do tego własny, oryginalny pomysł.

- Wszystko dzieje się na przesmacznym drzewie życia - opowiada Anna Żywicka, wcielająca się w rolę Mary. - Mamy kule symbolizujące przemianę, witalność i obumarcie. Chcemy pokazać, że ogród - metafora życia - można zniszczyć, ale też uratować.

Każdy z bohaterów niesie głęboką symbolikę. Mary (Anna Żywicka) to odwaga i przemiana. Róża (Wiktoria Rospęk) uosabia ukryte piękno, Gil (Julian Fiuk) to wolność natury, Posąg (Zuzanna Kordula) symbolizuje trwałość, a Kucharz (Konrad Moczadło) - kreatywność i poszukiwanie natchnienia.

- Postać kucharza powstała od zera i została oceniona bardzo wysoko - podkreśla Magdalena Moczadło. - Kucharz szukał natchnienia, co symbolizuje kryzys twórczy - coś, co każdy z nas

przeżywa. Wiele godzin drużyna debatowała nad rozwiązaniem wymogów konkursu, kim będzie kucharz, jakim językiem będzie mówił, jak będzie wyglądał i jak zostanie natchniony przez tajemniczy zaawansowany twórca. Jest to ważny proces w rozwiązywaniu zadania długoterminowego, gdyż dzięki dogłębnemu szukaniu coraz to ciekawszych rozwiązań - tworzą się coraz bardziej zaawansowane pomysły. Młodzież zdecydowała się na napisanie części scenariusza - właśnie wypowiedź kucharza rymami. Teraz czeka ich przygotowanie rymów w języku angielskim.

Sztuka z recyklingu i praca do utraty tchu

Kulisy spektaklu pokazują, jak ogromnym przedsięwzięciem jest udział w Odysei. Sceno-

grafia powstała z materiałów z recyklingu. Żywica, która zdobi elementy dekoracji, nakładana była przez trzy tygodnie - każda warstwa musiała schnąć po trzy dni.

- Żywicę nauczył nas robić p. Krzysztof Chajewski ze studia tatuażu „CHODZTATTOO” - wspomina Konrad. - Zdobyliśmy kolejne umiejętności. Montowaliśmy fontannę. Każdy element naczynia z żywicy jest powiązany z 4 żywiołami. Mamy tu wiatr, wodę, ogień i ziemię, z mchu powstał mały ogród. To bardzo ciekawe, nowe doświadczenia, kolejne ekspresje artystyczne.

Kostiumy to osobna historia. - Moja sukienka to ręcznie wyszywany strój - opowiada Ania. - Zuza, która gra Posąg, miała sukienkę pomalowaną kawą i herbatą, z doczepionymi gałęziami i mchem.

- To sztuka na twarzy - mówi Pfeiffer-Stencel. - Używaliśmy specjalnych farb do ciała, które długo się zmywa, a część trzeba wręcz zdrapywać.

Przygotowania trwały miesiącami, a ostatnie dni przed finałem były prawdziwym maratonem.

- Przed samym występem spaliśmy może sześć godzin łącznie przez dwa dni - wspomina Anna. - To była walka z czasem. Po drodze zdarzały się różne niespodzianki. Pękła nam pleksa, pod kłódą zrobiła się kałuża, ale to właśnie uczy radzenia sobie z problemami.

Pierwszym zadaniem na treningu kreatywności jest tak zwane wyjście z pudełka. Wychodzimy mentalnie ze schematów, do których przywykliśmy. Młodzi początkowo są zaskoczeni, jednak proces kształtowania kreatywnych rozwiązań zaczyna się właśnie od pozwolenia sobie na wyobrażenie czegoś, co dotychczas było niemożliwe. Po przejściu przez proces edukacyjny młodzież i dzieci zyskują nieocenioną umiejętność potrzebną w życiu. To zdolność szybkiego i kreatywnego reagowania w przypadku zmian, braków w sytuacjach trudnych. Kilka miesięcy intensywnej pracy nad rozwiązaniem problemu długoterminowego (na-

zewnictwo odysejsowe) oraz treningi zadań spontanicznych, efektywnie i na wielu poziomach kształtują osobowość i umiejętności dzieci i młodzieży. Poświęcony czas, wart jest efektów.

Nie tylko show - głębia i przesłanie

Polskie drużyny w Odysei Umysłu słyną na świecie z ambitnych, głębokich przedstawień.

- Jest takie powiedzenie, że Polacy jadą do USA rywalizować z Polakami - śmieje się Ewelina Pfeiffer-Stencel. - Nasze spektakle są pełne symboliki, emocji i przesłania, podczas gdy w USA liczy się bardziej show, kolory, humor. Dlatego my musimy balansować pomiędzy jednym a drugim, żeby trafić w gusta.

Ważnym elementem są tzw. „spontany” - szybkie zadania wykonywane przed sędziami.

- Mieliliśmy na przykład kilka przedmiotów i musieliśmy wymyślić dla kogo to prezent i dla czego - mówi Anna. - Udało nam się wymyślić 35 odpowiedzi.

Transport scenografii do USA to koszt około 30 tysięcy złotych.

- To ogromne przedsięwzięcie - podkreśla Ewelina Pfeiffer-Stencel. - Musieliśmy zbudować specjalną skrzynię transportową. Pomagał nam pan Henio i Karol, Szymon Stencel i Towarzystwo Przyjaciół Szkoły Budowlanka wsparło nas przy dokumentacji celnej. Bez tej pomocy nie dalibyśmy rady. Dziękujemy wszystkim, którzy nas do tej pory wsparli: przede wszystkim Starostwo Powiatowe w Kościerzynie, osoby wspierające na zrzutce, na przedstawieniach, czy lokalni przedsiębiorcy. Dziękujemy również naszym Dyrektorom PZS nr 1 oraz I LO za wsparcie. Szczególnie dziękujemy pracownikom PZS nr 2 za tyle serca i pomocy z organizacją wyjazdów na finały, za dostępność sal na próby, za odbieranie telefonów o dziwnych porach, za wskazówki w trudnych sytuacjach, za drukowanie niezliczonych stron, za możliwość przebywania w szkole do późnych godzin, za pożyczanie sprzętów itp.. Wyjątkowe podziękowania kierujemy przede wszystkim do naszych bliskich -

nie dalibyśmy rady bez waszego wsparcia i ogromnej wyrozumiałości!

Młodzież, która inspiruje

Do etapów: regionalnego i polskiego drużynę tworzyło 6 osób: Anna Żywicka (Mary PZS nr 2), Zuza Kordula (Posąg, PZS nr 2), Kacper Patelczyk (Muchołap, PZS nr 2), Wiktoria Rospęk (Róża, LO), Konrad Moczadło (Kucharz, LO) i Julian Fiuk (Gil, ILO).

Skład drużyny, który leci do USA, to 5 osób. Drużynę „O.G.R.O.D.” tworzą: Anna Żywicka (Mary), Zuza Kordula (Posąg), Wiktoria Rospęk (Róża), Konrad Moczadło (Kucharz) i Julian Fiuk (Gil).

- Tegoroczna Odyseja naprawdę mnie zaskoczyła, zwłaszcza jeśli chodzi o poziom scenografii przygotowywanych przez inne drużyny. W zeszłym roku nasza konstrukcja była jedną z największych, a tym razem takich imponujących projektów było naprawdę mnóstwo. To pokazało, jak bardzo wzrosła rywalizacja - co było dla nas wyzwaniem, ale też ogromną motywacją do jeszcze cięższej pracy. Odyseja nauczyła mnie kreatywności i otwartości - wcześniej nie pomyślałabym, że będę robić kwiaty z żyłeczek czy własnoręcznie rzeźbić i tynkować scenografię. To również szkoła wytrwałości i cierpliwości, bo przygotowania są inten-

sywne - bywały dni, że spaliśmy po kilka godzin, żeby dopiąć wszystko na ostatni guzik. To niesamowita przygoda, która naprawdę otwiera umysł na nowe sposoby działania i myślenia - mówi Anna Żywicka.

Drużyna z Kościerzyny już raz była w USA, zajmując ósme miejsce. Teraz wszyscy wierzą, że uda się stanąć na podium.

- Odyseja Umysłu to program z wieloletnią tradycją, który działa zarówno w Polsce, jak i na całym świecie. Kształtuje w młodych ludziach umiejętności, które zostają z nimi na całe życie: uczy współpracy, wytrwałości, doskonalenia pomysłów i budowania poczucia własnej wartości. Każde wyzwanie, z którym mierzą się uczestnicy, wzmacnia ich samoocenę i pokazuje, że ograniczenia można pokonać dzięki kreatywności. Nasze przedstawienie to efekt pracy nad tzw. problemem długoterminowym - młodzież musi sprostać bardzo restrykcyjnym zasadom, a mimo to stworzyć coś nowatorskiego i oryginalnego. Hasło Odysei - „Marzymy. Myślimy. Tworzymy” - idealnie oddaje ducha całego programu. W Odysei siła tkwi w drużynie: zespół musi być różnorodny, a jego członkowie uczyć się wzajemnego szacunku, zrozumienia i współpracy. To ogromny wysiłek - zarówno umysłowy, jak i fizyczny - który trwa przez wiele tygodni. Droga do sukcesu to

mnóstwo prób, analiz i przygotowań, ale efekty naprawdę są tego warte - mówi Magdalena Moczadło.

Teatr, który pachnie, smakuje i zmusza do myślenia

Spektakl „Książki od kuchni” to prawdziwa uczta dla zmysłów i wyobraźni. Klasyczna historia o odrodzeniu przyrody i przemianie wewnętrznej została tu wzbogacona o motyw gotowania, przyprawiania i „smakowania” opowieści - w przenośni i dosłownie. Przedstawienie, choć trwa zaledwie osiem minut, kryje w sobie miesiące pracy i myślenia.

- Trzeba było nie tylko dobrze odegrać rolę, ale też zastosować eksperymenty fizyczne, mechanikę i zaskakujące efekty - tłumaczy Moczadło. - Każde słowo w scenariuszu to nasza własna praca. Ćwiczymy także to, co jest równie ważne - jak w ciągu kilku minut po spektaklu w atrakcyjny sposób opowiedzieć sędziom o wszystkim, co stworzyliśmy. Bo to też jest część Odysei.

Interpretacja „Książek od kuchni” w wykonaniu drużyny z Kościerzyny nie jest więc jedynie inscenizacją - to świadome budowanie wielowarstwowej opowieści o życiu, przemianie i sile wyobraźni. Widowisko, które uczy, bawi i inspiruje - i które zostaje w pamięci na długo.

KONRAD MOCZADŁO

Jestem w Odysei, od kiedy pamiętam, mimo że to moja piąta podróż w kreatywność i odkrywania limitów dziecięcej i ludzkiej wyobraźni, w której biorę udział. Myślenie poza pudełkiem zaczęło się u mnie o wiele wcześniej, ale osobą, która zapoczątkowała Odyseję Umysłu w Kościerzynie jest Pani Anna Kowalke, która wzięła mnie do drużyny zbudowanej w czwartej klasie podstawówki. Wtedy było to dla nas wszystkich coś nowego, ale bardzo interesującego. Zadania spon-taniczne, scenografia z pomalowanego kartonu i stroje z najtańszych możliwych materiałów. Właśnie to wykorzystywanie, czego się ma, jest kwintesencją pracy nad problemem długoterminowym. Aby znaleźć innowacyjne zastosowanie dobrze znanego nam materiału. Na przykładzie worków na śmieci, nikt nie robi w nim dziur i nie udaje superbohatera, prawda? Wręcz przeciwnie, my mamy w sobie na tyle wyobraźni, że ten worek może być najlepszą fortecą

w starożytnym świecie ufoludków na planecie cukierków. Od tamtego momentu Odyseja nie wychodziła z mojej głowy i jestem wdzięczny Pani Ani za taką okazję rozwijania się. Od kostiumów z worków na śmieci do starannego pracowania nad scenografią, kostiumami i rozwiązaniami przez wiele konkurencji. W tym roku konkurencja była na najwyższym poziomie. Cieszy mnie to, w jakim kierunku idzie idea i zaangażowanie drużyn na konkursie. Bo właśnie, nie zapominajmy, że jest to konkurs. Pomimo tego, że stres i napięcie jest wysokie, społeczność Odysei Umysłu nie zawodzi swoją chęcią do pomocy i wiecznym zachwyce-niem pracy ambitnej młodzieży. Serdeczność uczestników, sędziów, wolontariuszy jest niesamowicie budująca i daje motywację do działania. Ale co tak naprawdę daje nam podróż w odyseję? Dla mnie był to sprawdzian cierpliwości, wytrwałości w działaniu, pla-

nowaniu i wykańczaniu rzeczy, które się zaczęło. Ale również przyjaźnie. Zgrana ekipa to klucz do wygranej i dobrej zabawy. Cennym spostrzeżeniem w tym roku była dla mnie praca z różnymi typami osobowości, jak podchodzić do ludzi, żeby odkryć nasze najlepsze warunki pracy i myślenia. Zarządzanie zasobami ludzkimi jest bardzo powszechnym tematem w dzisiejszych czasach, ale co to w ogóle znaczy. Według mnie i moich doświadczeń jest to znajdowanie w każdym czegoś, w czym jest dobry i wykorzystywanie tego dla jednego wspólnego celu. Na Odysei odkrywamy siebie i to jest piękne, każdy wynosi lekcję na swój temat. Dlatego Odyseja to coś więcej niż tylko konkurs i dryfowanie po falach wyobraźni, ale też żegluga po charakterze morza naszego umysłu i serca. Każda fala to nowe spostrzeżenie na temat siebie. Płyniemy przez życie z podniesionymi głowami BO JESTEŚMY ODYSEUSZAMI!

AUTOPROMOCJA

0011324853

Zawody rowerkowe dla dzieci w Auchan Gdańsk

Monika Latkowska
Nasza Akcja

W sobotę, 17 maja czeka Was dzień pełen sportowej rywalizacji i wielu emocji dla najmłodszych. Zapraszamy dzieci w wieku od 3 do 7 lat na niezapomnianą przygodę.

Wielkie emocje, pierwsze sportowe wyzwania i radość malująca się na twarzach najmłodszych - już 17 maja zapraszamy Was na jedno z największych wydarzeń rowerowych w regionie! Parking przed Auchan przy ulicy Szczęśliwej zamieni się w tętniące życiem miasteczko sportowe, gdzie liczyć się będzie odwaga, energia i dobra zabawa.

Pierwsze starty rozpoczną się o godzinie 11:00. Wcześniej,

od godziny 10:00, wydawane będą numerki startowe. Warto pojawić się z wyprzedzeniem, aby dziecko miało czas na spokojne przygotowanie się do swojego wyścigu. Dzieci startują w trójkach, z podziałem na kategorię wiekową oraz płeć - najpierw dziewczynki, potem chłopcy. Najpierw na trasę wyjadą najmłodsi uczestnicy - trzylatki.

Długości tras są dostosowane do wieku uczestników. Najmłodsze dzieci z roczników 2021 i 2022 zmierzają z dystansem 40 metrów. Dla pięcioletnich i sześciolatków (roczniki 2020 i 2019) przewidziano trasę 60-metrową. Najstarsi, siedmiolatkowie z rocznika 2018, pokonają odcinek około 80 metrów.

Wydarzenie odbędzie się na specjalnie zabezpieczonym, zamkniętym terenie, by zapew-

nić dzieciom maksimum bezpieczeństwa. Obowiązkowym elementem wyposażenia każdego zawodnika jest kask - bez niego dziecko nie zostanie dopuszczone do startu. Dzieci mogą jechać na dowolnym rowerze, również na rowerkach biegowych. Zabronione jest jednak wspomaganie jazdy przez rodziców. Opiekunowie mogą towarzyszyć dzieciom na linii startu, jednak ich obecność nie może wpływać na wynik rywalizacji.

U nas nie ma przegranych! Każdy uczestnik, który stanie na starcie, otrzyma pamiątkowy medal, dyplom, stanie na podium oraz zrobimy mu zdjęcie, które będziecie mogli oglądać w naszym serwisie.

Do zobaczenia 17 maja na parkingu przed Auchan Gdańsk przy ulicy Szczęśliwej!



FOT. ARCHIWUM

ORGANIZATOR

PARTNER LOKALIZACYJNY

PARTNERZY WYDARZENIA

Dziennik Bałtycki



FIAT

Łódź Stany

REHIS
REHABILITACJA I SPORT

Trzaskowski na czele, potem Nawrocki. Niezagrożeni. Potem cała reszta

Tuż przed pierwszą turą wyborów prezydenckich Trzaskowski wyraźnie prowadzi – wynika z opracowanej dla nas prognozy wyborczej. Ale końcowego triumfu nie może być pewny

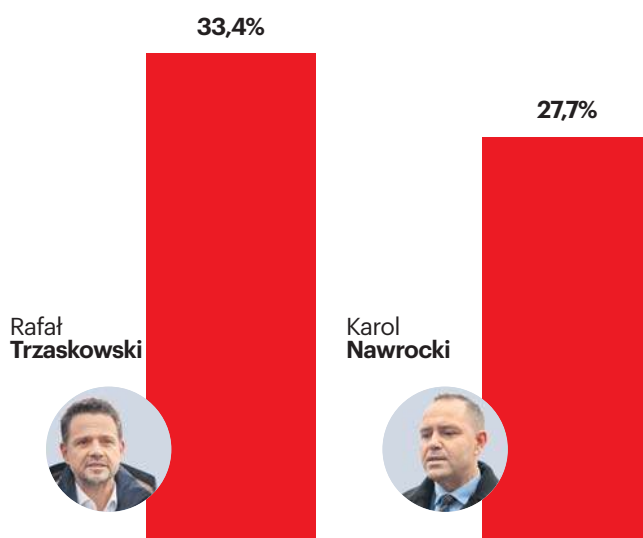
Agaton Kosiński

Pierwszy rzut oka na opublikowane obok wyniki pokazuje, że wszystko układa się zgodnie z przewidywaniami. Ale gdy przyjrzymy się im bliżej, wiadać kilka zaskoczeń. Wniosek z przygotowanej specjalnie dla nas prognozy przedwyborczej – na kilka dni przed pierwszą turą wyborów prezydenckich – jest jasny: jeszcze nic nie zostało rozstrzygnięte.

Obsada dwóch czołowych miejsc na tydzień przed pierwszą turą wyborów prezydenckich nie zaskakuje. Prowadzi Rafał Trzaskowski (33,4 proc.) z Koalicji Obywatelskiej, a za nim plasuje się popierany przez Prawo i Sprawiedliwość Karol Nawrocki (27,7 proc.). Choć zaskoczeniem już jest poziom ich poparcia. Trzaskowski notuje wynik w okolicach poparcia stojącego za nim ugrupowania, z kolei Nawrocki cały czas nie jest w stanie dobić do sondażowych notowań PiS.

Ich łączne poparcie jest stosunkowo niskie – to „zaledwie” 61 proc. wszystkich głosów. Dla porównania: w wyborach parlamentarnych w 2023 r. KO i PiS zdobyły łącznie 66 proc. głosów. Jeszcze bardziej ich supremację widać było w wyborach prezydenckich w 2020 r. Wtedy Trzaskowski i popierany przez PiS Andrzej Duda zdobyli w pierwszej turze łącznie 74 proc. głosów (Duda – 43,5 proc., Trzaskowski – 30,5 proc.).

Na kogo zgłoszą Polacy w wyborach prezydenckich?



Ale nawet jeśli dwaj faworyci tych wyborów osiągną w sondażach słabsze wyniki, to i tak ich pozycja jest niezagrożona. Z ich słabości nikt nie umie skorzystać – dwaj kolejni politycy w stawce tracą do nich bardzo wyraźnie. Wystawiony przez Konfederację Sławomir Mentzen może liczyć na poparcie na poziomie 14,3 proc., a kandydat Trzeciej Drogi Szymon Hołownia na 6,4 proc. Pozostali kandydaci nie przekraczają poziomu 5 proc.

Ważne zastrzeżenie. Nasza prognoza powstała, gdy rozwijała się afera wokół kawalerki w Gdańsku Karola Nawrockiego. Trudno do końca przewi-

zieć, jak ona przełoży się na sondaże, jak bardzo będzie ona ciążyć kandydatowi wspieranemu przez PiS. Można zakładać, że jego notowania pójdą w dół, choć nie wiadomo jeszcze, jak bardzo. Ale trudno się spodziewać, by nawet mocne spadki pozbawiły go drugiego miejsca w wyborach. Goniący go Mentzen ma rezultat dużo gorszy, w dodatku wyraźnie osłabia go bezpośredni rywal: Grzegorz Braun. Według naszej prognozy może on liczyć na 5 proc. Tak wysokie dla niego poparcie to największe zaskoczenie tego zestawienia i sygnał, że radykalny język oraz seria an-

tytunijnych happeningów znajduje w Polsce zwolenników. Ale też wzrost notowań Brauna zdaje się całkowicie zamykać Mentzenowi drogę do drugiej tury – nawet przy wyraźnych spadkach Nawrockiego z powodu niejasności wokół kawalerki wcześniej należącej do Jerzego Ż.

Czego się spodziewać w drugiej turze? Nasza prognoza wprost na to pytanie nie odpowiada, ale pośrednio zwiastuje ona problemy Trzaskowskiego. Choć on sam wyraźnie i niezagrożenie prowadzi, to jego naturalne poparcie jest zbyt niskie, by wygrać 1 czerwca. Będzie musiał

pozyskać wyborców, którzy w pierwszej turze poprą innych kandydatów. Na kogo może liczyć? Oczywiście na partnerów swojej partii z koalicji rządowej, tyle że to też nie wystarczy. Gdy zsumuje się poparcie Trzaskowskiego, Hołowni, Magdaleny Biejat z Lewicy i Joanny Senyszyn z SLD, wychodzi wynik 44,9 proc. To zdecydowanie za mało, by liczyć na zwycięstwo.

Odwrotnie jest w przypadku Nawrockiego. Jeśli poprze go cała opozycja (obok Nawrockiego wliczamy do niej Mentzena, Brauna, Krzysztofa Stanowskiego i Marka Jakubiaka), to może liczyć na 50,3 proc. Wy-

Inni

Grzegorz Braun	5,0%
Adrian Zandberg	4,0%
Magdalena Biejat	3,8%
Krzysztof Stanowski	2,3%
Joanna Senyszyn	1,3%
Marek Jakubiak	1,0%
Artur Bartoszewicz	0,4%
Marek Woch	0,2%
Maciej Maciak	0,2%

starczająco dużo, by zostać następcą Andrzeja Dudy w pałacu prezydenckim.

Gdzie szansę może szukać Trzaskowski? Dziś trudno jasno zakwalifikować wyborców Adriana Zandberga (4 proc.), choć wydaje się, że prezydent Warszawy ma szansę przeciągnąć ich na swoją stronę. Ale rozstrzygające będą głosy kandydata Konfederacji. Jeśli Trzaskowski będzie w stanie pozyskać choć część zwolenników Mentzena, to wybory wygra. Walka o głosy wyborców Konfederacji będzie głównym motywem kampanii przed drugą turą.

Jak przygotowaliśmy prognozę wyborczą?

Stanisław Wróbel
Warszawa

Na nieco ponad tydzień przed pierwszą turą wyborów prezydenta Polski prezentujemy pierwszą prognozę wyników przygotowaną dla dzienników Polska Press.

Za przygotowanie prognozy odpowiada Marcin Palade – socjolog polityki i współautor „Atlasu wyborczego Rzeczypospolitej”. Jego model opiera się na średnich z 10, 5 i 3 ostatnich

badani opinii publicznej po wykluczeniu skrajnych odchyleń. Uwzględniono także dane z poprzednich wyborów prezydenckich i parlamentarnych z lat 2020 i 2023 oraz przewidywane poziomy mobilizacji elektoratów.

W prognozie pod uwagę wzięte zostały wyniki następujących pracowni: Ipsos, Pollster, Ibirs, United Surveys, Opinia 24.

Co istotne, autor prognozy analizuje również odporność poszczególnych grup wyborców na tak zwane zjawisko poprawności politycznej, co zwiększa trafność prognozowania faktycz-

nych zachowań wyborczych. To pierwsza z trzech prognoz zaplanowanych przed tegorocznymi wyborami prezydenckimi. Kolejna – aktualizowana – ukaże się 16 maja tuż przed pierwszą turą wyborów. Ostatnia prognoza zostanie zaprezentowana przed drugą rundą. Do tego czasu wciąż wiele może się zmienić, ponieważ kampania wchodzi w decydującą fazę, a zacięta walka o wyborcę trwa.

Marcin Palade: Dynamika kampanii, na ostatniej prostej, zdaje się wskazywać, że możliwy wciąż jest scenariusz, w któ-

rym dojdzie do przesunięcia w preferencjach istotnych statystycznie, czyli powyżej 3 punktów procentowych dla niektórych kandydatów. Czekają nas więc być może niespodzianki, czyli wynik jednego czy kilku kandydatów, który będzie różnił się od tego, co pokazują nam na ten moment słupki sondażowe. Spośród wyborców na wszystkich szczeblach te prezydenckie, mocno spersonalizowane, cechuje większa nieprzewidywalność. Wynika ona z podejścia wyborców, którzy w głosowaniu prezydenckim wybie-

rają większą wolność od schematów, wynikających z zaszeregowania poszczególnych partii na scenie politycznej. I to właśnie trzeba mieć na uwadze analizując przedstawioną przeze mnie prognozę.

Rafał Trzaskowski jest na poziomie notowań Koalicji Obywatelskiej, lekko umacnia się Karol Nawrocki, wciąż poniżej wyniku Prawa i Sprawiedliwości. Jednak przy widocznym osłabieniu Sławomira Mentzena obecny poziom wskazań kandydata popieranego przez Prawo i Sprawiedliwość zdaje się rozstrzygać osta-

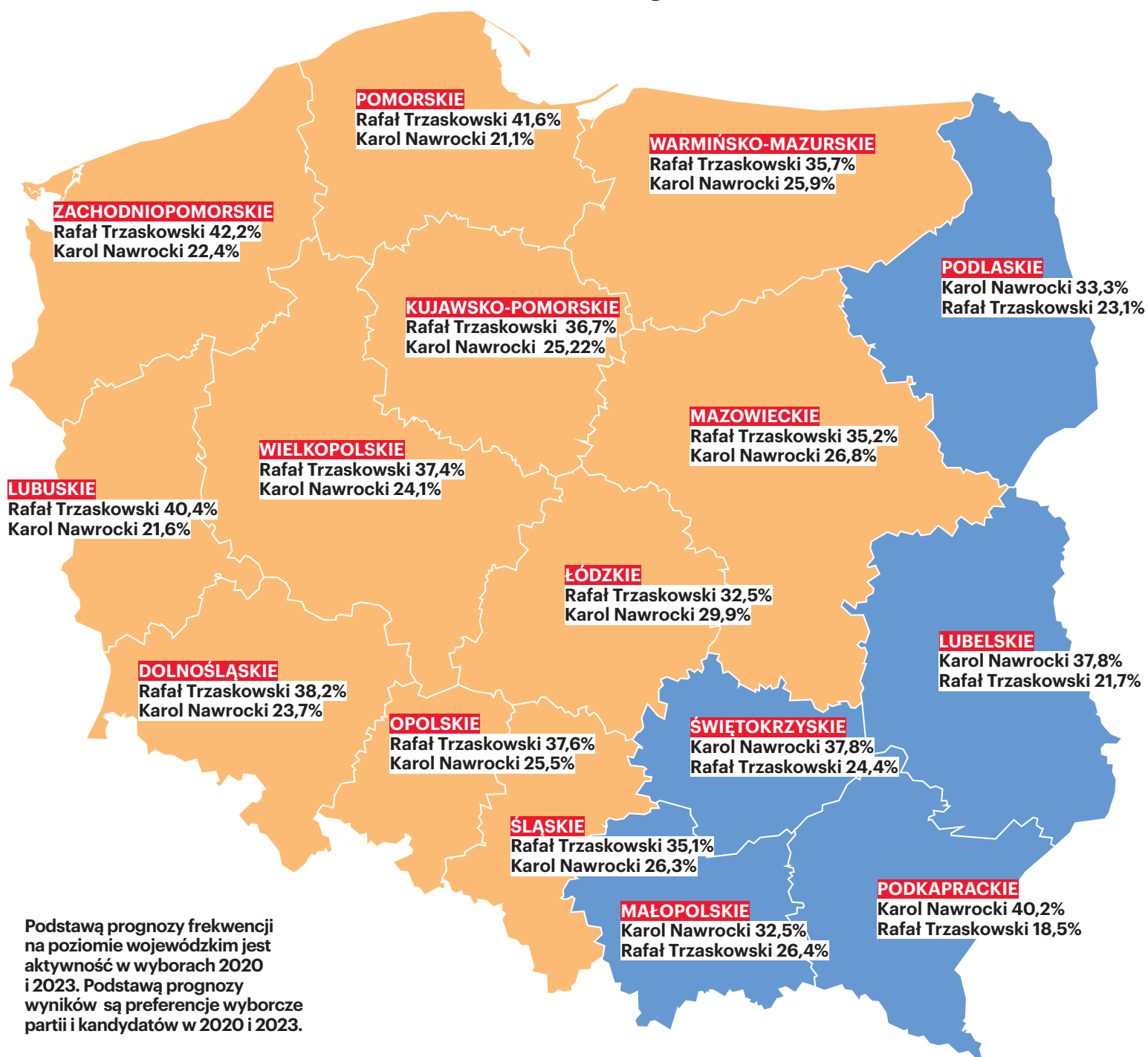
tecnie, że rywalizacja w drugiej turze mieć będzie miejsce, jak w ostatnich dwudziestu latach, pomiędzy kandydatem Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości. Choć, zwraca uwagę fakt, że łączne poparcie dla kandydatów dwóch wiodących formacji nieznacznie przekracza 60 procent, co jest najslabszym wynikiem duopolu Koalicja Obywatelska - Zjednoczona Prawica od lat. To oznacza, że wzmacniają się kandydaci mniejszych partii, co widzimy po notowaniach Grzegorza Brauna czy Adriana Zandberga.

Rafał Trzaskowski przesuwają się na wschód. To trwały trend?

Laskoczenie przynosi analiza danych publikowanej przez nas prognozy wyborczej z rozbiorem na poszczególne województwa. Wcześniej wybory przyzwyczaiły nas do tego, że tradycyjny podział Polski między wyborców Koalicji Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości przebiega wzdłuż linii Wisły. Tym razem widać, że został on złamany. Trzaskowski wyraźnie przesunął się na wschód.

Jeśli za punkt porównania przyjmujemy wyniki z 2020 r., to największy sukces Trzaskowski zanotował w województwie łódzkim. Pięć lat temu wygrał tam Andrzej Duda, notując wynik lepszy o niemal 10 pkt. proc. od swego rywala. Teraz Trzaskowski ma tam nad Nawrockim ponad 2 pkt. proc. przewagi. Wyraźnie wzrosła też przewaga kandydata KO w Mazowieckiem. W 2020 r. zdobył on w tym województwie 4,5 pkt. proc. więcej od Dudy, a w naszej obecnej prognozie jego przewaga nad Nawrockim wynosi 8,5 pkt. proc. Trzaskowski wzmocnił też swoją przewagę na Śląsku.

Wygraną Dudzie w 2020 r. dała ogromna przewaga jego wyborców na wschodniej ścianie Polski - tam jego wyniki były nawet dwa razy lepsze niż Trzaskowskiego. Z naszej prognozy wynika, że teraz aż tak dużych dysproporcji między rywalami nie ma. Ale też druga tura wyborów rządzi się swoimi prawami i innymi emocjami niż dominujące teraz. Choć jedno pozostanie niezmiennie kluczowe: zdolność mobilizacji własnych wyborców 1 czerwca. Dzięki tej zdolności Andrzej Duda wygrał w 2020 roku. Kto lepiej wejdzie w jego buty?



Dr Biskup: Dla Lewicy pewnie byłoby najlepiej, gdyby miała jednego kandydata

Adam Kielar
Warszawa

- Nie przewiduję już jakichś większych wyskoków. Ta różnica od dłuższego czasu była stabilna - komentuje wyniki dr Bartłomiej Biskup, politolog z Uniwersytetu Warszawskiego.

Czy różnica między Rafałem Trzaskowskim a Karolem Nawrockim (33,4 proc. do 27,7 proc.) jest już stabilna, czy też takie wydarzenia, jak afera wokół mieszka-

nia szefa IPN, mogą mieć jeszcze realny wpływ?

Nie przewiduję już jakichś większych wyskoków. Ta różnica od dłuższego czasu była stabilna. No chyba że sprawa mieszkań Nawrockiego (prognoza dotyczy badań sprzed wybuchu afery - red.) jeszcze będzie mieć jakiś wpływ, ale jeśli nie, to nie sądzę, by doszło do dużych zmian.

Sławomir Mentzen, którego poparcie w prognozie wynosi 14,3 procent, znów zaliczył falstart?

To już drugi raz, kiedy oni (Konfederacja - red.) mają jakiś taki szczyt przed wyborami, a później ich poparcie zjeżdża. Pytanie jest o to, jak długo można utrzymywać uwagę opinii publicznej różnymi zagraniami kampanijnymi, sztuczkami wizerunkowymi, jak choćby jazda na hulajnodze. To jest mało trwałe, a do tego doszła duża liczba zarejestrowanych kandydatów i jest większy wybór. Doszła także większa aktywność Szymona Hołowni (6,4 proc. poparcia w progno-

zie - red.), gdzie są największe przepływy. Te notowania nie są złe, pytanie, czy afery z mieszkaniem nie poprawią ich nieco, bo są na to szanse.

Mógł też stracić na rzecz Grzegorza Brauna, który w prognozie ma 5 procent. To właśnie kwestia tego, że zarejestrowali się ci inni, w tym właśnie Braun, którzy zabrali mu część poparcia. Ten jego wynik, uważam, że całkiem duży, na pewno zyskał kosztem Mentzena.

A jak na sytuację Lewicy wpłynęła rywalizacja między Adrianem Zandbergiem i Magdaleną Bieją (Odpowiednio 4 oraz 3,8 proc.)? Lepszy byłby jeden kandydat, czy walka ich napędzała?

Zawsze jest tak, że jeden kandydat zebralby większe poparcie, choć akurat w przypadku Lewicy nie ma to aż takiego znaczenia - te wyniki i tak są małe. Nie było za bardzo szans, by walczyć o wejście do drugiej tury, więc potraktowano to jako

swoistą „próbę sił” po lewej stronie. Gdyby to zsumować, to byłby to wynik podobny do poparcia Lewicy, czyli około 8 procent. Zyskał na tym na pewno sam Adrian Zandberg, którego na pewno poprze wielu młodych, ale z drugiej strony, gdy Magdalena Bieją na poważnie włączyła się do kampanii, to też jej notowania się poprawiły. Podsumowując: dla Lewicy pewnie byłoby najlepiej, gdyby miała jednego, ale silnego kandydata. ©

Bastion Pomorze trzyma się mocno

Według naszej przedwyborczej prognozy, na Pomorzu, w pierwszej turze wyborów prezydenckich Karol Nawrocki odnotuje jeden z najniższych dla swojej kandydatury rezultatów w skali kraju. A Rafał Trzaskowski, wprost przeciwnie

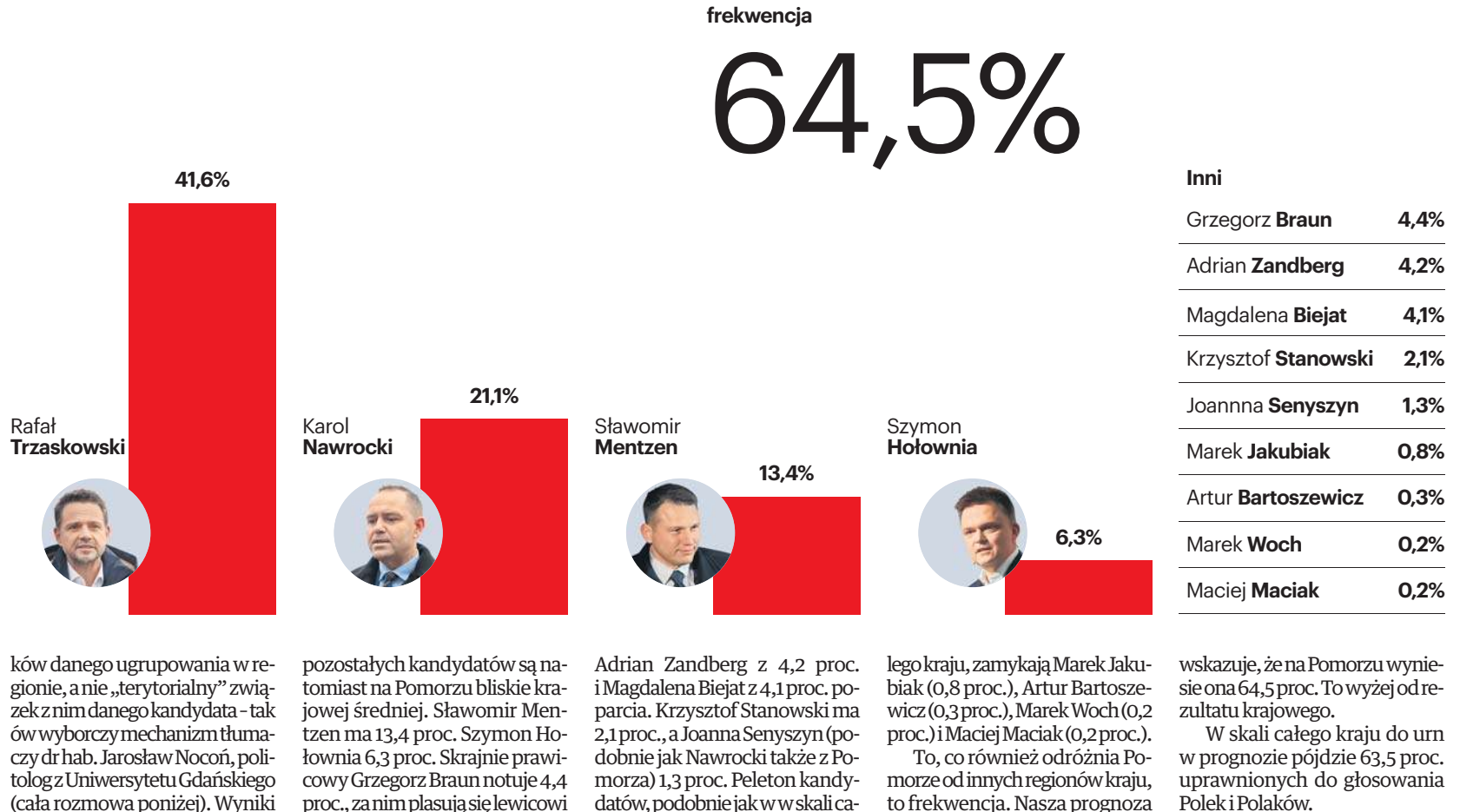
Tomasz Chudzyński

To może zaskakiwać – 21,1 proc. uzyskuje na Pomorzu, w naszej prognozie przedwyborczej gdańszczanin Karol Nawrocki. To najmniej spośród wszystkich województw. Nieco wyższy rezultat ma w Lubuskim i Zachodniopomorskim (odpowiednio 21,6 proc. i 22,4 proc.).

Z kolei jeden z wyższych w skali kraju wyników w pierwszej turze na Pomorzu prognoza daje Rafałowi Trzaskowskiemu. Kandydat KO dostał w prognozie 41,6 proc. To drugi rezultat w kraju (po województwie zachodniopomorskim).

Dane te potwierdzają stereotyp Pomorza jako bastionu Koalicji Obywatelskiej (wcześniej Platformy Obywatelskiej). I nie ma żadnego znaczenia dla tego układu miejsce pochodzenia kandydata wskazanego przez PiS. Podobny schemat widać w prognozowanych wynikach kandydatów w województwach uznawanych na „bastiony PiS” – Nawrocki zdecydowanie zwycięża w województwach lubelskim, małopolskim czy podlaskim, a rekordy poparcia bije w Świętokrzyskim i na Podkarpaciu. - W wyborach największe znaczenie ma liczba zwolenni-

Pomorskie



ków danego ugrupowania w regionie, a nie „terytorialny” związek z nim danego kandydata – tak ów wyborczy mechanizm tłumaczy dr hab. Jarosław Nocoń, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego (cała rozmowa poniżej). Wyniki

pozostałych kandydatów są natomiast na Pomorzu bliskie krajowej średniej. Sławomir Mentzen ma 13,4 proc. Szymon Hołownia 6,3 proc. Skrajnie prawicowy Grzegorz Braun notuje 4,4 proc., za nim plasują się lewicowi

Adrian Zandberg z 4,2 proc. i Magdalena Biejat z 4,1 proc. poparcia. Krzysztof Stanowski ma 2,1 proc., a Joanna Senyszyn (podobnie jak Nawrocki także z Pomorza) 1,3 proc. Peleton kandydatów, podobnie jak w skali ca-

łego kraju, zamykają Marek Jakubiak (0,8 proc.), Artur Bartoszewicz (0,3 proc.), Marek Woch (0,2 proc.) i Maciej Maciak (0,2 proc.).

To, co również odróżnia Pomorze od innych regionów kraju, to frekwencja. Nasza prognoza

wskazuje, że na Pomorzu wyniesie ona 64,5 proc. To wyżej od rezultatu krajowego.

W skali całego kraju to urn w prognozie pójdzie 63,5 proc. uprawnionych do głosowania Polek i Polaków.

Jarosław Nocoń: Emocje elektoratu przypisane są do danej partii

Tomasz Chudzyński
Pomorze

Wybory są plebiscytem tożsamości partyjnej a nie terytorialnej – tłumaczy dr hab. Jarosław Nocoń, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego.

Karol Nawrocki, wspierany przez PiS, uzyskuje na Pomorzu, w naszej prognozie przedwyborczej, najniższy wynik w kraju. To może trochę dziwić, bo on jest stąd przecież, z Gdańska. Nie kruszy zatem „twierdzy” Platformy na Pomorzu. Kandydat Koalicji Obywatelskiej ma tu jeden z najwyższych wyników w kraju. To nie jest nic zaskakującego, bo wybory są pewnym plebiscytem tożsamości partyjnej, a nie terytorialnej. Nawet mimo pewnych pewnie sentymentów związa-

nych z bliskim nam miejscem zamieszkania, pewnej reprezentacji danego miejsca, to ten ten typ asocjacji jest dużo słabszy niż asocjacja partyjna. Dlatego nie uważam, by pochodzenie czy miejsce zamieszkania Karola Nawrockiego miało wielki wpływ na przebieg elektoratów międzypartyjnych. Dokładnie taki sam mechanizm działa w przypadku kandydatury Rafała Trzaskowskiego i innych. W tym kontekście największe znaczenie ma liczba zwolenników danego ugrupowania w regionie.

Nasza prognoza powstała już po tym, jak pojawiła się sprawa drugiego mieszkania Karola Nawrockiego. Moim zdaniem nie będzie ona miała wpływu na „żelazny” elektorat PiS-u. Emocje

elektoratu przypisane są do danej partii. Jeżeli zapadła decyzja o wystawieniu takiej kandydatury, to autorytatywny ton ugrupowania, tworzący wiarygodność kandydata, ma większe znaczenie niż jakiejkolwiek wpadki. Jarosław Kaczyński niedawno pokazał dokładnie, jak to działa. W sprawie mieszkania nie tłumaczył Nawrockiego, jego motywacji czy intencji. Po prostu powiedział, że to jest nasz człowiek i trzeba murem za nim stać.

A co z niezdecydowanymi wyborcami, których jest wedle sondaży ok 10 proc.? Poważne wpadki mogą być znaczącym czynnikiem demobilizacji. One, o ile nie wpłyną na najwierniejszy elektorat, to na mniej zdecydowanych wyborców już tak. Przy rodzących się wąt-

pliwościach co do danego kandydata, mogą po prostu przyjąć jako najlepsze rozwiązanie brak udziału w wyborach. W takim układzie nie przyczynią się bezpośrednio do zwycięstwa oponentów Nawrockiego, ale też nie będą popierali i jego kandydatury, bo stała się ona dla nich kontrowersyjna.

Frekwencja w prognozie to 63 proc. w skali kraju, na Pomorzu 64,5 proc. Widziałem symulacje, które wskazują, że przy mniej więcej sześćdziesięcioprocentowej frekwencji w drugiej turze głosy powinny się rozdzielić mniej więcej po równo, pomiędzy głównych kandydatów. Z kolei frekwencja, która będzie powyżej 60 proc, będzie działała na korzyść Trzaskowskiego, a wszystko co poni-

żej 60, na korzyść Nawrockiego. Oczywiście takie spekulacje na obecnym etapie kampanii wyborczej są bardzo niepewne. Wiele zależy będzie od wyników w pierwszej turze kandydatów drugiego rzędu: Mentzena, Hołowni itd.

W wyborach prezydenckich pięć lat temu frekwencja wyniosła w całym kraju ponad 68 proc., a jesienią 2023 r. ponad 74 proc. co świadczy o wysokiej motywacji elektoratu. Tu mamy największy znak zapytania. Należy oczywiście założyć, że sztaby obu głównych kandydatów są zainteresowane tym, żeby frekwencja właśnie ich elektoratów była jak największa. I to jest pytanie kluczowe, na ile emocje wyborców staną zaangażowane, rozruszane.

Dla wyborców, którzy – generalizując – nie chcą powrotu PiS do władzy, istotny będzie argument, że prezydent będzie gwarantem rozliczeń PiS, co przecież było największym, wywołującym oburzenia na rządy tej partii, czynnikiem wysokiej frekwencji jesienią 2023 roku. I KO chce tę emocję pobudzić. Z kolei z drugiej strony, PiS buduje narrację „obrony dorobku” swoich rządów i sprzeciwu wobec działań obecnego rządu. I przyznam szczerze, że trudno ocenić, która z tych emocji jest większa, bo są one niekiedy mocno oderwane od racjonalnych kalkulacji. Potrzebna byłaby tu chyba analiza prowadzona nie przez pryzmat argumentów, tylko tego, co określone grupy społeczne bardziej zaangażuje emocjonalnie.

PULS
#163

HABEMUS PAPAM
NON HABEMUS PAPAM

#163
PULS

Konklawe, czyli najbardziej tajemnicze demokratyczne wybory w dziejach świata

W czasie konklawe z tego miejsca nic nie może wyjść na światło dzienne. W przededniu konklawe, 6 maja wieczorem, zamknięto i zabezpieczono wejścia do Pałacu Apostolskiego

Karol Darmoros, *Vatican News*

W poniedziałek, 5 maja, odbyło się zaprzysiężenie spowiedników, członków służb i personelu, który będzie miał dostęp do kardynałów w trakcie konklawe. W tym gronie są też kobiety. Pod karą ekskomuniki zobowiązali się oni pod przysięgą, że nie przekażą żadnej informacji związanej pośrednio lub bezpośrednio z wyborem nowego papieża nikomu, kto nie należy do grona kardynałów elektorów. Zobowiązali się również, że nie będą używać żadnego urządzenia rejestrującego lub transmitującego dźwięk lub obraz czynności związanych z konklawe.

Kaplica pilnie strzeżona

W Kaplicy Sykstyńskiej zainstalowano urządzenia zagłuszające sygnały telefoniczne, osłony antydronowe i folie ochronne na oknach, aby zapobiec wszelkim próbom infiltracji lub podsłuchu z zewnątrz. Ponadto eksperci ds. bezpieczeństwa przeszukali miejsce konklawe pod kątem wykrycia mikrofonów, ukrytych kamer i innych urządzeń szpiegujących. Podczas konklawe kardynałom elektorom surowo za-

brania się wszelkiej komunikacji ze światem zewnętrznym. Nie wolno im posiadać ani używać telefonów komórkowych, smartfonów, laptopów, komputerów, nowoczesnych zegarków elektronicznych ani żadnych innych urządzeń umożliwiających łączność. Zakazane jest korzystanie z telewizji, radia, prasy czy internetu.

Kardynałowie nie mogą ani odbierać, ani przekazywać żadnych wiadomości - bezpośrednio ani za pośrednictwem innych osób. W wyjątkowych, poważnych sytuacjach zgodę na kontakt może wydać kongregacja partykularna. Ponadto obowiązuje ich całkowite milczenie na temat przebiegu głosowań - zarówno w trakcie, jak i po zakończeniu konklawe. Zapowiedziano wyłączenie w pierwszym dniu konklawe od godz. 15 urządzeń nadawczych telefonii komórkowej w Watykanie.

Wymagająca logistyka

Kardynałowie na czas konklawe mają do swojej dyspozycji pokoje, przydzielone każdemu w drodze losowania, w Domu św. Marty oraz w tzw. Starym Domu św. Marty. Jednak jeszcze w 1978 roku, gdy doszło do dwóch kon-

klawe, hierarchowie musieli tłoczyć się w Pałacu Apostolskim. Organizowano im tam tymczasowe, skromne pomieszczenia.

Od momentu rozpoczęcia konklawe aż do wyboru nowego papieża Dom Świętej Marty, Kaplica Sykstyńska oraz wszystkie miejsca przeznaczone na liturgie i modlitwy mają być zamknięte dla osób nieupoważnionych. Za zamknięcie tych miejsc, a także ograniczenie poruszania się innym osobom po Watykanie, odpowiedzialny jest kardynał kamerling.

W przededniu konklawe, wieczorem 6 maja, zamknięto i zabezpieczono wejścia do Pałacu Apostolskiego.

Komisja pod przewodnictwem zastępcy ds. ogólnych sekretariatu stanu, arcybiskupa Edgara Peña Parry - w skład której weszli między innymi dowódca papieskiej Gwardii Szwajcarskiej, płk Christoph Graf, i zastępca dowódcy Korpusu Żandarmerii Państwa Watykańskiego, dr Davide Giulietti, oraz członkowie Dyrekcji Służb Technicznych Gubernatoratu Państwa Watykańskiego - zamknęła wejścia do Pałacu Apostolskiego, opatrując je pieczęcią z napisami „Konklawe” i „2025”.

Między średniowieczem a przyszłością

Termin „konklawe”, pochodzący z łacińskiego cum clave, oznaczał pierwotnie „zamknięcie na klucz” pomieszczenie w domu. W języku Kościoła odnosi się zarówno do zamkniętego miejsca, w którym odbywa się wybór papieża, jak i do samego kolegium kardynałów zwołanego w celu jego wyboru.

Wybór papieża

Będzie to siedemdziesiąte szóste w historii Kościoła konklawe zorganizowane w formie, którą znamy dzisiaj, zapoczątkowanej przez Grzegorza X w 1274 roku. W okresie poprzedzającym tę datę mówiono po prostu o wyborze następcy Piotra. Przez około pierwsze 1200 lat historii Kościoła biskup Rzymu był wybierany z udziałem lokalnej wspólnoty. Duchowieństwo analizowało kandydatów proponowanych przez wiernych, a ostatecznego wyboru papieża dokonywali biskupi.

Najdłuższe konklawe w historii

Od IV do XI wieku wybory te były również nacechowane wpływami zewnętrznymi: cesarze rzymscy, Karolingowie i inni władcy próbowali w różny sposób kontrolować proces wyznaczania papieża.

Na przestrzeni wieków następowały zmiany, które stopniowo ukształtowały współczesną strukturę konklawe. Pierwszym, który podjął działania w tym kierunku, był papież Mikołaj II w 1059 roku, ogłaszając bullę „In nomine Domini”. Dokument ten ustanawiał, że tylko kardynałowie mają prawo wybierać biskupa Rzymu. Przepisy te zostały ostatecznie zatwierdzone przez konstytucję „Licet de vitanda”, ogłoszoną przez Aleksandra III w 1179 roku, która wprowadziła wymóg większości dwóch trzecich głosów - zasadę obowiązującą do dziś.

W 1268 roku miało miejsce wydarzenie szeroko opisywane w źródłach historycznych. Osiemnastu kardynałów zebrało się w Pałacu Papieskim w Viterbo, aby wybrać nowego papieża. Było to najdłuższe konklawe w historii - papieża wybrano dopiero po dwóch latach i dziewięciu miesiącach. Był to bardzo burzliwy czas. W końcu znicięci ludność Viterbo postanowiła zamknąć kardynałów w pałacu: zamuroowano drzwi pałacu i zdjęto jego dach.

Wreszcie wybrano Grzegorza X, archidiacona z Liège, który w tym czasie przebywał w Ziemi Świętej. W 1274 roku ogłosił on konstytucję „Ubi periculum”, która oficjalnie ustanowiła instytucję konklawe. Wśród zapisów zna-

lazł się obowiązek odbywania wyborów w miejscu „zamkniętym na klucz” - zarówno od wewnątrz, jak i od zewnątrz.

Pierwsze konklawe w historii

Zgodnie z postanowieniami konstytucji „Ubi periculum” pierwszym konklawe w historii było to, które odbyło się w Arezzo w 1276 roku i zakończyło się wyborem Innocentego V. W 1621 roku Grzegorz XV wprowadził obowiązek tajnego i pisemnego głosowania. W 1904 roku Pius X zakazał tzw. prawa ekskluzywy w jakiegokolwiek formie. Wprowadzono również obowiązek zachowania tajemnicy co do przebiegu konklawe - nawet po zakończeniu wyboru - oraz przepis nakazujący archiwizowanie dokumentacji dostępnej wyłącznie dla papieża.

„Motu Proprio” Benedykta XVI stanowi ponadto, że po 34 nieudanych głosowaniach kardynałowie muszą głosować między dwoma kandydatami, którzy otrzymali najwięcej głosów w ostatnim głosowaniu, zachowując jednak także w dogrywce zasadę dwóch trzecich głosów potrzebnych do wyboru nowego pastora Kościoła powszechnego.

Amedeo Lomonaco, *Vatican News*

Papabile, czyli faworyci



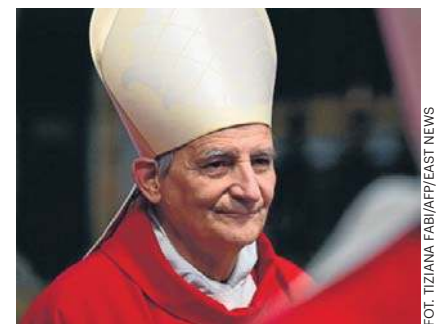
KAR. PIETRO PAROLIN
Włochy

Tuż przed inauguracją konklawe jako potencjalny następca Franciszka często wymieniany jest jego bliski współpracownik, 70-letni włoski kardynał Pietro Parolin, dotychczasowy sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej. Jest doświadczonym dyplomatą. Jego ewentualny wybór przedstawiany jest w komentarzach jako gwarancja kontynuacji pontyfikatu Franciszka. To kard. Parolin będzie przewodniczył konklawe jako najstarszy nominacja kardynał.



KARDYNAŁ MARIO GRECH
Maltańczyk

Zadanie kontynuacji jednego z najważniejszych rezultatów ostatnich lat pontyfikatu Franciszka ma również 68-letni kardynał Mario Grech z Malty, od 2020 roku sekretarz generalny Synodu Biskupów. Gdy Franciszek był w marcu w szpitalu, Grech poinformował, że papież zaaprobował rozpoczęcie drogi realizacji synodu, która ma potrwać do 2028 r. Według komentatorów kardynał Grecha wyróżnia talent mediacji i łączenia wyrazicieli różnych poglądów.



MATTEO ZUPPI
Włochy

Duże szanse ma charyzmatyczny kardynał Matteo Zuppi - 69-letni metropolita Bolonii i przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch. Słynie jako społecznik, wywodzący się z rzymskiej Wspólnoty Sant'Egidio, która niesie pomoc ubogim. Szczególnie zaangażowany jest w sprawę powrotu ukraińskich dzieci nielegalnie wywiezionych do Rosji. Jest bardzo bezpośredni i obdarzony jest poczuciem humoru.

Procedura wyboru papieża

PRZYSIĘGA

Konklawe rozpoczyna przysięga zachowania tajemnicy. Potem pada wezwanie „Extra omnes” – w sali pozostają tylko elektorzy.

PRZYGOTOWANIA

To znak naszych czasów. Przed głosowaniami technicy sprawdzają, czy w sali głosowań nie ma urządzeń rejestrujących głos i obraz.

TAJNE GŁOSOWANIE

Piecyki są dwa. W jednym palone są kartki do głosowania, a w drugim chemicznie generuje się odpowiedni kolor dymu: biały lub czarny.

ZAMKNIĘCI DO WYBORU

Kardynałowie elektorzy przebywają w Kaplicy Sykstyńskiej i Domu św. Marty aż do wyboru nowego papieża.

LICZENIE GŁOSÓW

Jeśli jeden z kandydatów otrzymał co najmniej dwie trzecie głosów, natychmiast zostaje nowym papieżem. Kartki są palone w piecyku.

CO TO OZNACZA?

Termin „konklawe”, pochodzący z łacińskiego „cum clave”, oznaczał pierwotnie „zamknięte na klucz” pomieszczenie w domu.



BIAŁY DYM, CZARNY DYM

Aby uzyskać czarny dym, spalana jest mieszanka nadchloranu potasu, antrecenu i siarki. Biały daje mieszanina chloranu potasu, laktozy i żywicy sosnowej.

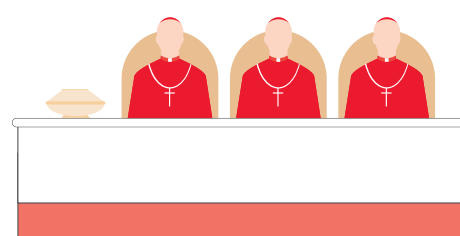


SKRUTATORZY

Trzech skrutatorów liczy głosy, zaś trzech rewizorów czuwa nad prawidłowym przebiegiem głosowań.

KARTKI DO GŁOSOWANIA

Elektor otrzymuje dwie lub trzy prostokątne kartki, na których pisze imię i nazwisko kardynała, na którego głosuje.



GŁOSOWANIE

Na karcie do głosowania zapisane jest łacińskie zdanie: „Eligo in Summum Pontificem” („Najwyższego biskupa wybieram”).

Trwa konklawe, które wybierze 267. papieża.

Zasady elekcji są ściśle określone w przepisach, podobnie jak procedura, jaka rozpocznie się po wyborze nowego papieża

Wojciech Rogacin, Vatican News

JAK WYBIORĄ PAPIEŻA. OD MSZY ŚW. PRO ELIGENDO DO „HABEMUS PAPAM”

W środę o godzinie 10 w Bazylice Watykańskiej sprawowana była msza święta Pro eligendo Romano Pontifice, czyli „O wybór papieża”. Przewodniczył jej dziekan Kolegium Kardynalskiego kard. Giovanni Battista Re. Faktyczne wejście kardynałów na konklawe miało miejsce o godz. 16.30, kiedy z Kaplicy Paulińskiej kardynałowie elektorzy przeszli do Kaplicy Sykstyńskiej.

Co reguluje „Universi Dominici gregis”?

Konstytucja „Universi Dominici gregis” o wakacie Stolicy Apostolskiej i wyborze papieża, ogłoszona 22 lutego 1996 roku, zmieniła i zaktualizowała obowiązujące wcześniej przepisy dotyczące następstwa apostolskiego na Stolicy Piotrowej, regulowane wcześniej przez Konstytucję Pawła VI „Romano Pontifici eligendo” z 1975 roku. Konstytucja „Universi Dominici gregis” została znówelizowana przez papieża Benedykta XVI 22 lutego 2013 roku.

Jak wskazuje jej tytuł, treść Konstytucji zawiera dwie części i dotyczy dwóch obszarów działalności Kościoła w okresie tzw. sede vacante, czyli wakatu na Stolicy Piotrowej. Jedna część określa zasady funkcjonowania Stolicy Apostolskiej w okresie wakatu, a druga reguluje szczegółowo zasady wyboru nowego papieża.

Przepisy z pierwszej części już są stosowane od momentu śmierci Franciszka. Dotyczą one

m.in. zasad pochówku papieża, określają funkcjonowanie dykasterii kurii rzymskiej, nakazują zwołanie kongregacji generalnych, podczas których kolegium kardynalskie podejmuje m.in. decyzje co do elekcji nowego papieża.

Termin konklawe

Jedną z tych decyzji było ogłoszenie daty rozpoczęcia konklawe na 7 maja. Jan Paweł II ustalił, że konklawe może się rozpocząć najwcześniej po upływie pełnych 15 dni od powstania wakatu w Stolicy Apostolskiej, natomiast Benedykt XVI dał możliwość wcześniejszego rozpoczęcia konklawe, o ile byłoby już obecni w Rzymie wszyscy kardynałowie elektorzy.

Ten czas ma pozwolić wszystkim kardynałom dotrzeć do Watykanu z odległych miejsc na świecie. Można także wydłużyć ten okres, ale maksymalnie o pięć dni. Po ich upływie wybory nowego papieża muszą się już rozpocząć.

W przypadku sede vacante po śmierci Franciszka zachowano 17-dniowy odstęp od stwierdzenia jego śmierci do rozpoczęcia konklawe.

Kto wybierze papieża

Zgodnie z przepisami prawa kanonicznego wyłącznie uprawnieni kardynałowie Kościoła rzymskiego mają prawo i dokonują wyboru nowego papieża. Od momentu decyzji Pawła VI z 1970 roku nie mogą jednak brać udziału w konklawe ci, którzy przed śmiercią papieża lub dniem powstania wakatu w Stolicy Apostolskiej, na sku-

tek jego rezygnacji, ukończyli 80. rok życia.

To oznacza, że kardynałowie, którzy już po zaistnieniu sede vacante, ale przed elekcją kolejnej głowy Kościoła ukończą 80. rok życia, mogą brać udział w konklawe.

Konstytucja „Universi Dominici gregis” stanowi, że maksymalna liczba kardynałów elektorów nie może przekroczyć 120, jednak na dzień śmierci Franciszka, 21 kwietnia 2025 r., Kolegium Kardynalskie liczyło 135 kardynałów elektorów, z czego 108 mianował papież Franciszek, 22 Benedykt XVI, a 5 św. Jan Paweł II.

Konstytucja precyzuje dalej, że żaden kardynał nie może zostać wykluczony z czynnego i biernego prawa wyborczego, chyba że został kanonicznie zdymisjonowany lub, za zgodą papieża, zrzekł się godności kardynalskiej. Podczas sede vacante Kolegium Kardynalskie nie ma uprawnień, aby ponownie przyjąć ani zrehabilitować takiego kardynała.

Potwierdzili to zresztą kardynałowie na siódmej kongregacji generalnej. „Kongregacja zaufała, że Jego Świątobliwość Papież Franciszek, ustalając liczbę kardynałów większą niż 120, ustanowioną przez nr 33 Konstytucji Apostolskiej »Universi Dominici Gregis« św. Jana Pawła II z dnia 22 lutego 1996 r., wykonując swoją najwyższą władzę, odstąpił od tego przepisu prawnego, na mocy którego kardynałowie przekraczający liczbę graniczną nabyli, zgodnie z nr 36 tej samej Konstytucji Apostolskiej, prawo wyboru Pa-



Wśród kardynałów jest nowy papież. Nie wiadomo, kiedy go poznamy

pieża Rzymu, od momentu ich kreowania i ogłoszenia” – brzmi stanowisko kongregacji.

Bez kilku kardynałów

Kardynałowie są zobowiązani przybyć na konklawe, chyba że zaistnieje ważna przeszkoda – np. choroba – która zostanie uznana przez Kolegium Kardynalskie. Jeżeli natomiast któryś z kardynałów zachoruje już w trakcie konklawe i pozostaje w swoim pokoju, kardynałowie skrutatorzy udają się do niego z urną, by mógł oddać głos.

W najbliższym konklawe nie weźmie udziału kard. Giovanni Angelo Becciu. 29 kwietnia wydał on oświadczenie, w którym stwierdza: „Mając na sercu dobro Kościoła (...), a także przyczyniając się do komunii i spokoju konklawe, postanowiłem być posłuszny woli papieża Franciszka, aby nie wchodzić na konklawe, pozostając przekonanym o mojej niewinności”.

Wiadomo, że dwóch kardynałów z powodów zdrowotnych nie weźmie udziału w konklawe – są to hiszpański duchowny Antonio Cañizares oraz kardynał z Kenii John Njue. W związku z tym wyboru 267. papieża dokona 133 kardynałów. Większość dwóch trzecich głosów, niezbędnych do wyboru papieża, wynosi 89.

Najliczniej reprezentowani w gronie elektorów są Europejczycy. Jest ich 52 z 18 krajów, w tym czterech z Polski: kardynał Stanisław Ryłko, kard. Kazimierz Nycz, kard. Konrad Krajewski oraz kard. Grzegorz Ryś.

Afrykę reprezentuje 17 kardynałów z 16 krajów, Amerykę Północną i Południową 37 z 15 krajów, Azję 23 kardynałów z 17 krajów, Australię i Oceanie 4 kardynałów z 4 krajów.

Najmłodszym kardynałem elektorem jest związany z Australią Mikola Bychok, 45-letni biskup eparchii Świętych Piotra i Pawła w Melbourne dla Ukraińców, pochodzący z Ukrainy. Najstarszym jest Hiszpan Carlos Osoro Sierra, mający lat 79.

Najliczniejszą grupę stanowią ci urodzeni w 1947 roku – jest ich 13 wśród elektorów, wszyscy mają lub wkrótce będą mieli 78 lat. Tylko jeden kardynał – Baldo Reina – urodził się w 1970 roku, 26 listopada skończy 55 lat. Również kardynałowie Leo Frank (rocznik 1971) i Rolandas Makrickas (rocznik 1972) nie mają rówieśników w Kolegium Elektorów.

Weteranami konklawe jest 5 kardynałów kreowanych przez Jana Pawła II: Francuz Philippe Barbarin, Chorwat Josip Bozanić, Węgier Péter Erdő, Vinko Puljić z Bośni i Hercegowiny oraz Peter Turkson z Ghany.

Wśród elektorów znajduje się 33 kardynałów należących do 17 rodzin zakonnych. Najliczniejszą grupę stanowią salezianie – 5 kardynałów: Charles Maung Bo, Virgilio Do Carmo da Silva, Ángel Fernández Artime, Cristóbal López Romero i Daniel Sturla Berhouet.

Po 4 kardynałów reprezentuje Zakon Braci Mniejszych (Luis Cabrera Herrera, Pierbattista Pizzaballa, Jaime Spengler i Leonardo Steiner) oraz jezuitów (Stephen Chow Sau-yan,

Michael Czerny, Jean-Claude Höllerich i Ángel Rossi).

Franciszkanie konwentualni mają trzech przedstawicieli: François-Xavier Bustillo, Mauro Gambetti i Dominique Mathieu.

Miejsce wyboru głowy Kościoła

Konklawe, zgodnie z Konstytucją, musi odbywać się na terytorium Watykanu. Miejscem głosowania jest Kaplica Sykstyńska, a kardynałowie muszą zostać zakwaterowani w Domu Świętej Marty. Od momentu rozpoczęcia konklawe aż do wyboru nowego papieża Dom Świętej Marty, Kaplica Sykstyńska oraz wszystkie miejsca przeznaczone na liturgie i modlitwy mają być zamknięte dla osób nieupoważnionych.

Za zamknięcie tych miejsc, a także ograniczenie poruszania się innym osobom po Watykanie, odpowiedzialny jest kardynał kamerling.

Tajemnica konklawe

Aby zapewnić tajemnicę konklawe, kardynałowie elektorzy od rozpoczęcia elekcji mają zakaz utrzymywania korespondencji pisemnej, telefonicznej lub za pomocą mediów społecznościowych. Osoby obecne w Watykanie z racji pracy związanej z konklawe nie mogą rozmawiać z kardynałami.

Za zgodą kamerlinga i po złożeniu przysięgi milczenia mogą przebywać w Watykanie jedynie sekretarz Kolegium Kardynalskiego, mistrz ceremonii liturgicznych, ośmiu ceremoniarzy i dwóch zakonników odpowie-



Urna na głosy ustawiona jest przy ołtarzu

działnych za zakrycie papieską, duchowny wyznaczony przez dziekana Kolegium do pomocy, spowiednicy mówiący w różnych językach, dwóch lekarzy na wypadek nagłych wypadków, personel techniczny, kuchni i sprzątający oraz dowódca Gwardii Szwajcarskiej i funkcjonariusze służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo.

Pozostali pracownicy niezbędni do utrzymywania funkcjonowania Stolicy Apostolskiej nie mogą w żadnym wypadku kontaktować się z kardynałami, dlatego Konstytucja nakazuje kamerlingowi takie zorganizowanie pracy, aby do tego kontaktu nigdy nie doszło. Około 100 osób mogących mieć dostęp do kardynałów (lekarze itd.) złożyło przysięgę z dłonią na Ewangelię przed kamerlingiem w Kaplicy Paulińskiej w dniu 5 maja o godz. 15, że pod karą ekskomunikacji nie przekażą żadnej informacji związanej pośrednio lub bezpośrednio z wyborem nowego papieża nikomu, kto nie należy do grona kardynałów elektorów, a także, że nie będą używać żadnego urządzenia rejestrującego lub transmitującego dźwięk lub obraz czynności związanych z konklawą.

Również elektorzy nie mogą ujawniać informacji dotyczących przebiegu wyboru nowego papieża zarówno w trakcie, jak i po konklawie. W trakcie konklawy nie mogą korzystać z telefonów i urządzeń do komunikacji ani rejestracji, a także otrzymywać prasy, słuchać radia i oglądać transmisji telewizyjnych. Kamerling ma obowiązek

sprawdzenia, przy udziale specjalistów, czy w Kaplicy Sykstyńskiej nie zostały umieszczone potajemnie jakieś urządzenia rejestrujące lub transmitujące.

Przebieg wyboru papieża

Decyzją papieża Jana Pawła II zniesione zostały sposoby wyboru, zwane „przez akklamację lub natchnienie” oraz „przez kompromis” (kompromis przewidywał możliwość scedowania prawa głosu przez wszystkich kardynałów na rzecz kilku określonych kardynałów, którzy mogłyby dokonywać wyboru). Zgodnie z decyzją papieża Wojtyły wybór biskupa Rzymu jest dokonywany wyłącznie przez głosowanie wszystkich kardynałów elektorów uczestniczących w konklawie. Do dokonania wyboru wymaga się, aby elekt otrzymał co najmniej dwie trzecie głosów elektorów obecnych i głosujących, czyli co najmniej dwie trzecie faktycznie oddanych głosów. W przypadku obecnego konklawy liczba ta wynosi 89 głosów.

Karty do głosowania mają być prostokątne, z napisem w górnej połowie: „Eligo in Summum Pontificem” („Wybieram na papieża”), a poniżej znajduje się miejsce na wpisanie nazwiska kandydata.

Pierwsze głosowanie odbywa się bezpośrednio po zakończeniu czynności związanych z wejściem na konklawę, czyli odbyło się 7 maja po południu.

Jeżeli w trakcie pierwszego głosowania nikt nie uzyska wy-

maganej liczby głosów, kolejne głosowania odbywają się następnego dnia według zasady, że dwa głosowania odbywają się przed południem i dwa po południu.

Jeżeli w ciągu trzech dni głosowań (czyli po siedmiu pierwszych głosowaniach) nie nastąpi wybór papieża, następuje jednodniowa przerwa w procedurze wyboru, poświęcona na modlitwę, medytację i rozmowy.

Następnie rozpoczynają się serie kolejnych siedmiu głosowań. Maksymalnie wszystkich głosowań według tych zasad może być 34. Jeżeli okażą się one nieskuteczne, w kolejnym głosowaniu głos może zostać oddany wyłącznie na jednego z dwóch kandydatów, którzy otrzymali największą liczbę głosów w ostatnim z głosowań. Jeżeli są to elektorzy, nie mają oni prawa oddania głosu. Wymagana jest także w tym przypadku, zgodnie z decyzją Benedykta XVI z 2013 roku, większość przynajmniej dwóch trzecich głosów. Głosowania więc winny odbywać się aż do jej osiągnięcia.

Przysięga i liczenie głosów

Głosowanie jest tajne. Kardynał podchodzi do urny ze złożoną we dwoje kartą widoczną dla wszystkich i składa przysięgę: „Wzywam na świadka Chrystusa Pana, który mnie osądzi, że głosuję na tego, który zgodnie z wolą Bożą powinien zostać wybrany”. Następnie wrzuca kartę do urny i wraca na miejsce.

Po wrzuceniu kart przez wszystkich elektorów następuje liczenie głosów. Pierwszy skrutator potrząsa kilkakrotnie urną, mieszając w ten sposób karty, a następnie ostatni skrutator je liczy. W przypadku niezgodności liczby kart z liczbą kardynałów wszystkie karty się pali.

Po wymieszaniu kart pierwszy skrutator odczytuje nazwisko z karty, przekazuje drugiemu, który również czyta nazwisko wpisane na kartce, a trzeci skrutator wypowiada je na głos, aby wszyscy słyszeli. Nazwiska są zapisywane, karty są przebijane igłą i nawlekane

na nić, a następnie odkładane na bok.

Jeśli nie osiągnięto dwóch trzecich głosów, sprawdzane są zapisy skrutatorów, a karty do głosowania muszą być spalone przed opuszczeniem Kaplicy. Kardynał kamerling sporządza pisemne sprawozdanie, które zatwierdzają trzej kardynałowie asystenci. Dokument jest zamknięty i przekazywany nowemu papieżowi do archiwum.

Czarny i biały dym nad Watykanem

Kiedy w wyniku głosowania nie dojdzie do wyboru papieża, karty się pali. W pierwszym dniu karty pali się po jednym, popołudniowym głosowaniu. Jeżeli nie doszło wtedy do wyboru papieża, w kolejnych dniach karty pali się po każdym dwóch głosowaniach – czyli po dwóch porannych i dwóch popołudniowych.

Jeśli w którymś głosowaniu porannym lub popołudniowym nastąpi wybór, wówczas już po tym głosowaniu pojawia się biały dym.

Karty pali się w jednym piecu, który jest podłączony do drugiego, służącego do produkcji dymu. W przypadku kiedy papieża nie wybrano, w drugim piecu pali się bombę dymną z czarnym dymem, a gdy papież został wybrany – białą.

W związku z tym, że są dwie tury palenia kart, obserwatorzy z zewnątrz zbierają się dwukrotnie przed Watykanem, aby stwierdzić, jaki dym pojawi się z komina. Oczywiście dzieje się tak tylko wtedy, jeśli pierwsze głosowanie nie przyniosą rozstrzygnięcia.

Wybór nowego papieża i akceptacja

Jeżeli któryś z kandydatów uzyska wymaganą liczbę głosów, wybór nowego papieża został prawomocnie dokonany.

Następnie kardynał przewodniczący konklawie pyta wybranego: „Czy przyjmujesz swój kanoniczny wybór na papieża?”, a następnie: „Jak chcesz, żeby Cię nazywano?”. Jeżeli jest już biskupem, z chwilą akceptacji wyboru nowy papież uzyskuje pełnię władzy nad Kościołem powszechnym. Gdyby elekt nie miał święceń biskupich, natychmiast powinny być mu udzielone i dopiero z chwilą przyjęcia święceń uzyskuje władzę papieską.

Po wyborze na Stolicę Piotrową papież udaje się do tak zwanego pokoju płaczu, gdzie przywdziewa białe papieskie szaty. Są już one przygotowane.

Święty Jan Paweł II skierował taką zachętę do swoich następców: „Proszę następnie tego, kto zostanie wybrany, by od przyjęcia urzędu, do którego jest powołany, nie uchylał się z obawy przed jego ciężarem, ale by pokornie poddał się zamysłowi woli Bożej. Bóg bowiem, wkładając brzemię na niego, będzie go podtrzymywał swoją ręką, aby był zdolny je nieść; wraz z powierzeniem mu wielkiego zadania, udzieli także pomocy do jego wypełnienia, a obdarowując go godnością, udzieli mu również siły, by nie ugiął się pod ciężarem urzędu” (UDG, 86).

Konklawe zazwyczaj kończy się natychmiast, gdy nowy papież wyrazi zgodę na swój wybór, ale może on postanowić inaczej.

Następnie każdy z elektorów podchodzi do papieża, by wyrazić mu cześć i posłuszeństwo, po czym kardynał protodiakon ogłasza światu: „Habemus Papam!”, a nowy papież udziela pierwszego błogosławieństwa „Urbi et Orbi”.

Nowy papież, po uroczystej ceremonii inauguracji pontyfikatu, obejmuje Papieską Archibazylikę Laterańską – katedrę biskupa Rzymu.



Po wyborze papież udaje się do tzw. pokoju płaczu, gdzie przywdziewa papieskie szaty

Rozpoczęta atakiem na Westerplatte II wojna światowa dobiegała końca: 2 maja 1945 roku padł Berlin, stolica III Rzeszy. 4 maja admirał Hans Georg von Friedeburg podpisywał przed marszałkiem Bernardem Montgomerym zakończenie działań na froncie zachodnim i północnej części Niemiec, Norwegii i Danii, a 7 maja w Reims generał Alfred Jodl podpisywał akt bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. Na życzenie Rosjan akt ten sygnowano ponownie 8 maja w Berlinie, a że było już – według czasu moskiewskiego – po północy, gdy feldmarszałek Wilhelm Keitel składał swój podpis, Rosjanie ogłosili, że wojna w Europie zakończyła się 9 maja.

Stalin dał czas: dwa tygodnie dla Berlina

Tej chwili nie dożyło co najmniej 58 milionów ludzi, a według innych szacunków nawet do 78 milionów, którzy zginęli bądź zostali zamordowani w wyniku działań wojennych i okupacji. W tej wojnie wzięło udział nawet 1,7 miliarda osób! Maj 1945 roku stał się więc niezwykle ważnym momentem w historii świata. Dla Polaków finalna bitwa europejskiego frontu II wojny światowej miała szczególne znaczenie: polscy żołnierze zdobywali Berlin, a 2 maja, a więc kilka dni przed oficjalnym zakończeniem wojny, zawiesili biało-czerwony sztandar na berlińskiej Kolumnie Zwycięstwa.

Bitwa o Berlin, kończąca wojnę w Europie, rozpoczęła się 16 kwietnia 1945 roku. Józef Stalin wyznaczył swoim dowódcą frontów – marszałkom Gieorgijowi Żukowowi i Iwanowi Koniewowi – czas dwóch tygodni na zdobycie niemieckiej stolicy. Od tego dnia nacierające armie rosyjskie i polskie niszczyły obronę niemiecką nad Odrą i Nysą Łużycką.

Bitwa o stolicę Rzeszy

Cztery dni później artylerzyści 1. Frontu Białoruskiego marszałka Żukowa rozpoczęli krwawą walkę o miasto. W stronę niemieckich pozycji nacierało 2,5 miliona żołnierzy rosyjskich i polskich – tych ostatnich było 185 tysięcy, do tego w sumie wykorzystano tysiące dział, moździerzy, czołgów i samolotów. Żołnierze mieli zapewnione zaopatrzenie w amunicję, transport, mieli duże doświadczenie bojowe i byli pewni zdecydowanej przewagi w artylerii, broni pancernej i lotnictwie. Niemcy mogli im przeciwstawić w Berlinie zaledwie 767 tysięcy żołnierzy, a wśród nich kilkunastoletnich chłopców z Hitlerjugend i starców oraz dzieci z Volkssturmu. Brakowało paliwa, kończyła się amunicja, nie można było już liczyć na wsparcie powietrzne. Niemcy bronili się jednak desperacko, niszcząc czołgi rosyj-

skich armii pancernych na podejściach do miasta, a później walcząc o każdą ulicę Berlina. Ale 25 kwietnia Rosjanie otoczyli większość niemieckich oddziałów walczących o stolicę i spotkali się w rejonie Torgau i nad Łabą z amerykańskimi żołnierzami 69. Dywizji Piechoty z 1. Armii generała Hodgesa.

W tym czasie szacowano siły nacierających na Berlin na 464 tysiące żołnierzy, a obrońców na około 300 tysięcy, choć faktycznie tych ostatnich było 41 tysięcy, w tym połowę stanowili volkssturmiści o niewielkim doświadczeniu i możliwościach bojowych. 30 kwietnia po raz pierwszy Rosjanie zawiesili flagę na dachu Reichstagu, który jednak został zdobyty dopiero 1 maja. Hitler popełnił samobójstwo, a w nocy z 1 na 2 maja Niemcy próbowali uciekać z miasta – bezskutecznie jednak. 2 maja generał Weidling, dowodzący obroną, poddał miasto.

Polacy w Berlinie

Walki w samym Berlinie stały się też udziałem około 12 tysięcy polskich żołnierzy z I Armii Wojska Polskiego, głównie z 1. Dywizji Piechoty, specjalnie dowiezionych w rejon bardzo silnie umocnionego i bronionego rejonu Tiergarten, Politechniki i Bramy Brandenburskiej. Gdy dogasały, 2 maja żołnierze 7. baterii 1. pułku artylerii lekkiej weszli do wnętrza pruskiej Kolumny Zwycięstwa w parku Tiergarten. Pięciu z nich: ppor. Mikołaj Troicki, plut. Kazimierz Otap, kpr. Antoni Jabłoński, kanonierzy Aleksander Karpowicz i Eugeniusz Mierzejewski zawiesiło biało-czerwoną flagę wykonaną ze zdobycznych pierzyn. Tak to wspominał Mikołaj Troicki, na falach Polskiego Radia:

– W dniu 1 na 2 maja w nocy dowiedzieliśmy się naszą wojskową pocztą, że Niemcy kapitulują, że już pertraktują, wreszcie przyszedł upragniony rozkaz – wstrzymać ogień. Kiedy rozwidniło się, przed nami około jakiegoś 250, może 300 metrów stała olbrzymia Kolumna Zwycięstwa. Znałem jej historię i wpadła mi myśl, ażeby w dniu upadku Berlina zawisł tam nasz



Żołnierze 4. pułku czołgów ciężkich w Berlinie, 2 maja 1945 roku

sztandar. Zebrałem w pobliżu znajdujących się chłopców i wydałem im polecenie: „Chłopcy, przygotujcie mi sztandar, polski, żeby on był dość widoczny, żeby on miał te kilka metrów”. Chłopcy sposobem wojskowym wystarli mi się o płótno i to poszywali. Kiedy już był przygotowany ten sztandar, wyruszyliśmy do Kolumny Zwycięstwa. Podeszliśmy, ja ze swoimi tam kilkoma żołnierzami, którzy w pobliżu mnie byli, i rozpoczęliśmy wchodzenie na tę kolumnę. Schody tam wewnątrz taką spirala się ciągnęły. Kiedy weszliśmy na tę kolumnę, zobaczyłem, jak Berlin się pali. Pokazywałem chłopcom: „Patrzcie, doczekaliśmy momentu, kiedy gniazdo hitlerowskie płonie”. Najwięcej ognia, dymów ciemna ściana, było na stronie wschodniej, patrząc w kierunku na Reichstag. Widzieliśmy cały Berlin, ponieważ byliśmy na wysokości osiemdziesięciu kilku metrów. (...) Podałem wówczas komendę, kapral Karpowicz wywiesił wtedy sztandar, sztandar polski zawisł. Zeszliśmy na dół, wysłałem wówczas meldunek do dowództwa pułku, że bateria 7. w dniu 2 maja zawiesiła polski sztandar na Kolumnie Zwycięstwa. Była to godzina 5 rano...

Prasa informuje: żołnierz polski wkroczył do Berlina

Jak na tak doniosła chwilę prasa nie pokusiła się o jednoznaczne informowanie o dacie końca wojny.

Już w środę 2. maja 1945 roku, „Głos Wielkopolski” przekazywał „Rozkaz Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego”, podpisany m.in. przez generała Michała Rolę-Żymierskiego, naczelnego dowódcę Wojska Polskiego, w którym podkreślono: „Po raz pierwszy w dziejach wkroczył żołnierz polski do Berlina, miasta, które chciało zapłonąć nad światem”. W tym samym numerze w tekście „Walki uliczne w centrum Berlina” podano, że „gmach Reichstagu w rękach wojsk radzieckich”, wymieniając przy tym, jakie obszary zajęto w mieście i na terenie Niemiec. Dziennikarze nie zapomnieli też o polskich zdobywcach miasta: „Armia Polska gromi hitlerowców w Berlinie” – pisali. „Oddziały I-szej Armii gen. Popławskiego, działając wspólnie z wojskami 1-go Frontu Białoruskiego, kontynuowały zwycięską ofensywę w centralnych Niemczech i toczyły walki uliczne w Berlinie. W ciągu dnia walki zabito przeszło 700 żołnie-

rzy i oficerów niemieckich, zniszczono 10 czołgów, 10 samolotów, 17 dział i 25 karabinów maszynowych oraz wzięto jeńców do niewoli”. Informowali też o sukcesach II Armii generała Świerczewskiego w rejonie Bautzen, co jednak było nieprawdą: w czasie operacji łużyckiej pod Budziszynem fatalnie dowodzona przez Karola Świerczewskiego II Armia straciła jedną piątą składu w walce z idącymi na odsiecz Berlinowi niemieckimi oddziałami Armii „Środek”...

W piątek, 4 maja, „Głos Wielkopolski” informował wielkimi literami: „Sztandary polskie i radzieckie w Berlinie”, rozpoczynając od słów „Berlin padł...”. Publikowano też datowany na 2 maja „Specjalny rozkaz Marszałka Stalina”, w którym czytamy, że w „ciężkich bojach ulicznych wojska 1. Białoruskiego Frontu oraz wojska 1. Ukraińskiego Frontu oczyściły całkowicie śródmieście Berlina z przeciwnika, a tym samym zdobyły stolicę Niemiec”, a także rozkaz z 3 maja „o całkowitym zlikwidowaniu wojsk niemieckich na wschód od Berlina”. W środę, 9 maja, też nie przesądzano o końcu wojny: artykuły poświęcone były gratulacjom wymienianym między

Żukowem a Rolą-Żymierskim. A w czwartek, 10 maja, na pierwszej stronie „Głosu Wielkopolskiego” opublikowano „Orędzie Prezydenta ob. B. Bieruta do Narodu Polskiego”.

„Narodzie Polski! Rodacy we wszystkich zakątkach świata – ogłasza Bolesław Bierut, członek Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, prezydent od 1947 roku. „Jesteśmy świadkami wielkiego, nieznanego dotąd w historii aktu dziejowej sprawiedliwości. W stosunku do wszystkich ciemnionych narodów, aktu mocą którego powstaje znów wielka, na zawsze zjednoczona Polska. Wracając dziś do macierzy prastare polskie ziemie nad Odrą, Nysą i Bałtykiem. (...) Na gruzach wrogich mocy, w braterstwie ze wszystkimi demokracjami świata, stoi i stać będzie demokratyczna Polska, której sztandary zatknięte przez polskiego żołnierza powiewają nad Berlinem”. Tego samego dnia opublikowano „Dekret o ustanowieniu narodowego święta Zwycięstwa i Wolności”, wyznaczającego koniec wojny na 9 maja 1945 roku.

Flaga po 80 latach

Kilka dni temu, 2 maja 2025 roku, biało-czerwona flaga ponownie pojawiła się na berlińskiej Kolumnie Zwycięstwa, złożono też kwiaty pod tablicą przy budynku Uniwersytetu Technicznego, w rejonie którego w 1945 roku Polacy toczyli zarte walki. W delegacji przedstawicieli polskich instytucji znaleźli się weterani 1. Armii Wojska Polskiego i przedstawiciele ich rodzin: 101-letni major Bolesław Danielkiewicz, który brał udział w szturmie na Berlin, 98-letni porucznik Józef Kwiatkowski, uczestnik walk o Wał Pomorski, Kołobrzeg i forsowania Odry, Józef Jabłoński, syn kapitana Antoniego Jabłońskiego, który w 1945 r. wchodził z flagą do kolumny, i Elżbieta Sadzyńska – wdowa po uczestniku walk o Berlin, komandorze Józefie Czerwińskim.

Od Igrzysk Olimpijskich po turystyczne skarby Małopolski.

Zakończył się III Europejski Kongres Sportu i Turystyki

- Uważam, że powinniśmy ubiegać się o organizację w Polsce letnich Igrzysk Olimpijskich - stwierdził prezydent Andrzej Duda, otwierając 6 maja III Europejski Kongres Sportu i Turystyki.

– Organizacja Igrzysk Olimpijskich w Polsce i Małopolsce to jeden z najważniejszych naszych celów – podkreślił Łukasz Smółka, Marszałek Małopolski, podsumowując dwudniowe spotkanie w Zakopanem. Wzięło w nim udział ponad tysiąc osób – mistrzów sportu i świetnych trenerów, przedstawicieli branży turystycznej oraz świata biznesu, samorządowców i polityków.

Igrzyska Olimpijskie – cel ponad podziałami

– Chcę podkreślić, że jest dla mnie wielką satysfakcją to, że ministerstwo sportu ma realizację takiego wielkiego wydarzenia w Polsce w swoim programie. Mówimy o „Strategii Rozwoju Sportu – IO Warszawa 2040”. Biję brawo, zdecydowanie wspieram i mogę obiecać, że będę wspierał tę ideę ze wszystkich sił. Igrzyska jesteśmy w stanie zorganizować, nie mam co do tego żadnych wątpliwości – mówił prezydent Andrzej Duda.

Ideę tę bardzo mocno wspiera również samorząd Województwa Małopolskiego. Podczas III Europejskiego Kongresu Sportu i Turystyki, którego hasłem przewodnim było stwierdzenie „Sport dla przyszłości”, zastanawiano się jednak nie tylko nad tym, jaką drogę wybrać, by pomysł ten zamienił się w rzeczywistość w 2036, 2040, lub 2044 roku, ale także czy jest to opłacalna inwestycja.

– Dyskusja podczas kongresu jednoznacznie wskazała, że warto inwestować w sport. I właśnie dlatego myślimy o Igrzyskach Olimpijskich w Polsce i Małopolsce. Aby jednak idea ta się

zmaterializowała, trzeba mieć odpowiedni zespół. I takie grono fachowców mamy w Małopolsce – podkreślił Łukasz Smółka.

Podczas kongresu rozmawiano także o tym, w jaki sposób wychować przyszłych mistrzów oraz co zrobić, by zachęcić dzieci i młodzież do większej i regularnej aktywności fizycznej. Nie zapomniano również o kobiecej twarzy sportu oraz znaczeniu uprawiania sportu w życiu osób z niepełnosprawnościami.

Małopolscy Ambasadorowie Sportu

– Małopolska jest kolebką polskiego sportu, to tu powstawały najstarsze kluby i organizacje sportowe, a wśród nich Polski Komitet Olimpijski. Małopolska szczyści się pięknymi, nowoczesnymi i funkcjonalnymi arenami oraz wybitnymi sportowcami i pasjonatami sportu – zaznaczył Witold Kozłowski, wicemarszałek Małopolski.

Podczas uroczystej Gali Małopolskich Ambasadorów Sportu specjalnymi nagrodami uhonorowano tych, którzy rozstawiają imię regionu na krajowych i zagranicznych arenach.

Prestiżowy tytuł Mecenasu Sportu trafił w tym roku do Cracovii SA, firmy wielce zasłużonej nie tylko dla piłki nożnej i hokeja na lodzie. Nagroda ta była równocześnie hołdem dla Janusza Filipiaka, założyciela i byłego prezesa firmy Comarch, który w latach 2004-2023 pełnił funkcję prezesa zarządu sportowej spółki akcyjnej MKS Cracovia.

W Małopolsce rodzą się również wyśmienici kierowcy – wyścigowi i rajdowi. Do grona tych najwybitniejszych już aspirują – wyróżnieni tytułem Wschodzącej Gwiazdy Sportu - Eryk Gończal (najmłodszy kierowca, który wygrał m.in. Dakar, rajd uważany za najtrudniejszy

na świecie) oraz Maciej Gładysz - doskonały kierowca wyścigowy, członek Kadry Narodowej i Akademii Talentów Orlen Team, odnoszący wielkie sukcesy tak na arenie krajowej, jak i międzynarodowej. To sportowcy wyjątkowi – choć bardzo młodzi, to już z olbrzymim dorobkiem oraz doświadczeniem sportowym. Wciąż też drzemają w nich wielkie pokłady pasji i ambicji.

Małopolską Osobowość Sportu ukształtowały z kolei wymagające gorczańskie asfalty oraz arcytrudne, strome, wyboiste, naszpikowane kamieniami ścieżki. To na nich bowiem hartowało się do walki serce Katarzyny Niewiadomej-Phinney, naszej najwybitniejszej kolarki, zwyciężczyni m.in. Tour de France Femmes, legendarnego kolarskiego klasyka.

Małopolscy Ambasadorowie Turystyki

Od 6 maja tym zaszczytnym tytułem może pieczętować się Małopolska Organizacja Turystyczna, już od blisko ćwierćwiecza promująca - w kraju i za granicą – wszystko to, co najpiękniejsze w regionie. Robi to z klasą, efektywnie, efektywnie i z niezwykłą skutecznością. Prestiżowym tytułem Osobowości Turystyki uhonorowano również Ewę Wachowicz, Małopolankę, która już od lat z niezwykłą pasją, gracją i swadą, prowadzi nas przez meandry małopolskich smaków.

– W 2024 roku Małopolskę odwiedziło ponad 26 mln turystów. Pozostawili u nas około 20 mld zł, a więc bardzo znaczącą sumę. Nasz wyjątkowy region turystycenią nie tylko za jego piękno, ale także bezpieczeństwo oraz gościnność. Zapewniam, że drugiego takiego miejsca nie ma w Polsce. Małopolska to najpiękniejszy klejnot w turystycznej koronie Polski – zaznacza Iwona Gibas,



członek zarządu Województwa Małopolskiego.

Nie były to jedyne turystyczne akcenty podczas III Europejskiego Kongresu Sportu i Turystyki. W Zakopanem można było znaleźć odpowiedź na pytanie czy lepiej jest „zasmakować w podróży czy podróżować ze smakiem”, oczywiście po najbardziej wysmakowanych małopolskich ścieżkach. Kongres był również

świetną okazją do przypomnienia, że Małopolska dysponuje jedną z największych i najbardziej atrakcyjnych sieci tras rowerowych, w tym tych wchodzących w skład imponującego projektu spod znaku VeloMałopolska. Dyskutowano też o promocji produktów regionalnych i promocji regionu na rynkach krajowych oraz zagranicznych, a także o wspianych

turystycznych skarbach Małopolski.

III Europejski Kongres Sportu i Turystyki, który odbył się w Zakopanem 6 i 7 maja, zorganizowany został wspólnie przez Fundację Promocji i Rozwoju Sportu „Ars Athletica” oraz Województwo Małopolskie. Patronat honorowy tradycyjnie objął nad nim prezydent Andrzej Duda.



Czubatka” była jednym ze statków rybackich serii B11, tak zwanych ptaszków, wprowadzonych do eksploatacji na początku lat 50. W sumie powstały 63 takie statki („Czubatka” była 49. z serii) ochrzczone nazwami ptaków. Armatorem jednostki było Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Odra” w Świnoujściu.

Mina albo sabotaż

Dziś większość specjalistów uznaje, że najbardziej prawdopodobną wersją przewrócenia się jednostki, utraty pływalności, a w konsekwencji zatonięcia, były wady konstrukcyjne. Ale władze od początku próbowały kluczyć. W prasie pojawiały się np. nieprawdziwe informacje o wejściu jednostki na minę pozostałą z czasów wojny, a nawet o sabotażu ze strony wywiadów imperialistycznych. Rządzący nie dementowali tych rewelacji.

Rok później, 4 października 1956 r., również na Morzu Północnym, zatonięła bliźniacza „Cyranka”. Zginęło wówczas 12 rybaków, sześciu udało się uratować. Zaś pod koniec lipca 1963 r. zatonięła „Mazurek”, na którym zginęło sześciu rybaków, w tym kapitan jednostki. Wtedy coraz głośnieżej zaczęto mówić, że „ptaszki” mają wady i są słabo wyposażone na trudne warunki, w których mają prowadzić połowy.

Kierunek: Północ

Seria B11 była w zamyśle konstruktorów jednostką „do wszystkiego”, tzw. ługrotrawlerem, który miał dostarczać ryby na użytek rynku wewnętrznego. Były to statki mogące łowić za pomocą włoków (tych ryb, które pływają tuż przy dnie), jak i pławnic (tych ryb, które pływają tuż pod powierzchnią). Statki budowane w Stoczni Północnej w Gdańsku okazały się jednak zbyt duże na Bałtyk, a zbyt małe na Morze Północne.

Konstruktorzy ługrotrawlerów twierdzili, że ich konstrukcja jest niemal niezatapialna, dlatego po wprowadzeniu pewnych poprawek zdecydowano się wysłać statki na północne łowiska. Przewidzianą pierwotnie 12-osobową załogę zwiększono do 18 osób. Dla nowych osób przeznaczono miejsca w naprędcie zmodernizowanej nadbudówce, do której prowadziło tylko jedno wejście.

W latach 50. polskie floty rybackie eksploatowały łowiska Morza Północnego w oparciu o system statków zaopatrzeniowych i baz rybackich. Ze względów politycznych jednostki łowcze nie zawijały do portów państw zachodnich. tylko zdawały rybę i przyjmowały zaopatrzenie w morzu ze specjalnie do tego celu przystosowanych statków.

Woła „Czubatka”

Cofnijmy się do wiosny 1955 roku. 9 maja o godzinie 20 ze



Katastrofa „Czubatki” nie była jedyną – rok później zatonięła „Cyranka”, a jeszcze później „Mazurek”. Przyczyną była wada techniczna?

TAJEMNICZA KATASTROFA „CZUBATKI”

W nocy z 9 na 10 maja 1955 roku na Morzu Północnym, 15 km od zachodnich wybrzeży Norwegii, zaginął trawler „Czubatka”. W katastrofie zginęło 16 członków załogi. Przyczyny katastrofy do dziś nie są jasne

Mariusz Grabowski

względem na zbliżający się sztorm dowódca statku bazy „Morska Wola” polecił jednostkom łowiącym na Morzu Północnym udać się do zatoki Firth of Moray. Ze względu na brak łączności z „Czubatką” sądzono, iż statek ma uszkodzony nadajnik i że udał się bezpośrednio na wyznaczoną pozycję.

Jednak radiooficer z „Morskiej Woli” nie odebrał w nocy żadnego sygnału SOS od „Czubatki”. Jedynie Stefan Detlaff, asystent pokładowy z trawlera „Wulkan”, ok. godz. 4 nad ranem słyszał wezwanie: „Halo, uwaga, »Morska Wola«, woła »Czubatka«... ale nie było to jego zdaniem „rozpaczliwe wołanie”, sugerujące, iż jednostka potrzebuje pomocy.

Słabe sygnały odebrała także norweska stacja nadbrzeżna Bod-Radio między godz. 1 a 1:30. Ponieważ Norwegowie nie zidentyfikowali obiektu, a sygnał był słaby, uznano, że może pochodzić z Biskajów lub Atlantyku.

Poszukiwania

W książce Henryka Mąki „Kapitan schodzi ostatni” czytamy: „14 maja o godz. 11.15 jed-

nostki łowcze »Odry« na polecenie z bazy przerywają połowy, udając się na poszukiwanie »Czubatki«. Bierze w nim udział 28 jednostek, instruowanych przez rozgłoszenie statku bazy. Skontrolowano szeroką powierzchnię morza od 60°00’N aż do latarni Lindesnes. Niestety, jednostki krzyżują swoje kursy z wynikiem negatywnym. O godz. 16 »Morska Wola« w sztyfrowanej depeście donosi: »W dalszym ciągu nie mamy wiadomości o Czubatce«. Przechwyciliśmy informacje z obcych radiostacji o tratwie ratunkowej znalezionej koło Norwegii. Agent Sartur informował się w tej sprawie - bez rezultatu. Poleciliśmy jednostkom przeszkącać obszar Rynny Norweskiej - ostatniej znanej pozycji »Czubatki«. W kilka godzin później »Morska Wola« informuje Gdynię: »Na bazie znajduje się czterech członków załogi »Czubatki«: Tadeusz Szymański, Bronisław Lewandowski, Zbigniew Nakoneczny i Stanisław Smigrodzki, którzy pozostali na skutek niemożliwości zejścia na swą jednostkę przy dużej fali, gdy

musiała ona odejść od burty bazy”.

Znaleziono tratwy

Mąka podaje ponadto, że 14 maja „Morska Wola” doniosła o przechwyceniu z obcych radiostacji informacji o znalezieniu w pobliżu wybrzeża Norwegii tratwy ratunkowej. Nazajutrz „Morska Wola” nadała telegram do konsulatu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Oslo z prośbą o dokładne przeszukanie wybrzeża w tej okolicy oraz polskich wód przy pomocy samolotu. 16 maja została ona spełniona, jednak akcja nie przyniosła żadnych nowych informacji.

19 maja na podstawie wiadomości otrzymanych z norweskiego konsulatu ustalono, że „Czubatka” zatonięła około 15 kilometrów od zachodnich wybrzeży Norwegii. Potwierdzono także informację o znalezieniu tratwy z ciałami dwóch członków załogi przez kuter rybacki „Arnholm H-29-B”.

16 ofiar

W wyniku katastrofy zginęli: Władysław Dzindzio - sternik;

Józef Beczała - bosman; Janu-ary Erbel - starszy rybak; Tadeusz Pokłękowski - starszy rybak; Stanisław Stachera - rybak; Bronisław Matunia - rybak; Mikołaj Kołodziej - młodszy rybak; Mieczysław Zieliński - pomocnik kucharza; Stanisław Drucis - I mechanik; Edward Kreft - II mechanik; Lucjan Rybarczyk - motorzysta; Henryk Mucha - motorzysta.

Dwaj pozostali członkowie załogi - szwyer Aleksander Jabłoński oraz rybak Jerzy Rutkowski - zdołali opuścić jednostkę na tratwie ratunkowej, jednak później zmarli z zimna i głodu. „Zamknięcia schowków na tratwie były zarzewia, ponadto nie zawierały wymaganej z przepisami bezpieczeństwa ilości prowiantu oraz innych środków” - pisał Jarosław Reszka w tomie „Cześć, ginie!” Największe katastrofy w powojennej Polsce”.

Tablicę upamiętniającą ofiary katastrofy „Czubatki” odsłonięto i poświęcono w kościele pw. św. Jana Ewangelisty (tzw. „morskim”) w Szczecinie w 2018 roku.

Nowe życie

Tragedie „Czubatki”, a później „Cyranki” przyczyniły się do coraz głośniejszych dyskusji na temat wad konstrukcyjnych serii, takich jak podatność na przeciążenia i słabe wyposażenie na wypadek sztormu. W odpowiedzi na obawy związane z bezpieczeństwem „ptaszków” wprowadzono później serię udoskonalonych jednostek o oznaczeniu B17. Były one lepiej dostosowane do trudnych warunków i posiadały ulepszone środki bezpieczeństwa. Od lat 60. rozpoczęto stopniowe wycofywanie jednostek z serii B11. Niektóre z tych statków udało się sprzedać zagranicznym armatorom, głównie z Afryki Zachodniej i Ameryki Południowej, gdzie jednostki służyły na wodach o spokojniejszym charakterze.

Kilka „ptaszków” przekonstruowano ponadto na jednostki o innym przeznaczeniu. „Puszczyk” stał się statkiem szkolnym Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni i otrzymał nazwę „Zenit”. „Pingwin”, po zmianie nazwy na „Nawigator”, był statkiem szkolnym Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie. „Azymut”, czyli dawny „Słowik”, był statkiem szkolnym Szkoły Rybołówstwa Morskiego. „Puchacz”, po zmianie nazwy na „Horyzont”, był statkiem szkolnym PSM w Gdyni. Z kolei „Cietrzew” to obecnie żaglowiec „Zawisza Czarny”, eksploatowany do dziś. „Jarząbka” kupił właściciel firmy farmaceutycznej Johnson & Johnson i przebudował na luksusowy jacht żaglowo-motorowy.

Tragedia „Nysy”

„Czubatka” i „Cyranka” nie były ostatnimi ofiarami Morza Północnego. 10 stycznia 1965 r. zatonięła tam motorowica „Nysa” wraz z 18 członkami załogi. Dzień później na miejscu tragedii trawler „Dalmor” odnalazł dwie rozbite szalupy, koła ratunkowe i kilka przedmiotów z „Nysy”. 14 stycznia u wybrzeży Szwecji morze wyrzuciło ciała siedmiu spośród 18 ofiar katastrofy.

Tragedia „Nysy” do dziś pozostaje owiana tajemnicą. Niektórzy twierdzili, że to przebiegłe zło (starych szyn kolejowych) zepchnęło statek na dno. Inni, w tym rodziny ofiar, obwiniali armatora, który oddał jednostkę w ręce niedoświadczonej załogi, dowodzonej - jak pisano - „przez kapitana bez morskiego wykształcenia”.

Na koniec wspomnijmy jeszcze o trawlerze „Brda”, który zatonięła 10 stycznia 1975 r. wraz z 10 członkami załogi (jedenaście ofiar zmarło w szpitalu na skutek zawału serca) w duńskim porcie Hanstholm. Katastrofa „Brdy” jest trzecią - po zatonięciu „Czubatki” i „Cyranki” - najtragiczniejszą stratą statku rybackiego w historii polskiej bandery.

Alicja Polewska

KREW NA UNIWERSYTECIE



A co ty sobie myślisz, bogata k...?! - wykrzyczał mi w twarz chłopak, który chwilę wcześniej próbował wyłamać tylną wycieraczkę w moim aucie. Minęło 20 lat, a cały czas to pamiętam. Jeździłam wówczas dosyć charakterystycznym modelem, dość powiedzieć, że był całkiem duży i czarny. Wysiadałam z auta, zbierałam swoje rzeczy - torebka, komputer, kurtka. On pojawił się właściwie znikąd. Kiedy szarpnął za wycieraczkę, krzyknęłam: Co robisz, człowieku?!... Uciekł, gdy z redakcji wybiegli koledzy.

Ludwik Dorn rzucił wtedy hasło: pokaż lekarzu, co masz w garażu.

Annuska dopiero kupiła olej.

Przez 20 lat emocje zostały podkreślone do maksimum. Smoleńsk, zabójstwo Pawła Adamowicza i samobójstwo zaszczutego syna posłanki Filiks, śmierć Barbary Skrzypek. Pandemia i wojna w Ukrainie, kolejne kampanie wyborcze. Czarny PR i ruskie trolle. Ponoć w piekle tylko przy polskim kotle nie ma strażników, bo sami wystarczająco tytłamy się w smole. Słowa raz rzucone, wracają opakowane złością i żółcią (wiecie, że to jedyny wyraz, który tak brzmi i pisze się tylko po polsku?), nakręcają jeszcze bardziej.

Annuszcze przybywa oleju.

W środę napisałam krotkochwilny felieton, dla odpoczynku od kampanijnej łupaniny. Operypetiach z domowym AI, czyli odkurzaczem o wdzięcznym imieniu Zocha. Śmialiśmy się, kiedy był przymierzany do miejsca w piątkowej gazecie. Wieczorem poszłam na kolejne przedstawienie operowe podczas Bydgoskiego Festiwalu Operowego. W przerwie zerknęłam na telefon, żeby sprawdzić, jak się sprawy mają w Kaplicy Sykstyńskiej. Był przerażający breaknews o odciętej głowie na kampusie Uniwersytetu Warszawskiego. Zaczął się II akt „Dallibora” Smetany. Smutna historia ludowego bohatera skazanego na śmierć przez żadnego władcy króla. Jest i bunt społeczny w typie partyzantki południowo-amerykańskiej, wiele karabinów i wykonany wyrok śmierci - zakrwawiony kostium głównej postaci. Opera zrealizowana jest we współczesnych dekoracjach, więc i instrumentarium jest nowoczesne - jak przekaz online z miejsca śmierci. Przerażające.

Wczoraj rano przeczytałam, że administratorzy stron internetowych zdecydowali się zablokować możliwość edycji filmików nakręconych przez świadków zbrodni na uniwersytecie. Nie tzw. rolek z akcji służb, które zostały wezwane na miejsce masakry, ale z samego aktu zbrodni! Ktoś filmował z bezpiecznej odległości okna i najpierw zapisał w pamięci telefonu, a później może zadzwonił po policję i pogotowie! Albo i nie zadzwonił, tylko filmował dalej. Co trzeba mieć w głowie, żeby coś takiego zrobić, a później edytować albo rozsyłać znajomym?! Szaleństwo.

Annuska już rozlała olej.

Można się tego było spodziewać: emocje rozgrzane do białości, oskarżenia, sugestie, odczłowieczanie, jad sączący się zewsząd. Można pluć na dziennikarzy zadających pytania, atakować kulą ortopedyczną zwolennika innego kandydata w wyborach albo sugerować w białych rękawiczkach to czy tamto. Tworzyć fikcje i fake newsy, byle nasze było na wierzchu.

STOP! Czy ktoś wreszcie powie: tak nie wolno! Czy mamy autorytet, który posłuchamy? Politycy - no bez żartów. Artyści - dobre sobie. Ludzie nauki - a niby jakiej. Kościół - zajęty własnymi sprawami w anturazie rodem z dawnych wieków, zresztą już dawno na własne życzenie stracił rząd dusz.

W nowojorskim metrze przed jedną ze stacji widniał napis „Zatrzymajcie świat, ja wysiadam”. Można było go odczytać, kiedy wagony zwalniały.

Pociąg ruszył i kręci się, kręci się koło za kołem, i biegu przyspiesza, i gna coraz prędzej...

Adam Bula

SIEKIERA, MOTYKA, KAROL W DRESIE, A PAN JERZY W DEPEESIE



Czytam od kilku dni, jak prawi i sprawiedliwi bronią obywatelskiego kandydata Karola Nawrockiego i zauważam, że doszliśmy do ściany. Im bardziej fakty wskazują, że w historii jego szlachetnej pomocy dla pana Jerzego sporo się nie klei, tym bardziej robią z niego świętego. I to już jest płaskoziemstwo! Co poszło nie tak, że co czwarty dorosły Polak wierzy, że Ziemia jest płaska a Nawrocki bezinteresowny?

Ja kompletnie pomijam rytualne tokowanie twardych interesariuszy oby stron. Mam na myśli ludzi, którzy fizycznie i finansowo zależą od tego, kto wygra. Bo kasa, bo układy, bo szanse na stołki lub wizja ich utraty, bo - last but not least - ułaskawienia albo odsiadka.

Mówię o tych, którzy - mając swoje polityczne sympatie i światopoglądowe preferencje - nie muszą interesownie wyłączać sobie myślenia. A mój problem bierze się stąd, że albo oni już - poza moim, dość wąskim kręgiem znajomych - wymarli, albo wybrali wewnętrzną emigrację i bezpieczne nieodzywianie się w socialach.

Optymistyczne obstawiam tę drugą wersję, bo też umówmy się: ilość toksycznego nawozu, który produkują aktywiści, jest zwyczajnie przysłuchająca. Ale to już przerabialiśmy w ostatnich wyborach. Nowością jest to, że nikt z wyborczego wyścigu, w pamiętanej historii, nie stanął pod zarzutem tak ciężkim jak Nawrocki. I że nikt się z niego tak nieporadnie, jak kandydat i jego sztab, nie tłumaczył.

Zauważcie, że ja dotąd nadal nie jestem po żadnej stronie, stwierdzam fakty. Zarzut, że Nawrocki nie poznawał gdańskich gangsterów, żeby ich resocjalizować, tylko żeby od nich uczyć się metod wyłudzenia mieszkań komunalnych - jest dość ciężki, nie sądzicie? Z kolei ze zdaniem, że obrona kandydata przez multiplikowanie kolejnych, wzajemnie sprzecznych wersji całej historii, jest tragiczna, zgadzają się, nawet jeśli niechętnie i półgębkiem, najtwardsi pisowcy (poza Terleckim).

Mam sąsiada (w sensie: 300 metrów na wsi, a nie inna dzielnica w mieście). Człowieka znam

dość dobrze i raczej lubię. Pomógł mi zresztą w jakiejś sytuacji życiowej kiedyś sporo. Chciałem napisać: pomógł bezinteresownie, ale to słowo zostało tak zgwałcone w ostatnich dniach, że sobie daruję. W każdym razie ten sąsiad ma problem podatkowy, w sensie: spore długie urzędowe ma.

Mogę przyjaźnie słuchać jego tłumaczeń i racjonalizacji tej sytuacji. Mogę go wspierać i potakiwać, darując sobie krytyczną analizę wypowiedzi. Ale nie mogę - obaj nie możemy - usiąść na grillu i powiedzieć: w sumie to stary ty nie masz długów, ty jesteś ofiarą zmywy (Tuska, Niemców, ABW - wstaw, co ci pasuje). Możemy co najwyżej powiedzieć: masz dług, ale to nie twoja wina, tylko skutek zmywy (znów: wstaw, co ci pasuje).

I mam też telewizor. A tam widzę rozmowę red. Piaseckiego z panem Sasinem. W czwarte rano (08.05) - czyli dzień po ogłoszeniu przez PiS kanonizacji Karola Nawrockiego - bo on zło dobrem zwyciężył, oddając mieszkanie na cele charytatywne. Stop (pamiętając o ministrach Szydło i ich premiach) - powiedział, że podaruję.

IPiasecki mówi przez piętnaście minut: w akcie notarialnym stoi, że Nawrocki dał panu Jerzemu 120 tys., a Nawrocki powiedział, że nie dał od razu, tylko przez kolejne lata w bliżej nieokreślonych płatnościach.

A Sasin przez 15 minut na to: wcale nieprawda, bo dał i wszystko jest w porządku a reszta to atak (wstaw, co ci pasuje).

A akta notarialne mówi od 13 lat: Karol i Marta, małżonkowie Nawrocki, oświadczają, że zapłacili na rzecz Jerzego Ż. całą cenę sprzedaży w kwocie 120 000 złotych, co Jerzy Ż. potwierdza.

No żeż... Albo nie. Darujmy sobie soczyste epitety i nie wzmacniajmy i tak już rozhuśtanych, społeczny emocji. Sasin wierzy, że ziemia jest płaska a Bóg ją stworzył 7 tys. lat temu. Wierzy też, że w języku polskim czas przeszły dokonany podlega dyskusji (w sensie, że „zapłacił”, to wcale nie znaczy, że zapłacił, tylko że np. zapłaci kiedyś (czas przyszły prosty). I że można tym żonglować, zwłaszcza w aktach notarialnych

I co mu zrobisz, wyborco? Bo co do kandydata Nawrockiego, to swoje już zrobiła kandydatka Bieja, choć chyba zupełnym przypadkiem. Jak ktoś zauważył: wykatastrowała go. Co tzw. mądrość ludowa chyba zauważyła, biorąc pod uwagę tytułową zaśpiewkę.

Polska musi stać się potęgą militarną i stanie się, czy to się będzie komuś podobało, czy nie. (...) Naszym celem jest posiadanie największej armii w Europie. I ten cel już zrealizowaliśmy, jeśli chodzi o liczebność armii. Ale chcemy też zbudować najsilniejszą armię w Europie i zrobimy to. W ciągu pięciu lat polska armia będzie najsilniejsza w Europie

PREMIER DONALD TUSK PO SPOTKANIU Z KANCLERZEM NIEMIEC FRIEDRICHEM MERZEM

HISTORIA NAJNOWSZA

„Dziękujemy Wam za śledzie towarzyszu Gierk!”

W dn. 15-16 września 2022 r. w białostockim biurze IPN zorganizowano konferencję naukową „Między propagandą sukcesu a krachem gospodarczym. Polska dekady Gierka (1970-1980) w ujęciu regionalnym”. Pokłosiem owej konferencji jest opublikowany właśnie tom z 16 tekstami tam wygłoszonymi, opracowany przez Jerzego Autuchiewicza i Marcina Markiewicza.

Aspekt prowincjonalny

W przedmowie czytamy: „W świadomości społecznej Polaków lata 70. do dziś budzą pozytywne skojarzenia. Okres rządów Edwarda Gierka wspominany jest jako czas politycznego i kulturalnego otwarcia na świat oraz względnego dobrobytu Polaków. Jednak po kilku dostatnich latach, napędzanych konsumowanymi niefrasobliwie kredytami zagranicznymi, w oczy partyjnego kierownictwa zajął widmo kryzysu, ponieważ ceną za dynamiczny rozwój na początku dekady było ogromne zadłużenie kraju i rozchwianie gospodarki”

Jedną z największych zalet tomu jest przyjęta przez autorów i zaznaczona w tytule regionalna perspektywa badawcza, która istotnie uzupełnia obraz Polski lat 70., ponieważ historia działa się nie tylko w stolicy, ale również na szeroko pojętej prowincji.

Czytając „Kurier”

Mamy więc analizę dekady Gierka w województwie krakowskim (Sebastian Drabik), łomżyńskim (Krzysztof Sychowicz) czy piłskim (Robert Kolasa). Jest rozdział o Warszawie (Konrad Rokicki), Śląsku (Adam Dziuba) i w regionie białkopodlaskim (Paweł Orłowski).

Osobny zestaw tekstów dotyczy zagadnień bardziej szczegółowych, np. specyficznej obrzędowości komunistycznych Dożynek w 1973 r. w Białymstoku (Marcin Markiewicz), czy „dialogu partii ze społeczeństwem” w pierwszym roku dekady gierkowskiej, zrekonstruowanego na podstawie lektury „Kurier Lubelskiego” z tamtych lat (Tomasz Osiński)

Głównie dorsz i śledź

Intrygujący temat podjął Mateusz Kubicki w tekście „Dekada Edwarda Gierka o polskie rybołówstwo bałtyckie 1970-1980”. Autor nie tylko przeanalizował strukturę tej dziedziny gospodarki, w tym typy produkowanych i modyfikowanych wówczas kutrów rybackich, ale przyjrzał się temu, co łowiono.

Głównym gatunkiem pozyskiwanym na Bałtyku był dorsz, którego połowy oscyływały w granicach 47-99 tys. ton rocznie. Drugim był śledź, którego połowy oscyływały między 43 a 79 tys. ton. Największą zmiennością cechował się połów szprotów - 16-62 tys. ton. Tzw. ryby płaskie (stornia, gładzica, skarpa) łososie i węgorze łowiono marginalnie - na poziomie 3-5 tys. ton.

Kubicki podsumowuje: „Kładziono nacisk na rozwój kombinatów połowowych i spółdzielni rybackich. Wartość prywatna była zmarginalizowana do rybaków indywidualnych, ściśle kooperujących z państwowymi podmiotami”. **grab**

■
Między propagandą sukcesu
a krachem gospodarczym
Polska dekady Gierka (1970-1980)
w ujęciu regionalnym



„Między propagandą sukcesu a krachem gospodarczym. Polska dekady Gierka w ujęciu regionalnym”, wyd. IPN 2025, cena 50 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARCIN MROCZEK

Nie rozmawiał

W zeszłym tygodniu Pudelek wywęszył, że popularny aktor rozstaje się z żoną Marleną Muranowicz. Informator serwisu z produkcji telenoweli „M jak miłość”, w której Mroczek gra jedną z głównych ról, zdradził, że jako bardzo wierząca osoba aktor miał nadzieję, że do rozwodu nie dojdzie i nie rozmawiał z kolegami czy koleżankami o małżeńskich problemach. - Na planie serialu Marcin nie wspominał o swojej sytuacji rodzinnej, bo do końca wierzył, że uda się uratować ich małżeństwo, nie chciał rozwodu. Marlena nie podzielała jego nadziei: to ona postanowiła zakończyć ten związek i złożyła pozew rozwodowy - powiedziała osoba z telewizji. Pudelek dotarł nawet do sądu, gdzie dowiedział się, że sprawa oczekuje na wyznaczenie terminu pierwszej rozprawy.

ROXIE WĘGIEL

Ma koleżankę

W teledysku do najnowszej piosenki „Bez słów” młoda wokalistka wcieliła się w postać dziewczyny, która nerwowo oczekuje na pierwsze spotkanie z przyszłymi teściami. Nic więc dziwnego, że Płotek spytał Roxie, jak to wyglądało w jej przypadku. - Bardzo się stresowałam pierwszym spotkaniem z moimi teściami. Pamiętam, że wracaliśmy wtedy z Jasła, bo to najpierw Kevin przeżywał zapoznanie z moją mamą (tatę znał wcześniej) i zastanawiałam się, jak to będzie, czy się polubimy. Koniec końców, zupełnie niepotrzebnie. To cudowni ludzie - przyznała piosenkarka. A o relacji z mamą swego męża powiedziała: Gdybym znowu była w okresie maturalnym i miałibyśmy przyjąć to jako punkt odniesienia, to na 100 procent z rozszerzenia - zażartowała i przyznała, że z Anną Mglej łączy ją „silna i dobra relacja koleżeńska”.

DANUTA MARTYNIUK

Nie zadziera nosa

To już ponad 30 lat, od kiedy król disco-polo złożył w kościele przysięgę małżeńską swej wybrance. To sprowokowało „Fakt” o zapytanie Danuty Martyniuk, czy sukces i popularność męża ją zmieniły. W odpowiedzi gazeta usłyszała: Mnie to nie zmieniło,



Nie jest tajemnicą, że Agnieszka Chylińska nie ma matury, bo poświęciła się muzyce

wciąż jestem normalną kobietą, bo tego nauczyli mnie rodzice. Jestem żoną przy mężu, matką przy rodzinie. Nie wywyższam się, nie zadzieram nosa, nauczono mnie skromności. A że mam drogą torebkę, nie jest niczym złym. Jeśli mnie stać i o niej marzę, to sobie kupię. Nie jestem pierwszą i ostatnią. Nikomu nie ukradłam, a czerwone dywany mnie nie interesują. Jeśli ktoś myśli, że tylko leżę i pachnę, to się grubo myli. Mam co robić, a jak pielę nasze ogrody, to nie mam na sobie markowych rzeczy, a ubrudzone ręce i kolana. Pracy nauczono mnie w domu, a gdy wyszłam za Zenka, mieszkaliśmy z moimi rodzicami, bo u niego się wtedy nie przelewało. Nie mieliśmy ani pałaców, ani zbytków. To, co mamy dziś, to efekt naszej wspólnej pracy - podkreśliła.

TOMASZ OŚWIECIŃSKI

Zginął, bo poparł

Przez ponad 6 lat aktor występował w telenoweli „M jak miłość”, aż niespodziewanie jego postać została uśmiercona w 2021 roku. Teraz podczas wywiadu w podcaście Wojewódzki & Kędzierski wyjaśnił, dlaczego tak się stało. - Zginąłem, bo po prostu było mi nie po drodze z tamtejszą telewizją i miałem bana, ponieważ poparłem Basię Kurdej-Szatan - wyznał. Po czym dodał: Basia zadzwoniła do mnie któregoś razu i prosiła, czy mogę załatwić jej jakąś ochronę osobistą, bo ona się boi chodź po mieście. Ja na swoim Instagramie

napisałem: „Słuchajcie, ludzie, czego wy jeszcze chcecie?”. Bo tak ją hejtowali i tak po niej jechali. Mówię: „Kiedy będziecie zadowoleni? Jak podejdzie ktoś na ulicy i wsadzi jej nóż w plecy? Wtedy będziecie ucieszeni?”. No i po tych moich apelach zginąłem w „M jak miłość”.

AGNIESZKA CHYLIŃSKA

Nie przeszła

Nie jest tajemnicą, że piosenkarka nie ma matury - zrezygnowała z nauki w trzeciej klasie liceum, aby poświęcić się muzyce. Stało się to źródłem poważnego konfliktu między nią a jej rodzicami. - Od rodziców dostałam wilczy bilet: wedle matki byłam artystką ze spalonego teatru, a ojca bardzo rozczarowałam. Nie mogłam pojąć tego, że mnie nie wspierali. Byłam pełna kompleksów, potrzebowałam telefonu od matki, która by powiedziała: „Córeczko, dasz radę”. Na tym paliwie jadę przez całe życie. Ciagle muszę komuś coś udowodniać i komuś mówić, że warto mnie kochać, warto mi zaufać - wspominała w swoim kanale na YouTube. A w magazynie „Elle” dodała: Dwa miesiące przed końcem roku byłam poważnie zagrożona z paru przedmiotów. Rada pedagogiczna postanowiła dać mi jeszcze jedną szansę, pod warunkiem że solidnie przyłożę się do pracy i odrobę zaległości. Wkuwałam przez długie tygodnie, poprawiałam stopnie. Po czym okazało się, że decyzją o tym, iż nie przejdę do następnej klasy, zapadła wcześniej.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Wykażesz się ambicją. Horoskop dzienny mówi, że podejmiesz się zadań wymagających dużego zaangażowania.

Ryby (19.02 - 20.03)

Twoja aktywność wejdzie na wysokie obroty. Horoskop na dziś zapowiada, że nie wszyscy za Tobą nadążą.

Baran (21.03 - 19.04)

Wszystko będzie układać się po Twojej myśli. Horoskop dzienny na piątek wróży, że niektóre osoby pozazdroszą Ci tego powodzenia.

Byk (20.04 - 20.05)

Ktoś będzie próbował wpływać na podejmowane przez Ciebie decyzje. Horoskop dzienny dostrzega w tym zarzewie sporej awantury.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Osoba z bliskiego otoczenia będzie próbowała obarczyć Cię swoimi obowiązkami. Horoskop na dziś mówi, że nie będzie na to Twojej zgody.

Rak (22.06 - 22.07)

Dzień będzie owocował w niespodzianki. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że nie na wszystkie zareagujesz uśmiechem...

Lew (23.07 - 22.08)

Skupisz się na potrzebach innych osób. Horoskop dzienny zapowiada, że ludzie będą Ci wdzięczni.

Panna (23.08 - 22.09)

Błyśniesz talentem, o którym mało kto wiedział. Horoskop na dziś zapowiada, że częściej postanowisz chwalić się tą umiejętnością.

Waga (23.09 - 22.10)

Wykażesz się dużą skutecznością. Horoskop na dziś mówi, że nie będzie dla Ciebie rzeczy niemożliwych.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Uważnie słuchaj tego, co mają do powiedzenia inne osoby. Horoskop dzienny wróży, że między wierszami mogą paść ważne słowa.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Trudno Ci będzie zaangażować do wspólnych przedsięwzięć. Horoskop na dziś zapowiada, że postawisz na działania w pojedynkę.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Uda Ci się zrealizować jeden z planów, który odkładasz od bardzo dawna. Horoskop dzienny na piątek mówi, że ucieszy to nie tylko Ciebie.

ROZWIĄZANIE: KTO JEST POETA, TEN NIE ŻYJE DŁUGO.

AMW Arka może już odetchnąć z ulgą



Nemanja Nenadić był motorem napędowym AMW Arki Gdynia w ostatnim spotkaniu sezonu zasadniczego

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Koszykarze AMW Arki Gdynia dopiero w ostatniej kolejce sezonu 2024/2025 zatrzymali tendencję spadkową w tabeli Orlenu Basketu Ligi.

Żółto-niebiescy grali z pewnym pozycją Tauronem GTK-iem Gliwice, ale oglądali się także na Warszawę. Po zaciętym spotkaniu przegrali 83:86, ale skórę uratował im zespół Dzików. W efekcie to PGE Spójnia Stargard żegna się z krajową elitą.

Środa okazała się sądnym dniem dla koszykarzy żółto-czarnych. I nie była to kwestia rozstawienia w play-offach lub play-inach, co było celem jeszcze jesienią poprzedniego roku. AMW Arka z trzecim trenerem w tych rozgrywkach musiała walczyć o ligowy byt.

Na 49 sekund przed końcem na tablicy hali Polsat Plus Arena Gdynia widniał remis 81:81. Matt Milon trafił za trzy, ale bardzo szybko akcją dwupunktową odpowiedział Nenadić. Tyle tylko, że duży apetyt na wygranie miał Kacper Gordon, czyli były zawodnik Arki. W dobrze sobie znanej hali trafił za dwa, podwyższając prowadzenie do stanu 86:83. Gdynianom zostało 17 sekund na wymyślenie odpowiedzi. Niestety, Jakub Garbacz nie trafił tego dnia zza łuku i pomylił się także w ważnej próbie.

W takich okolicznościach gdynianie poległ i musieli czekać na końcowy wynik meczu Dzików ze Spójnią. Ostatecznie, po zaciętym spotkaniu miejsce w Orleniu Baskiecie Lidze zapewnili AMW Arce warszawianie, którym zależało na wygranej i swego dopięli.

©P

Drugi Trefl Sopot musi czekać na rywala w play-offach

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Wprowadzenie fazy play-in w Orleniu Baskiecie Lidze pobudziło zespoły ze środka tabeli do walki do samego końca.

Te rozwiązanie ma jednak minusy, na które zwrócił uwagę trener Żan Tabak. Trefl Sopot zajmując drugie miejsce po sezonie zasadniczym nie wie jeszcze, z kim zmierzy się w najważniejszej części rozgrywek 2024/2025. W podobnej sytuacji jest pierwszy Anwil Włocławek.

Pomorze będzie miało dwóch przedstawicieli w ćwierćfinałach Orlenu Basketu Ligi sezonu 2024/2025. Broniący tytułu mistrzowskiego Trefl Sopot zajął drugie miejsce po części zasadniczej z bilansem 20-10, a Energa Icon Sea Czarni Słupsk szóste z bilansem 17-13.

Co ciekawe, po tuż ostatniej kolejce sezonu zasadniczego tylko słupszczanie poznali swoich rywali. W rywalizacji do trzech zwycięstw mierzyć się będą z „trójką”, czyli PGE Startem Lublin. Dokładny terminarz jeszcze nie został podany, ale wiadomo, że ta faza rozpocznie się 14-15 maja 2025 roku.

- Bardzo nas cieszy, że jesteśmy w play-offach. Teraz spróbujemy, co w naszej mocy. Przystępujemy do tego na zasa-



Trefl Sopot pokonał Czarnych Słupsk na zakończenie fazy zasadniczej

dzie mecz po meczu. Przygotuję swój zespół w najlepszy możliwy sposób. Pozytywnie zapatrujemy się na tę rywalizację - powiedział Roberts Štelmahers, łotewski trener Czarnych Słupsk.

Sopocki Trefl musi poczekać na rywala do sobotniego wieczoru. 10 maja zaplanowano mecz Kinga Szczecin (siódma lokata) ze Śląskiem Wrocław (ósma). Zwycięzca tego meczu fazy play-in zagra z żółto-czarnymi.

- Nie podoba mi się, jak prezentowaliśmy się do tej pory, ale jesteśmy drugą siłą w lidze. Wydawałoby się, że powinniśmy mieć z racji tego miejsca pewną przewagę. Według no-

wych zasad rozgrywek lepiej być na miejscu trzecim lub czwartym, bo znalibyśmy rywala. Jesteśmy więc drudzy, ale nie mamy żadnej przewagi. Mamy więc dwa dni mniej na przygotowania pod konkretnego rywala, niż drużyny, które była słabsze od nas. Anwil Włocławek, który zdominował tę część rozgrywek ma jeszcze mniej czasu, bo rywala pozna 12 maja. To nie jest logiczne - irytuje się Żan Tabak, chorwacki szkoleniowiec Trefla.

Trefl wie tylko, że trafi na wciąż aktualnych wicemistrzów Polski (King Szczecin) lub brązowych medalistów (Śląsk Wrocław). I tutaj zdaniem doświadczanego szkole-

niowca traf jest najgorszy z możliwych.

- Teoretycznie trafiła się nam najgorsza para. To dwa zespoły, które w tym sezonie budowały swoje składy pod kątem występów w europejskich pucharach. Nie funkcjonują tak, jak powinny. My też wciąż mamy wiele do poprawy. Uważam jednak, że Śląsk lub King mają w sobie tyle siły, że mogą ten niekorzystny trend odwrócić - argumentuje Żan Tabak. Przy tego typu przerwie przed meczami nigdy nie poświęcamy całego czasu na analizę rywala. Zawsze natomiast pierwsze dni przeznaczamy na pracę nad sobą.

©P

REKLAMA

0011246076

dziennikbaaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/300 32 11
- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową

Przez internet: ibo.polskapress.pl

W Biurze Ogłoszeń - Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

KUPIĘ mieszkanie zadłużone, z komornikiem, lokatorem 695-080-080

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ udziały w nieruchomościach, cała Polska, 518-503-404

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe suche iglaste-190zł, osika-230zł, klon-260zł, dąb 310zł, buk-340zł - metr nasypowy połączony z transportem, woj. pomorskie, sprzedam tel. 723-894-857

Motoryzacja

SAMOCHOODY OSOBOWE- KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 504-372-096

MALOWANIE dachów 788-016-988

ODNAWIANIE wanien, 600-979-826

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

TROJMIASTO-REMONTY.PL

Generalne A-z wszystkiego 698035872

ŻALUZJE. Rolety. 501-005-692

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁĘBA- pokoje z łazienk., 606-687-996.

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem od 140zł doba, 601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SPRZEDAM kurki kokoszki (brojlery) odchowane, 10- 20 tyg, kaczki i perliczki. Dowóz gratis. Zbieram zapisy. Tel. 728-104-188.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.050 zł/ tona, 500-669-621

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

STARE książki- skup 881-934-948

PSG w finale Ligi Mistrzów. Smutek zamiast święta

Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. PSG i Inter Mediolan zagrają w finale Ligi Mistrzów. Paryżanie w środowy wieczór pokonali przed własną publicznością 2:1 Arsenal FC i w całym dwumeczu wygrali 3:1.

W barwach Kanonierów kolejny solidny mecz zaliczył Jakub Kiwior, ale nie ustrzegł się dużego błędu.

Pierwsze spotkanie w Londynie zakończyło się skromnym zwycięstwem PSG 1:0 i sprawa rewanżu była otwarta. Ponadto, paryżanie drżeli o zdrowie Ousmane Dembele, który z powodu urazu nie dokończył rywalizacji na Emirates Stadium. Francuz rozpoczął rewanż na ławce gospodarzy.

Arsenal zaczął od szybkich ataków, ale z każdą upływającą minutą impet powoli słabł. Z biegiem czasu coraz częściej do głosu dochodziło PSG, a w 27. minucie objęło prowadzenie. Gola na Parc des Princes strzelił Fabian Ruiz.

W drugiej połowie Vitorinha nie wykorzystał rzutu karnego, lecz paryżanie i tak dopięli swego i podwyższyli wynik. W 72. minucie na listę strzelców wpisał się Achraf Hakimi. Spory błąd przy akcji bramkowej PSG popełnił Kiwior, który w okolicach środka boiska podał niedokładnie. Piłkę przejęli rywale, a chwilę później ta zatrzępotała w siatce.

„Mimo przyzwoitej gry w pierwszej połowie, Kiwior popełnił krytyczny błąd. Łuźne podanie, które doprowadziło do drugiego gola” – zaznaczono w serwisie „football.london”.

Kwadrans przed końcem Arsenal strzelił kontaktowego



Jakub Kiwior i jego koledzy z Arsenalu nie dali rady. PSG było w dwumeczu po prostu zbyt mocne

gola za sprawą Bukayo Saki. Jednak chwilę później ten sam zawodnik nie trafił do pustej bramki i zaprzepaścił szansę na remis. Więcej goli w Paryżu już nie padło i to PSG po raz drugi w swojej historii zagra w finale Ligi Mistrzów.

Tragedia na Polach Elizejskich

Po meczu na Polach Elizejskich w tłum świętujących rozentuzjasmowanych fanów PSG wjechał samochód osobowy. Według dziennika „Le Parisien” stan trzech ofiar jest poważny (jedna jest w stanie krytycznym). Władze nie podały na razie żadnych informacji na temat motywów kie-

rowcy ani jego tożsamości. Świadkowie opisują scenę paniki: krzyki, ludzi biegających we wszystkich kierunkach i wyczuwalne napięcie.

– Widziałem, jak samochód jedzie z pełną prędkością, jakby nie widział tłumu. Potem wszystko stało się niewyraźne, ludzie krzyczeli – powiedział kibic, który był obecny na miejscu zdarzenia.

Po wypadku świąteczna atmosfera ustąpiła miejsca przygnębiającemu gniewowi. Dziesiątki kibiców ruszyło w pogoń za pojazdem, który ostatecznie został podpalony. Los kierowcy pozostaje niezany. Poza wściekłością, pojawiły się gęste solidarności.

Niektórzy kibice pomagali ratownikom uwolnić ofiary, inni zaś próbowali uspokoić sytuację.

Paryżanie mają okazję dokończyć niesamowitego wyczynu i sięgnąć aż po cztery trofea w jednym sezonie. Podopieczni Luisa Enrique mają już na swoim koncie Superpuchar Francji oraz mistrzostwo kraju. Ponadto 24 kwietnia zagrają na Stade de France w finale krajowego pucharu ze Stade Reims.

Włosi znają smak wygranej

Najważniejszy mecz czeka ich jednak w sobotę, 31 maja, na Allianz Arenie w Monachium. To wtedy zostanie rozegrany wielki finał Ligi Mistrzów, w którym PSG zmierzy się z Interem Mediolan. Dla ekipy ze stolicy Francji może to być pierwszy triumf w tych prestiżowych rozgrywkach.

Nerazzurri znają już słodki smak tej wygranej. W 2010 roku pokonali w finale na Estadio Santiago Bernabeu w Madrycie ekipę Bayernu Monachium 2:0. Natomiast wcześniej, kiedy jeszcze rozgrywki nosiłyby rozgrywane pod szyldem Pucharu Europy, zespół ze stolicy włoskiej mody dwukrotnie sięgał po to trofeum. Ogólnie mediolańczycy już po raz siódmy wystąpią w wielkim finale.

W telewizji transmisję z finału Ligi Mistrzów będzie można obejrzeć za darmo na kanale TVP Sport. Będzie też dostępny stream w internecie na stronie sport.tvp.pl oraz w aplikacji TVP Sport. Płatna transmisja w Canal+ Extra 1 oraz w internecie na stronie i w aplikacji Canal+ Online.

©P

Trudne zadanie przed polskimi tenisistkami w Rzymie

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

TENIS. W piątek pierwsze mecze w turnieju rangi 1000 w Rzymie rozegrają Magda Linette i Magdalena Fręch, które zmierzą się odpowiednio z Marią Sakari i Wiktoria Azarenką.

Linette jest rozstawiona z numerem 32. i w pierwszej rundzie miała wolny los. Z Greczynką, która najwyżej w karierze zajmowała trzecie miejsce w światowym rankingu, a obecnie jest 81., zmierzy się po raz trzeci, w tym w drugim turnieju z rzędu. Dwa tygodnie wcześniej panie spotkały się w turnieju WTA 1000 w Madrycie. Górą była wówczas Sakari 7:6 (7-5), 6:3.

29-letnia Greczynka po raz drugi w tej edycji imprezy w Rzymie zagra z Polką. W decydującej rundzie kwalifikacji, w których musiała wziąć udział, pokonała Maję Chwalińską 3:6, 6:3, 6:1. Poznaniankę czeka trudne zadanie, a ewentualne zwycięstwo byłoby jej wielkim sukcesem.

sem. Na triumfatorce z tej pary czekać będzie najprawdopodobniej turniejowa czwórka, a więc Amerykanka Coco Gauff.

Z równie wymagającą rywalką zmierzy się dziś także Fręch. Naprzeciwko niej stanie bowiem była liderka światowego rankingu, doświadczona Wiktoria Azarenka.

Fręch i Azarenka zmierzyły się tylko raz – w poprzednim sezonie w Dosze (twarda nawierzchnia); łódzianka przegrała po trzysetowej batalii. Zarówno Magda, jak i jej przeciwniczka nie notują w bieżącym sezonie rewelacyjnych wyników (w środę Wiktoria odniosła dopiero piątą w sezonie zwycięstwo, tylesamo ma ich na koncie Fręch), być może więc nasza tenisistka zdoła skutecznie przeciwstawić się 35-letniej rywalce.

Jeśli plasująca się obecnie na 25. pozycji w rankingu Polka wygra swoje pierwsze spotkanie w stolicy Włoch, w kolejnym pojedynku, w niedzielę, zmierzy się z triumfatorką potyczki między Chinką Qinwen Zheng a Serbką Olgą Danilović. ©P



Linette zagra z Sakari, z którą mierzyła się dwa tygodnie temu w Madrycie. W tamtym meczu górą była Greczynka

Hity kolejki mogą wylonić w weekend nowego mistrza Polski

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Mecze Legia Warszawa - Lech Poznań i Raków Częstochowa - Jagiellonia Białystok to najciekawiej zapowiadające się spotkania 32. kolejki PKO BP Ekstraklasy.

Trzy kolejki przed zakończeniem sezonu w lepszej sytuacji znajdują się podopieczni Marka Papszuna, którzy zgromadzili 65 punktów i o dwa wyprzedzają ekipę z Wielko-

polski. Ewentualna wpadka Rakowa w najbliższej serii gier nie przekreśli jeszcze szans na mistrzowski tytuł. Inaczej może stać się w przypadku remisu bądź porażki Kolejorza w Warszawie.

Teoretycznie Lech, mimo że zagra na wyjeździe, powinien mieć łatwiejsze zadanie. Legia, zdobywając Puchar Polski, osiągnęła już bowiem swój cel, jakim było wywalczenie przepustki do europejskich pucharów, nie musi więc za wszelką cenę walczyć o korzystne rozstrzygnięcie. Tyle

że kibice klubu z Łazienkowskiej pewnie wybaczyliby sporo, ale z pewnością nie brak zaangażowania w rywalizacji akurat z tym rywalem. Zwłaszcza że jesienią poznaniacy upokorzyli defensywę ze stolicy, aż pięciokrotnie posyłając piłkę do bramki. Fani oczekiwać więc będą, że ich ulubienicy wezmą rewanż.

Wicelider z Wielkopolski doskonale zdaje sobie sprawę, że stracić punktów w Warszawie nie może, inaczej pociąg za wszelką cenę walczyć o korzystne rozstrzygnięcie. Tyle

chać bezpowrotnie. W najgorszym przypadku, a więc przy własnej porażce i zwycięstwie Rakowa z Jagiellonią, strata do lidera wzrosnąć może do pięciu punktów, a do tego częstochowianie mają lepszy bilans bezpośrednich meczów, co oznacza, że w takiej sytuacji po 32. kolejce mogłoby być już po wszystkim – trudno bowiem wyobrazić sobie sytuację, w której podopieczni Papszuna nie zdobyliby choćby punktu w potyczkach z Koroną Kielce i Widzewem Łódź.

Ekipa z Częstochowy wcale nie zamierza jednak oglądać się na innych. Jeśli nie przegra żadnego z nadchodzących spotkań i tylko raz straci punkty (remis), niezależnie od rezultatów uzyskanych przez rywala i tak wygra obecne rozgrywki. Najtrudniejszą przeszkodą do pokonania dla „Medalików” wydaje się być właśnie Jagiellonia, która walczy o przepustkę do europejskich pucharów. Klub z Białegostoku w ostatnim czasie notuje jednak dużo słabsze rezultaty, nie wiadomo

więc, czy będzie w stanie popsuć humory częstochowskim kibicom i jednocześnie uszczęśliwić tych z Poznania.

Raków i Jagiellonia zmierzą się ze sobą już w sobotę. Początek starcia o 20.15.

Lech do rywalizacji z Legią przystąpi, znając już wynik lidera, co może na zawodników nałożyć dodatkową presję. Potyczkę w Warszawie zaplanowano na niedzielę, na godzinę 17.30. Na obu spotkaniach można spodziewać się kompletu widzów. ©P

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

W weekend rozegrane zostaną kolejne mecze w pomorskiej czwartej lidze.

Program 29 kolejki w czwartej lidze: Pogoń Lębork - Wikęd Luzino (sobota, godz. 17), Stolem Gniewino - Chojniczanka II Chojnice (sobota, godz. 11), Grom Nowy Staw - Supra Kwidzyn (sobota,

godz. 15), Sparta Sycewice - Radunia Stężycza (sobota, godz. 11.30), Pomezania Malbork - Anioły Garczegorze (sobota, godz. 17), KP Starogard Gdański - Gryf Wejherowo (sobota, godz. 14), Jagu-

ar Gdańsk - Bytovia Bytów (sobota, godz. 11), Kolejarz Chojnice - Czarni Pruszcz Gdański (niedziela, godz. 11), Bałtyk Gdynia - Wierzyca Pelplin (sobota, godz. 15).

(stan)

PIŁKA NOŻNA

Przedostatnią kolejkę zagra Orlen Ekstraliga kobiet.

Program drużyn z Pomorza: AP Orlen Gdańsk - Czarni Sosnowiec (sobota, godz. 13), Pogoń Dekpol Tczew - Resovia (niedziela, godz. 12).

(stan)

Lechia buduje gdańską twierdzę

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lechia Gdańsk jest coraz bliżej utrzymania się w PKO Ekstraklasie. Do pełni szczęścia potrzebne są cztery punkty w trzech ostatnich meczach.

Jest też i taka możliwość, że Lechia utrzymanie zapewni sobie już w najbliższy weekend, ale najpierw musi pokonać Koronę Kielce.

Korona to wymagający przeciwnik, bo w tabeli wiosny zajmuje czwarte miejsce i zdobyła sześć punktów więcej od Lechii, która też ostatnio buduje dobre serie. W Gdańsku tworzy się twierdza, bo Białozieloni na stadionie Polsat Plus Arena wygrali trzy ostatnie mecze. Mają też serię dwóch zwycięstw z rzędu i wygrywając z zespołem z Kielc będą mogli dokończyć kolejkę.

Podopieczni trenera Johna Carvera zagrają do końca sezonu trzy mecze. W Gdańsku podejmą Koronę Kielce i w ostatniej kolejce GKS Katowice, a pomiędzy tymi spotkaniami zmierzają się na wyjeździe z Pogonią Szczecin. Lechia

musi zdobyć cztery punkty, żeby się na pewno utrzymać, ale to w sytuacji, że Śląsk Wrocław albo Puszcza Niepołomice wygrały wszystkie swoje spotkania. Białozieloni mogą już w tej kolejce zapewnić sobie pozostanie w krajowej elicie. Choćby w takiej sytuacji, że wygra z Koroną, a jednocześnie Śląsk Wrocław nie pokona w Zabrzu drużyny Górnika, a Puszcza nie zdobędzie kompletu punktów w starciu u siebie ze Stalą Mielec. Jeśli padną takie rozstrzygnięcia, to zespół z Gdańska już teraz zapewni sobie utrzymanie.

- Presja jest, żeby wygrywać, bo jak najszybciej chcemy być bezpieczni. Piłkarze potrafią poradzić sobie z presją. Nie planuję oglądać meczu Śląska, bo koncentruję się na tym, co my musimy zrobić. Korona Kielce ma problemy kadrowe i zdrowotne, ale to będzie bardzo trudny mecz. Jest jeden zawodnik ze złamanym nosem. Zobaczmy, czy w ogóle zagra i czy sprawdzi się to, że ma nie zagrać. Gramy z zespołem, który jest w lepszej formie niż my. Odkąd tutaj jestem to Korona idzie w górę tabeli i to będzie dla nas najtrudniejszy mecz



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Lechia chce jak najszybciej zapewnić sobie utrzymanie w PKO Ekstraklasie

w ostatnim czasie. Rywal jest w bardzo dobrej formie i ma dobrych zawodników. Musimy zrobić wszystko, aby wygrać to spotkanie - powiedział trener Carver.

Czysto teoretycznie Lechia może pozostać w PKO Ekstraklasie nawet jeśli już nie zdobędzie żadnego punktu. W takiej

sytuacji w trzech pozostałych kolejkach Stal nie może zdobyć ich więcej niż sześć, a Śląsk i Puszcza nie więcej niż po pięć.

- Kiedy przyjechałem tutaj w grudniu, to miałem konkretne zadanie utrzymania Lechii w Ekstraklasie i zbudować coś na przyszłość. Moje zadania się nie zmieniły. Na razie kon-

centruję się wyłącznie na tym. Chcemy zostać w Ekstraklasie i mam nadzieję, że szybko się to wyjaśni. Musimy skupić się na trzech ostatnich meczach. Przyjeliśmy taką filozofię. Mój sztab jest skupiony na kolejnym meczu. Bardzo cieszę się z tego czasu, który przeżywam - powiedział trener Carver,

który tym samym nie chciał wprost odnieść się w kwestii swojej przyszłości. Coraz częściej pojawiają się pogłoski, że po zakończeniu sezonu John Carver pożegna się z klubem z Gdańska.

Odnosnie swojej przyszłości w Lechii nie chciał się też wypowiedzieć Radosław Bella, asystent trenera Carvera.

- Odpowiem w taki sam sposób, co trener Carver. Zobaczmy, co się wydarzy - krótko odparł Bella.

Jak wygląda sytuacja Białozielonych przed bardzo ważnym meczem z Koroną?

- Szymon Weirauch zagrał w Krakowie, ale miał drobne problemy zdrowotne. Na szczęście w tym tygodniu normalnie trenował. Do zajęć wrócił też Bohdan Sarnawski, co też jest ważną wiadomością - zdradził szkoleniowiec Lechii.

To bardzo dobra wiadomość, że Weirauch jest zdrowy, bowiem Sarnawski - pomimo tego, że wrócił do treningów - w tym sezonie już nie zagra. Podobnie jak Tomasz Bobek.

Mecz Lechii z Koroną rozpocznie się w niedzielę o godz. 12.15. Transmisja w Canal+ Sport 3. ©

Trener John Carver nie miał komfortu pracy i po sezonie może odejść

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. John Carver jest bliski utrzymania Lechii Gdańsk w piłkarskiej PKO Ekstraklasie. Dziś wiele wskazuje na to, że to będą jego trzy ostatnie mecze w roli trenera Białozielonych.

Carver znalazł się z Lechią w niesamowicie trudnym położeniu. Podjął się misji ratowania drużyny przed spadkiem z PKO Ekstraklasy, choć potem musiał być wściekły, kiedy widział co się dzieje w klubie.

Anglik w poprzednim roku poprowadził Białozielonych tylko w jednym meczu, ale w bardzo ważnym i wygranym ze Śląskiem Wrocław. To był na pewno ważny impuls do przygotowań w okresie zimowym. Ambitny szkoleniowiec bardzo chciał wygrywać i zrealizować cel z tą grupą zawodników, ale oprócz tego mu-

siał radzić sobie z wiecznymi przeszkodami. Paolo Urfer obiecał Carverowi, że zimą drużyna zostanie wzmocniona, a skończyło się zakazem transferowym. Potem były niekończące się problemy z wypłatami w stosunku do piłkarzy i sztabu szkoleniowego, marcowy wyjazd do Dubaju, o którym zdecydował wyłącznie Urfer, a teraz brak licencji w pierwszym podejściu na sezon 2025/26 w PKO Ekstraklasie. Odwołanie ma duże szanse na powodzenie, ale te wszystkie zdarzenia nie pomagały trenerom w pracy.

- To trudna i dziwna sytuacja, ale skupiam się na piłce nożnej. Każdy klub piłkarski ma jakieś problemy. Może łatwiej jest mi to znieść, bo już miałem takie sytuacje i będę pewnie miał w przyszłości. Pomaga mi doświadczenie, bo widziałem już bardzo dużo w piłce. Rozmawialiśmy z piłkarzami o licencji. Nie była to



FOT. JAKUB STENBORN

John Carver nie ogłosił jeszcze jak będzie wyglądała jego przyszłość w kolejnym sezonie

długa rozmowa. Skupiam się wyłącznie na meczu. Klub złożył odwołanie od decyzji i ludzie u góry muszą sobie z tym poradzić. Ja muszę skupić się wyłącznie na futbolu. Nasze cele się nie zmieniają - chcemy zostać w Ekstraklasie. To dla mnie najważniejsza motywacja - mówi dyplomatycznie John Carver.

Doświadczony szkoleniowiec z Anglii wziął ciężar pracy na siebie i swoich współpracowników. To on odpowiadał za treningi, taktykę, skład i wszystkie kluczowe rzeczy, a nie Kevin Blackwell ani ktokolwiek inny. W efekcie Lechia jest szóstą drużyną wiosny, a punktuje na podobnym poziomie, co Jagiellonia Białystok czy Legia Warszawa. Grając niemal tymi samymi zawodnikami, bez głębi składu. To jest absolutnie fantastyczny wynik, choć oczywiście na utrzymanie w PKO Ekstraklasie trzeba jeszcze trochę poczekać.

Jak tylko utrzymanie Lechii w PKO Ekstraklasie stanie się faktem, to umowa Carvera zostanie automatycznie przedłużona o rok. Tylko jakie to ma znaczenie? Absolutnie żadnego. To nie był jedyny zapis w kontrakcie, w którym były też zobowiązania po stronie klubu. Oczywiście nie zostały zrealizowane, a to oznacza, że Carver będzie mógł po zakończeniu sezonu bez problemu rozwiązać kontrakt z winy Lechii. Zresztą jeśli Urfer szybko nie wyzaruje pieniędzy, to rozstań może być zdecydowanie więcej.

To wszystko ma powodować, że Lechia już rozgląda się za nowym trenerem i na cel miała wziąć Witalija Ponomariowa z Ruchu Łwów. Jego umowa wygaśnie z końcem sezonu. Tym trenerem interesowało się Zagłębie Lubin, ale przez ważny kontrakt z klubem z Lwowa do „Miedzowych” ostatecznie nie trafił. ©